



NR 7
Warszawa 2008

KWARTALNIK POLONICUM

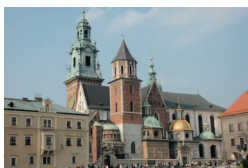
Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners

W numerze:



GOŚCIE POLONICUM

- Galicja-Piemont polski, Piemont ukraiński... – *Stefan Ciara* 3
Kraj różniący się od innych europejskich królestw...., czyli pewien angielski pisarz
i Rzeczpospolita Obojga Narodów – *Anna Kalinowska* 13



POLONISTYKA W ŚWIECIE

- Polonistyka w Zagrzebiu – *Barbara Kryżan-Stanojević* 20

WYWIAD

- Chyba już czas, abym próbował być mistrzem* – rozmowa z reżyserem Krzysztofem Zanussi 23



WARSZAWA W CZERWIE I DZIŚ

- Moja socrealistyczna Warszawa – *Miroslaw Jelonkiewicz* 26
W kolorowym świecie handlu, czyli paleta barw i odcieni warszawskich bazarów
– *Katarzyna Kołak* 29

FILMOTEKA

- Przemiany w polskiej rzeczywistości po roku 1989 we współczesnym filmie fabularnym
– *Jurand Szczerkowski* 33
Transformacja w Polsce po 1989 roku na przykładzie współczesnego filmu fabularnego
– *Jakub Jabłoński* 34



POCZET KRÓLÓW POLSKICH

- Mieszko II Lambert – *Michał Tomaszek* 36

ALFABET WIELKICH POLAKÓW

- Mikołaj Kopernik 39
Władysław Stanisław Reymont 40

O KULTURZE

- Jerzy Giedroyc i jego „Kultura” – *Wojciech Jekiel* 42
Ukochany kraj, umiłowany kraj, czyli melodie z „Mazowsza” – *Marta Nicgorska* 46



PODRÓŻE POLONICUM

- Mazowsze – *Barbara Janowska* 50
Płock – dawny gród stołeczny – *Barbara Janowska* 54

O POLSCE I POLAKACH

- Porozmawiajmy jak Niemiec z Polakiem – *Marta Skura* 56

KĄCIK JĘZYKOWY

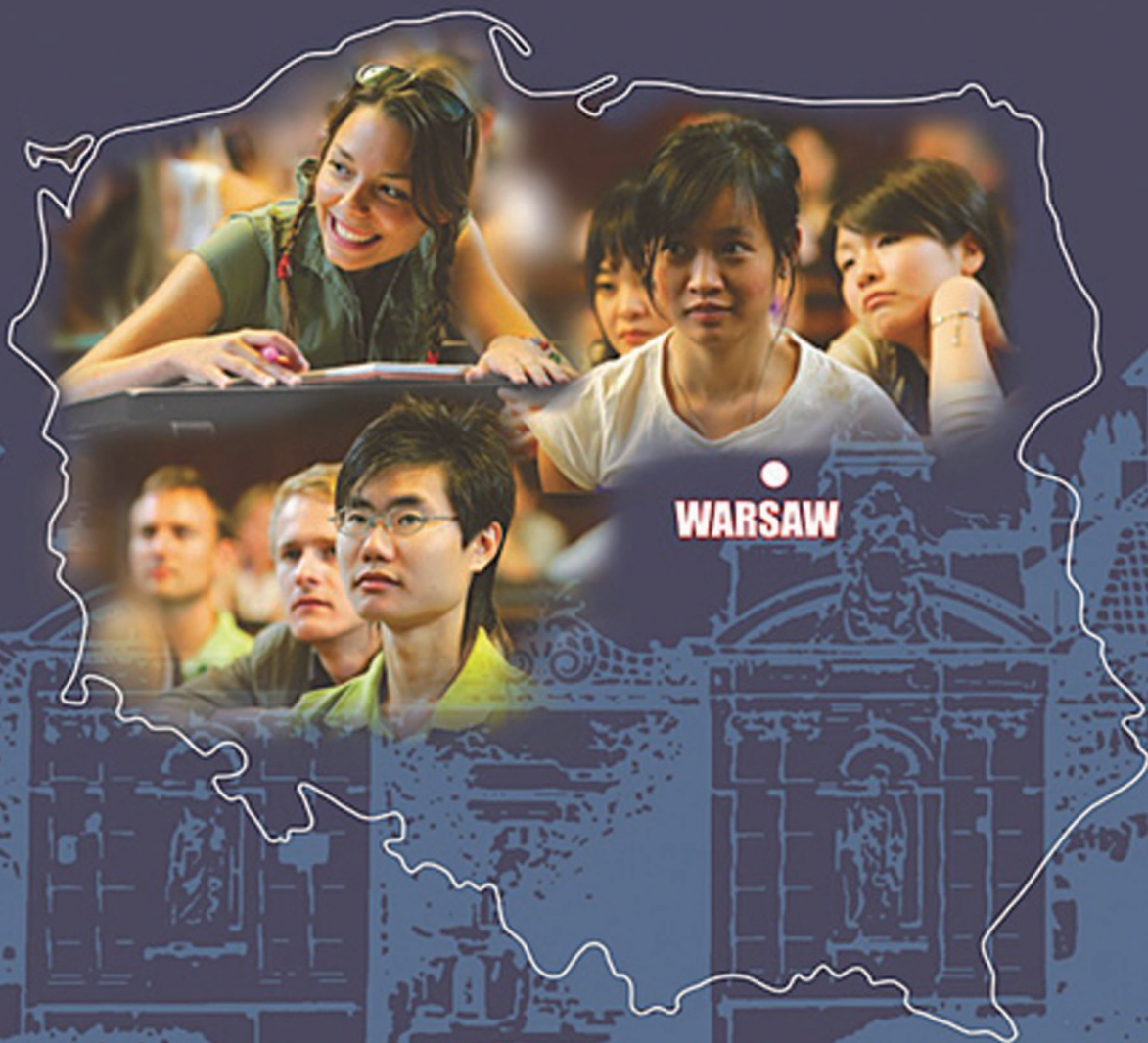
- Białoruś i Polska – rzecz o mylących podobieństwach językowych – *Radosław Kaleta* 58



Z ŻYCIA POLONICUM

- Sprawozdanie z czwartych Warszawskich Spotkań z Językiem Polskim i Kulturą Polską
6-26 lipca 2008 – *Barbara Janowska* 63
Wydarzenia – *Marta Nicgorska* 64

POLONICUM - THE FIRST AND THE MOST EXPERIENCED TEACHING CENTRE



POLISH YOUR

POLISH



University of Warsaw Faculty of Polish Studies
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners "Polonicum"
32 Krakowskie Przedmieście St. 00-927 Warsaw
ph: (+48) 0225521533, 5521530, fax: (+48) 0225521555
e-mail: polonicum@uw.edu.pl www.polonicum.uw.edu.pl



Stefan Ciara

Galicja – Piemont polski, Piemont ukraiński...

Galicja i Lodomeria, terytorium południowej i południowo-zachodniej Rzeczypospolitej, zagarnięte przez austriackich Habsburgów w pierwszym rozbiórze Polski, w 1772 r. Ta sztuczna nazwa mająca uzasadnić dokonany przez Austrię zabór, pochodzi od nazw miast – Halicza (Galicza) i Włodzimierza Wołyńskiego we Wschodniej Galicji, czyli dawnej Rusi Halickiej, do której od dawna wносиły pretensje Węgry, stanowiące część monarchii Habsburgów. Okresowo, w latach 1795-1809, do Austrii należała też tak zwana Nowa Galicja, sięgająca niemal do okolic Warszawy; w 1809 r. wcielona do Księstwa Warszawskiego, a następnie do połączonego z Rosją Księstwa Warszawskiego. W 1846 r. Austria zagarnęła terytorium samodzielnej przez 30 lat Rzeczypospolitej Krakowskiej, włączone następnie do Galicji.

W 1910 r., według spisu ludności, Galicja liczyła ok. 8 milionów ludności (dla porównania: całe Austro-Węgry ponad 51 milionów). W tym 45 % Polaków, ponad 41 % Ukraińców (Rusinów), ponad 11 % Żydów, ponadto Niemcy, Czesi i in. Do początku lat sześćdziesiątych Galicja poddana była intensywnej germanizacji, szalała tam, jak w całej Austrii cenzura, a policja zawzięcie zwalczała wszelkie załamki opozycji.

Dzieje Galicji jako części wielonarodowej monarchii Habsburgów, były pochodną jej przeobrażeń ustrojowych od absolutyzmu oświeconego, poprzez absolutyzm policyjny aż do ery konstytucyjnej¹. Przeobrażenia te zostały wymuszone wstrząsami wewnętrznymi i klęskami poniesionymi w wojnach. Po najpotężniejszym wstrząsie wewnętrznym, jakim była w latach 1848-49 Wiosna Ludów, nieco zmodyfikowany absolutyzm policyjny odzyskał siły. Niemalowo prawda zawierała karykaturalną syntezę systemu porewolucyjnej reakcji opartej na czterech armiach: stojących żołnierzy, siedzących urzędników, klęczących księży oraz ...pełzających donosicieli². Ale nie pomogli wierni żołnierze, bo przegrali w 1859 r. z koalicją sardyńsko-francuską, nie pomogli urzędnicy, którzy nie zapobiegli rok potem ostremu kryzysowi finansowemu monarchii, z którego wyleczył ją dopiero w latach osiemdziesiątych XIX w. minister skarbu, Polak – Julian Dunajewski. Tendencje emancypacyjne narodów zamieszkujących jej terytorium oraz animozje wyznaniowe groziły rozsadzeniem państwa od wewnątrz.

Jedynym remedium mogły być reformy³. Wprowadzano je powoli, z pewnym ociąganiem, jakby licząc na to, że wróci stare.

¹ A. Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii (1867-1914), władza, obywatel, prawo*, Kraków 2001, s. 9-27.

² *Ibidem*, s. 10.

³ Podstawowe fakty dotyczące historii ustroju Galicji zaczerpnięto z artykułu S. Grodzkiego, *Zarys ustroju politycznego Galicji* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 1, *Historia i polityka*, red. W. Bonusiak, J. Buszko, Rzeszów 1994 (dalej cyt. ten tom *Galicja i jej dziedzictwo*), s. 23-28.

Galicja and Lodomeria, the once southern and south-western territory of the Commonwealth of Poland, was annexed by the Austrian Habsburg Empire in the First Partition of Poland in 1772. The name itself was artificial, deriving from the towns of Halitch (*Halicz, Galicz*) and Vladimir Volhynskiy in Eastern Galicia – that is the former Halitch Ruthenia, the stretch of land long contested by Hungary. Since at the time of the Partition, Hungary was a part of the Habsburg monarchy, that artificial name justified Austrian claims and the resulting annexation. Periodically, from 1795 to 1809, the so-called New Galicia also belonged to Austria, its territory reaching almost to the outskirts of Warsaw; in 1809, however, it was incorporated into the Duchy of Warsaw and with that, it passed into the possession of Russia. In 1846 Austria annexed the territory of the Commonwealth of Cracow, which had been independent for the previous thirty years and afterwards was incorporated into Galicia.

According to a census, in 1910 Galicia had c. 8 million inhabitants (compared with over 51 million in the Austro-Hungarian Empire as a whole), of which 45% were Poles, over 41% Ukrainians (Ruthenians), over 11% Jews, and the rest were Germans, Czechs and other nationalities. Until the early 1860s, the process of Germanization of Galicia was very intensive, the censorship was as strict as in the rest of Austria, and the police quenched every sign of rebellion.

The history of Galicia, as a part of the multinational Habsburg monarchy, is a derivative of transformations in that state's political system: from enlightened absolutism through police absolutism to the constitutional era¹. These transformations were caused by internal upheavals and military defeats. After the greatest shock to the system, the People's Spring in 1848/49, the slightly modified police absolutism regained its strength. There is much truth in the contemporary caricature which depicted the system of the post-revolutionary reaction as one supported by four armies: the standing soldiers, the sitting clerks, the kneeling priests and the crawling informers². But the faithful soldiers were of little help, as in 1859 they lost the war with the French-Sardinian coalition; neither did the clerks come to the state's aid, since a year later they were unable to curb the deep financial crisis of the monarchy, cured only in the 1880s by the Minister of the Treasury Julian Dunajewski, a Pole by birth. Religious antipathies and emancipative tendencies of nations coexisting in

¹ A. Dziadzio, *Monarchia konstytucyjna w Austrii (1867-1914): władza, obywatel, prawo*, Kraków 2001, p. 9-27.

² *Ibidem*, p. 10.

Stefan Ciara

Galicia – the Polish Piedmont, the Ukrainian Piedmont

Dyplom październikowy, wydany w 1860 r. przez cesarza Franciszka Józefa, ale napisany przez byłego galicyjskiego namiestnika, ministra stanu Agenora Gołuchowskiego, ustalał szerokie uprawnienia sejmów w poszczególnych krajach monarchii. Uprawnienia te wzrastałyby w myśl zasady domniemania kompetencji, oddającej sejmom krajowym pojawiające się nowe zagadnienia, wymagające działania legislatywy. Zapisy dyplomu, zmierzające do federalizacji Austrii, zaniepokoiły wpływowe niemieckie kręgi nastawione na kontynuację centralistycznej polityki Wiednia. Na stanowisku szefa rządu Gołuchowskiego zastąpił Anton Schmerling, inicjator wydania w 1861 r. patentu lutowego. Formalnie był to akt wykonawczy do dyplomu październikowego, w rzeczywistości patent oznaczał regres: przeno-



Gmach Politechniki we Lwowie wzniesiony w 1877 r.
(M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919, s. 72).

sząc zasadę domniemania kompetencji na parlament wiedeński (Radę Państwa), ograniczał ściśle zakres spraw znajdujących się w gestii lokalnych ciał ustawodawczych. Kontrolę nad krajami koronnymi sprawowaną przez rząd wiedeński wzmacniała silna pozycja namiestników, reprezentujących tam władzę centralną, składających wprawdzie doroczne sprawozdania sejmowi, ale przed tym sejmem nie odpowiedzialnych. Na szczęście w Galicji namiestnikami tymi byli aż do wojny światowej wyłącznie Polacy.

Organem wykonawczym Sejmu galicyjskiego i nadrzędnym w stosunku do samorządu terytorialnego był Wydział Krajowy z marszałkiem na czele. Poważnym mankamentem Sejmu była jego kurialna struktura, dyskryminująca liczne a ubogie warstwy ludności miejskiej i wiejskiej, w tym także stanowiących ok. 40% ludności Ukraińców. Wybitnie negatywną konotację miało związane z sejmem pojęcie „wybory galicyjskie”; w niektórych kuriah były one pośrednie, nie wolne od praktyk korupcyjnych. Naduży-

the territory of the Austro-Hungarian Empire threatened to explode the monarchy from the inside.

Reforms were the only possible remedy³. They were introduced slowly, somewhat reluctantly, as if with a fading hope for the return of the good old times. The October Act, proclaimed in 1860 by Emperor Franz Josef, but actually written by the ex-governor of Galicia, the Minister of State Agenor Gołuchowski, accorded wide prerogatives to the parliaments of the empire's constituting countries. In accordance with the principle of presumed competence, which left all emergent issues demanding new legislation to the national parliaments, in time those prerogatives were to grow even wider. The articles of the October Act, which clearly aimed at the federalization of Austria, disturbed the influential German-speaking circles of Austria, which favoured the idea of continuing Vienna's centralist policy. Gołuchowski was replaced as head of government by Anton Schmerling, the initiator of the February Patent Act issued in 1861. Formally, this was only the executive act to the October Act; yet in reality it signified a regression: by transferring the principle of presumed competence to the Vienna parliament (the Council of State), it strictly limited the range of issues administered by the national legislative bodies. The control over the crown states exercised by the Vienna government was reinforced by the strong position of the governors who represented the central government in those countries; although they submitted annual reports to the parliament, they were not answerable to it. Fortunately, up to the outbreak of the World War the successive governors of Galicia were exclusively of Polish nationality.

The National Division, headed by a Marshall, was the executive body of the Parliament of Galicia and the body superior to the local government. The constituency (so called Cusial) structure of the Parliament was its serious weakness, discriminating as it did against the numerous less affluent groups within both urban and rural society including the Ukrainians, who constituted c. 40% of the population. The Parliament-related expression “Galician elections” had exceptionally negative connotations; in some constituencies the elections were indirect, marked by corruption and underhand dealings. During the elections, various instances of misconduct prompted the inhabitants of

³ Among studies which were used as sources for this section of the article regarding the political system, the most notable was by S. Grodziski, *Zarys ustroju politycznego Galicji* [in:] *Galicja i jej dziedzictwo*, vol. 1, *Historia i polityka*, ed. W. Bonusiak, J. Buszko, Rzeszów 1994 (this volume later quoted as *Galicja i jej dziedzictwo*), pp. 23-28.

Stefan Ciara

Galicja – Piemont polski, Piemont ukraiński...

cia popełniane przy okazji wyborów skłaniały mieszkańców Galicji do składania protestów wyborczych⁴, a niekiedy nawet prowokowały krwawe zajścia, mające też podłoże etniczne. Mimo wszystko



Mychajło Hruszewski (1866-1934) ukraiński historyk i działacz polityczny, profesor Uniwersytetu we Lwowie w latach 1894-1914 (W. Telwak, *Mychajło Hruszewski (1866-1934)* [w:] *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki i L. Zaszkilniak, Rzeszów 2007, s. 343).

Sejm Krajowy, podobnie jak lokalne organa samorządowe na szczeblu gminy i powiatu, były prawdziwą szkołą rzemiosła politycznego dla wielu mieszkańców Galicji, także dla tych, którzy wywodzili się z niższych warstw społecznych; sztandarowy przykład stanowiła chociażby kariera Wincentego Witosa. Sejm Krajowy Galicji, ograniczony w swych kompetencjach do „kultury krajowej”, o składzie nieadekwatnym do struktury socjalnej kraju, ewidentnie działał jednak na rzecz polskich interesów narodowych, wspierając starania o przejęcie z rąk władz austriackich archiwów w Krakowie i Lwowie oraz Wawelskiego Zamku, czy wzywając rząd wiedeński do wprowadzenia dawnego prawa polskiego do programów uniwersyteckich studiów prawniczych⁵.

⁴ Z punktu widzenia namiestnika Galicji pisał o nich prof. Michał Bobrzyński, *Z moich pamiętników*, przygotował do druku, wstępem i przypisami opatrzył A. Galos, Wrocław-Kraków 1957, rozdział III, s. 30-34.

⁵ S. Ciara, *Archiwa a uniwersytety w Krakowie i Lwowie 1877/78-1918*, Warszawa 2002, s. 76-77; S. Grodziski, *Miejsce i rola Uniwersytetu Jagiellońskiego w Sejmie* [w:] *idem, Studia Galicyjskie. Rozprawy i przyczynki do historii ustroju Galicji*, Kraków 2007, s. 370-371.

Galicja to lodge electoral protests⁴ and in some cases even caused bloody riots which also had an ethnic flavour. Nevertheless, for many Galicians the National Parliament was a true school of the craft of politics, as were the local government bodies on the level of the *gmina* and *powiat* regional structures. These bodies were also open to those who came from the lower strata of society; the career of Wincenty Witos is an excellent case in point. The jurisdiction of the National Parliament of Galicia was limited to the “national culture” and its membership did not reflect the social structure of the country; yet it is quite evident that this body did promote the national interests, for instance by supporting attempts to take over the Cracow and Lvov archives and the Wawel Castle from the Austrians, or by appealing to the Vienna government to introduce the subject of Old Polish Law to the programme of university law studies⁵.

In the 1860s and early 1870s, Austria's defeat in the war with Prussia in 1866 became a catalyst for the next set of reforms. Among the most important was the set of constitutional laws (e.g. on governmental and executive powers, on the judiciary and establishment of the State Tribunal, and on universal rights of citizens), adopted in 1867 and referred to collectively as the December Constitution⁶. The transformation of the political system from police absolutism to the constitutional monarchy was concurrent with the discontinuation of the Germanizing policies; Polish, and in Eastern Galicia to a large extent also Ukrainian, were now official languages in the offices, courts and schools, including the universities.

It was hoped that the Danubian empire would be transformed into a federation, perhaps a pentarchial. Such hopes were held particularly by the ruling elites of those constituting states which were peopled by the so-called historical nations: ones having a tradition of their own past statehood, for instance the Czechs and Croats. Their wishes, however, were not fulfilled; they had to be happy with a dualist monarchy. Galician conservatives kept at a distance from the federalization programme and in return received assurances from Vienna that the interests of Galicia would be treated better than hitherto. That

⁴ They were discussed, from the point of view of the governor of Galicia, by Prof. Michał Bobrzyński, *Z moich pamiętników*, prepared for print, introduction and notes by A. Galos, Wrocław-Cracow 1957, Ch. III, pp. 30-34.

⁵ S. Ciara, *Archiwa a uniwersytety w Krakowie i Lwowie 1877/78-1918*, Warsaw 2002, pp. 76-77; S. Grodziski, *Miejsce i rola Uniwersytetu Jagiellońskiego w Sejmie* [in:] *idem, Studia Galicyjskie. Rozprawy i przyczynki do historii ustroju Galicji*, Cracow 2007, pp. 370-371.

⁶ A. Dziadzio, *op. cit.*, pp. 28-56.

Stefan Ciara

Galicia – the Polish Piedmont, the Ukrainian Piedmont

W latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych nastąpiły kolejne reformy, których katalizatorem była klęska Austrii w wojnie z Prusami 1866 roku. Do najważniejszych należał przyjęty w 1867 r. pakiet ustaw zasadniczych (m.in. o pełnieniu władzy rządowej i wykonawczej, o władzy sędziowskiej i ustanowieniu Trybunału Państwa oraz o powszechnych prawach obywateli), określanych wspólnym mianem Konstytucji Grudniowej⁶. Transformacja ustrojowa od absolutyzmu policyjnego do monarchii konstytucyjnej wiązała się też z zaniechaniem germanizacji; język polski, a w Galicji Wschodniej w znacznej mierze także ukraiński, zapanowały w urzędach, sądach i szkołach, z uniwersytetami włącznie.

Nie spełniły się nadzieje elit rządzących krajami naddunajskiej monarchii, zamieszkałymi przez tzw. narody historyczne, mające, jak Czesi i Chorwaci, tradycje własnej państwowości, na przekształcenie jej w federację, nawet pięcioczonową (pentalistyczną), i trzeba się było zadowolić monarchią dualistyczną. Konserwatyści galicyjscy zresztą dystansowali się od programu federalizacji państwa, uzyskując w zamian od Wiednia pewne gwarancje lepszego niż dotychczas respektowania interesów Galicji. Przyczynił się do tego choćby fakt ustanowienia ministra ds. Galicji, którego kontrasygnaty wymagały wszystkie akty prawne dotyczące tego kraju. Stanowisko to piastowali oczywiście wyłącznie Polacy: m.in. Kazimierz Grocholski, Florian Ziemiałkowski i bodaj najślynniejszy z nich, Kazimierz Chłędowski, autor znanych pamiętników.

Polacy, jak żaden inny naród, poza austriackimi Niemcami, znaleźli się też w niemałej liczbie na innych stanowiskach ministerialnych. Wybitny ekonomista z UJ, Julian Dunajewski, jako wieloletni (w latach 1880-1891) minister skarbu, dzięki konsekwentnej i elastycznej polityce podatkowej zrównoważył budżet państwa. Jesienią 1895 r. cesarz miał powiedzieć Kazimierzowi Badeniemu, namiestnikowi Galicji: *Wszyscy mnie zdradzają, mogę liczyć tylko na Polaków*⁷. W efekcie tej rozmowy nastąpiły w Austrii dwuletnie, jak je wtedy określano, „polskie rządy”: rozmówca Franciszka Józefa I otrzymał tekę premiera, innym Galicjanom powierzył cesarz dwa z trzech najważniejszych ministerstw obejmujących oba człony państwa: Leon Biliński został ministrem skarbu, Agenor Gołuchowski młodszy – ministrem domu Cesarskiego i spraw zagranicznych). Z pewną przesadą mówiono wtedy, że po raz pierwszy od 1795 r. Polacy znów są u władzy.

⁶ A. Dziadzio, *op. cit.*, s. 28-56.

⁷ Cyt. za J. Radzyner, *Orientacja austro-polska* [w:] *Austria-Polska. Z dziejów sąsiedztwa*, red. W. Leitsch i M. Wawrykowa, Warszawa/Wiedeń 1989, s. 190. W. Łazuga, *„Rządy polskie” w Austrii: gabinet hr. Kazimierza Badeniego*, Poznań 1991.

promise was fulfilled by the appointment of the Minister for Galician Affairs, whose countersignature was required for all legal acts concerning the region. This post was of course held exclusively by Poles, for instance by Kazimierz Grocholski, Florian Ziemiałkowski and, perhaps the most famous among them, Kazimierz Chłędowski, the author of the well-known memoirs.

In government structures Poles were represented in considerable numbers, second only to the Austrian Germans; apart from the Minister for Galician Affairs, they also held other ministerial posts. Through a rigidly imposed yet flexible tax policy, Julian Dunajewski, the outstanding economist of the Jagiellonian University and for a long period (1880-1891) the Minister of the Treasury, managed to stabilize the state budget. In the autumn of 1895 Emperor Franz Josef reportedly said to Kazimierz Badeni, the then-governor of Galicia: *They are all betraying me, it is only the Poles that I can count on*⁷. Two years of “Polish supremacy”, as it was described in Vienna, were a result of this conversation. The emperor’s interlocutor received the premiership, while other Galicians were appointed to two of the three most important ministerial posts encompassing both sections of the state: Leon Biliński to the Imperial and Royal Ministry of the Treasury, and Agenor Gołuchowski Jr. to the Imperial and Royal Ministry of the Imperial House and Foreign Affairs. It was said, with some exaggeration, that for the first time since 1795 the Poles were in power again.

It was in this political framework that the region on the Upper Vistula, the San and Bug rivers was developing in the latter half of the 19th and the first years of the 20th century. Political freedom resulted in a flourishing of the sciences and cultural activities. The institutional basis for this development was granted, above all, by the universities and colleges, since the possibility of studying in the Polish language was a magnet for young people from the other partitioned lands of former Poland. In Cracow those were, of course, the Jagiellonian University and the School of Fine Arts, renamed the Academy of Fine Arts in 1900. In Lvov and its vicinity the intellectual leaders were the University, then named after Emperor Franz I, the Technical College and the Academy of Agriculture in Dublany. Of no less importance was the Academy of Learning, established in 1872 in Cracow; its patronage consisted, above all, in financing the publication of scientific and research studies. A substantial research workshop,

⁷ Quoted after J. Radzyner, *Orientacja austro-polska* [in:] *Austria-Polska. Z dziejów sąsiedztwa*, ed. by W. Leitsch and M. Wawrykowa, Warsaw/Vienna 1989, p. 190. W. Łazuga, *„Rządy polskie” w Austrii: gabinet hr. Kazimierza Badeniego*, Poznań 1991.

Galicja – Piemont polski, Piemont ukraiński...

W takich to ramach ustrojowych rozwijał się w drugiej połowie XIX wieku i w pierwszych kilkunastu latach XX wieku kraj nad górną Wisłą, Sanem i Bugiem. Swobody polityczne pobudziły rozwój nauki i kultury. Instytucjonalnym oparciem były przede wszystkim wyższe uczelnie, przyciągające możliwością studiowania w języku polskim rzesze młodzieży także z innych zaborów. W Krakowie były to oczywiście Uniwersytet Jagielloński oraz Szkoła Sztuk Pięknych, nazwana w 1900 r. Akademią Sztuk Pięknych. We Lwowie i okolicy brylowały: Uniwersytet, noszący wówczas imię cesarza Franciszka I, Politechnika oraz Akademia Rolnicza w Dublanach. Nie mniejsze znaczenie miała powołana w 1872 r. w Krakowie Akademia Umiejętności, sprawująca mecenat, zwłaszcza poprzez dotowanie publikacji naukowych. Solidne zaplecze warsztatowe dla badań naukowych, zwłaszcza dla humanistyki, tworzyły biblioteki i archiwa. Wśród tych pierwszych wyróżniały się: w Krakowie Biblioteka Czartoryskich, Biblioteka Jagiellońska oraz Biblioteka Akademii Umiejętności, a we Lwowie: Biblioteka Baworowskich, Biblioteka Pawlikowskich, Biblioteka Poturzycka Dzieduszyckich, a przede wszystkim Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Czołowymi placówkami archiwalnymi były archiwa miejskie w Krakowie i Lwowie, lwowskie Archiwum Namiestnictwa przekształcone w Archiwum Państwowe, a zwłaszcza ulokowane w obu największych miastach Galicji Archiwa Krajowe Aktów Grodzkich i Ziemskich. Po latach Przemysław Dąbkowski, wieloletni pracownik jednego z nich, Archiwum Bernardyńskiego, pisał tak: *Służba archiwalna w byłej Galicji była służbą nie państwową, lecz krajową i posiadała charakter czysto polski. Archiwum Ziemskie lwowskie przechowywało nieocenioną doniosłość dla każdego badacza przeszłości polskiej dawne księgi sądowe polskie, dyplomy, dokumenty itp., praca w tym Archiwum była pracą w służbie nauki polskiej*⁸.

Szkoły średnie oraz wyższe uczelnie w Galicji były bardzo skromnie finansowane przez władze wiedeńskie; uniwersytetom w Krakowie i Lwowie skąpono zwłaszcza środków na tworzenie nowych katedr i wydziałów, niezbędnych wobec wzrastającej liczby studentów... i studentek, które od końca XIX w. uzyskały prawo do studiów akademickich⁹.

⁸ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), nr 2159 –teczka osobowa P. Dąbkowskiego, s. 110: jego pismo do MWRiOP z 14 XII 1920 o zaliczenie lat pracy archiwalnej w Galicji do wystługi lat; *ibidem*, s. 133: MWRiOP informuje, że Komisja Weryfikacyjna uznając argumentację Dąbkowskiego przychyliła się do jego prośby.

⁹ S. Ciara, *Finansowe kłopoty uczonych galicyjskich na przełomie XIX i XX w.*, „Przegląd Historyczny”, t. 96, 2005, z. 4, s. 573-586. O dostępie kobiet do studiów wyższych w Galicji pisała m.in. U. Perkowska,

especially in the Humanities, was provided by libraries and archives. Most notable among the former were the Cracow libraries: the Czartoryski Library, the Jagiellonian Library and the Library of Academy of Learning, and in Lvov the Baworowski Library, the Pawlikowski Library and the Poturzycka Dzieduszycki Library, and above all the Ossoliński National Foundation. The leading archive institutions were the Cracow and Lvov town archives, the Governor's Archive in Lvov (later transformed into the State Archive), and especially the National Archives of Town and Land Acts located in those two cities of Galicia. Years later Przemysław Dąbkowski, for many years an employee of the Bernardine Archive, wrote: *The archive service in the former Galicia was not a state service, but a national one, and was purely Polish in character. The Lvov Land Archive holds old Polish court records, diplomas, documents etc. of inestimable value to every scholar interested in Poland's past; to work in that Archive was to work in the service of Polish science*⁸.

Secondary schools and institutions of higher education in Galicia were very modestly financed by the Vienna authorities; the universities in Cracow and Lvov had particularly restricted means to organize new departments and divisions, increasingly needed to cater to the needs of the growing numbers of students – both male and female, since in the late 19th century women gained the right to higher education⁹.

Despite rather modest remuneration, in the period of Galicia's autonomy a host of outstanding scholars worked at its universities and colleges. Excellent scientific schools were established, e.g. the school of the history of politics and law led by Stanisław Kutrzeba and Oswald Balzer, Kazimierz Twardowski's school of philosophy in Lvov, and Hugon Steinhaus's school of mathematics, also in Lvov. Among the teachers of the Cracow and Lvov universities were the geologist Rudolf Zuber, the botanists Władysław Szafer and Marian Raciborski, the physicists Karol Olszewski and Zygmunt Wróblewski, and finally, *pro domo sua*, the historians: Józef

⁸ The Warsaw Archive of New Records, Ministry for Religious Denominations and Education (MWRiOP), no. 2159 – the P. Dąbkowski personal file, p. 110: his letter to the MWRiOP dated Dec. 14, 1920 asking for inclusion of his years of employment in the Galician archives to his work period; *ibidem*, p. 133: MWRiOP informs that the Verification Committee complied with Dąbkowski's request.

⁹ S. Ciara, *Finansowe kłopoty uczonych galicyjskich na przełomie XIX i XX w.*, „Przegląd Historyczny”, vol. 96, 2005, 4, pp. 573-586. On women's access to higher education see, among others, U. Perkowska, *Kariery naukowe kobiet na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1904-1939* [in:] *Kobiety i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, ed. A. Żarnowska and A. Szwarc, Warszawa 2004, p. 139.

Stefan Ciara

Galicia – the Polish Piedmont, the Ukrainian Piedmont

Mimo skromnych warunków finansowych, na uczelniach galicyjskich pracowała w dobie autonomii plejada znakomitych uczonych; powstały tu znakomite szkoły naukowe – m.in. Stanisława Kutrzeby i Oswalda Balzera, w zakresie historii ustroju



Gmach Parlamentu w Wiedniu wzniesiony w latach 1874-1883, widok współczesny (*Złota księga Wiednia: 220 barwnych ilustracji*, Firenze, Łódź 1996, s. 50).

i prawa, lwowska szkoła filozoficzna Kazimierza Twardowskiego, również lwowska szkoła matematyczna Hugona Steinhausa. W Krakowie i Lwowie wykładali geolog Rudolf Zuber, botanicy Władysław Szafer i Marian Raciborski, fizycy Karol Olszewski i Zygmunt Wróblewski, wreszcie, *pro domo sua*, historycy: Józef Szujski, Michał Bobrzyński, Bolesław Ulanowski, Franciszek Piekosiński, Stanisław Krzyżanowski, Wacław Sobieski, Tadeusz Wojciechowski, Ludwik Finkel, Władysław Semkowicz, Bronisław Dembiński, Stanisław Zakrzewski, Szymon Askenazy.

Wielu z nich za wytyczną swego działania mogłoby uznać napisane przed ponad stu laty słowa listu Franciszka Piekosińskiego do galicyjskiego Wydziału Krajowego: *Odkąd utraciliśmy niezawisłość polityczną pozostała nam już tylko jedna, co prawda nieomylna i niezawodna broń, którą jesteśmy w stanie być nasz narodowy i miejsce nam należne pomiędzy cywilizowanymi narodami świata utrzymać i obronić. Tą bronią jest nauka. Jest to broń niezawodna!*¹⁰.

Tylko w szczególnej atmosferze Galicji mogły się odbywać patriotyczne obchody rocznicowe, budzące dumę z chlubnej przeszłości, integrujące Polaków ponad granicami zaborów: trzechsetlecia Unii Lubelskiej, stulecia insurekcji kościuszkowskiej, pięćsetlecia Grunwaldu czy pięćdziesięciolecia powstania styczniowego.

Kariery naukowe kobiet na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1904-1939 [w:] *Kobiety i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2004, s. 139.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Krakowie, zespół Archiwum Państwowego w Krakowie, nr 17, nlb, minuta z 18 VI 1896 r.

Szujski, Michał Bobrzyński, Bolesław Ulanowski, Franciszek Piekosiński, Stanisław Krzyżanowski, Wacław Sobieski, Tadeusz Wojciechowski, Ludwik Finkel, Władysław Semkowicz, Bronisław Dembiński, Stanisław Zakrzewski, Szymon Askenazy.

As their guiding motto, many of those men would have acknowledged the words written over a hundred years ago by Franciszek Piekosiński in a letter to National Division (Wydział Krajowy): *Since we have lost our political sovereignty, we have only one weapon left; but truly a weapon that will not err and will not fail us, and with which we shall be able to hold and to defend our national existence and our rightful place among the civilised nations of the world. That weapon is science. And an unfailing weapon it is!*¹⁰.

Only in the very special climate of Galicia was it possible to hold patriotic celebrations commemorating national anniversaries, which aroused pride in the noble past of Poland and integrated Poles from all three parts of partitioned Poland: the fiftieth anniversary of the January Uprising, the centennial of the Kościuszko insurrection, the three hundredth anniversary of the Lublin Union or the five hundredth of the Battle of Grunwald.

Elementary and secondary education was developing in Galicia with equal force. While a governor of Galicia, Michał Bobrzyński noted in his memoir: *The village schools were multiplying so fast that the region came close to achieving the goal of having a school in every gmina [unit of village government] and every child attending one*¹¹. And elsewhere: *The parliament annually decreed an enormous increase in the budget of village schools and accepted it without question when this budget was hugely exceeded*¹². Even if we take into consideration the slightly megalomaniac “bureaucratic optimism” of the governor who presided over the National School Council, as well as the fact that the quality of teaching in many village schools was rather low, it is still evident that Galicia had a much lower rate of illiteracy than the Polish lands annexed by Russia. The number of teacher-training colleges and secondary schools was also growing; not enough economic and industrial colleges were established, however, which was of course detrimental to the much-needed processes of modernization. The role of Galicia as the Polish Piedmont with respect to education and science can be described only briefly here; but still it will not come as a surprise that the lands annexed by Austria were the forge of the future intellectual cadres of the re-born Commonwealth of Poland.

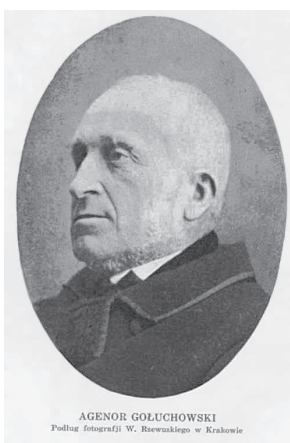
¹⁰ State Archive in Cracow, fond the State Archive in Cracow, no. 17, nlb, 18 VI 1896. .

¹¹ M. Bobrzyński, *op. cit.*, p. 101.

¹² *Ibidem*, p. 105.

Galicja – Piemont polski, Piemont ukraiński...

Intensywnie rozwijało się też w Galicji szkolnictwo elementarne i średnie. Michał Bobrzyński, sprawując urząd namiestnika Galicji zapisał w swym pamiętniku: *Szkoły ludowe mnożyły się. Postęp w tym kierunku był tak intensywny, że kraj zbliżał się celu, ażeby w każdej gminie była szkoła i każde dziecko chodziło do szkoły*¹¹. I jeszcze jeden cytat: *Sejm uchwalał ogromny wzrost coroczny budżetu szkół ludowych, a przyjmował bez nagany wielkie tego budżetu*



Agenor Gołuchowski senior (1812-1875, minister stanu Austrii 1860, namiestnik Galicji w latach 1850-1859, 1866-1868 i 1871-1875 (K. Chłędowski, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935, pomiędzy s. 68 a 69).

*przekroczenie*¹². Nawet jeśli uwzględnimy nieco megalomański „urzędowy optymizm” namiestnika prezydującego Radzie Szkolnej Krajowej i fakt, że poziom nauczania wielu szkół wiejskich był niewysoki, to i tak Galicja miała znacznie niższy odsetek analfabetów, niż zabór rosyjski. Wzrastała także ilość seminariów nauczycielskich oraz gimnazjów, natomiast zbyt mało powstawało szkół handlowych i przemysłowych, ze szkodą dla niezbędnych procesów modernizacyjnych. Przedstawiona wyżej skrótowo rola Galicji jako Piemontu oświatowego i naukowego sprawiła, że zabór austriacki stał się kuźnią kadr inteligenckich dla odrodzonej Rzeczypospolitej.

Już tylko dla porządku przypomnieć wypada, że Galicja jako kolebka polskiej irredenty w postaci ruchu strzeleckiego, dozwolonego przez władze austriackie, wniosła znaczący wkład do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wszystkie opisane wyżej w dużym skrócie przeobrażenia doprowadziły wielu historyków do przekonania o powstaniu w Galicji doby autonomii polskiego Piemontu¹³.

¹¹ M. Bobrzyński, *op. cit.*, s. 101.

¹² *Ibidem*, s. 105.

¹³ J. Buszko, *Galicja 1859-1914. Polski Piemont?*, Warszawa 1989; W. Bonusiak, *Galicja – „Piemont” Ukraińców i Polaków* [w:] *Małe regiony w wielkiej polityce Polski, Słowacji i Ukrainy*, ed. by M. Stolarczyk, A. Bonusiak, J. Kuzicki, Rzeszów 2003.

It should also be remembered, if only to make the picture complete, that Galicia was also the cradle of the Polish irredentist movement. Troops of riflemen could be organized here with the permission of the Austrian authorities; in this manner the region contributed greatly to the eventual regaining of independence by Poland.

All the transformations, which can be described here only very briefly, led many historians to perceive the role of Galicia in the period of its autonomy as similar to that which Piedmont held in Italy; in fact, seeing Galicia as the “Polish Piedmont”¹³. Yet life in Galicia was not without serious problems and drawbacks. Among the most serious was poverty, described by Stanisław Szczepanowski¹⁴ in his famous study; the region was even called, in a mournfully ironic Polish pun, “Golicja and Głodomieria” – the land of destitution and hunger. This poverty resulted from overpopulation of the predominantly agricultural region, whose few factories could barely withstand the competition of the Czech and Austrian industries. Yet with time some progress was made in this field too: the industry which began to develop was oil mining, in which Galicia was a pioneer. With regard to the amount of extracted oil, at one point the region was even the second largest producer worldwide. Surplus workforce was absorbed by public works: road and railway construction and urban infrastructure development. The Carpathian resorts, such as Zakopane, Rabka, Krynica or Truskawiec, drew the affluent lovers of spa treatments and a healthful climate. Cracow and Lvov profited greatly from “educational tourism”, which involved the influx of thousands of schoolchildren and students eager to learn and study in the Polish language. Even the permanent and seasonal economic emigration, although painful, was not without its advantages. Reaching 600,000 per year, it resulted in a transfer of capital which made it possible to improve the agrarian structure, as the recipients of funds could participate in the parcellation of large land estates, particularly in Western Galicia.

The Ukrainian question was the region’s second problem, and an increasingly troublesome one. The Ukrainians, too, perceived Eastern Galicia as their own Piedmont, and in the Ukrainian awareness the capital of the region was “the heart of Ruthenia”

¹³ J. Buszko, *Galicja 1859-1914. Polski Piemont?*, Warsaw 1989; W. Bonusiak, *Galicja – „Piemont” Ukraińców i Polaków* [in:] *Małe regiony w wielkiej polityce Polski, Słowacji i Ukrainy*, ed. by M. Stolarczyk, A. Bonusiak, J. Kuzicki, Rzeszów 2003.

¹⁴ *Nędza w Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lvov 1888. A few years ago M. Śliwa (*Nędza galicyjska. Mit i rzeczywistość* [in:] *Galicja i jej dziedzictwo*, vol. 1, p. 149) pointed out the journalistic shallowness in some of Szczepanowski’s theses.

Stefan Ciara

Galicia – the Polish Piedmont, the Ukrainian Piedmont

Uroki życia w Galicji doby autonomii mąciły jednak poważne problemy. Jednym z najpoważniejszych była opisana m.in. w słynnej pracy Stanisława Szczepanowskiego¹⁴, bieda „Golicji i Głodomerii”, wedle powszechnego, ironicznego określenia. Wynikała ona z przeludnienia agrarnego kraju, którego nieliczne fabryki były trapiące konkurencją przemysłu czeskiego i austriackiego. Jednak z biegiem lat objawił się i na tym polu pewien postęp: rozwijał się przemysł naftowy, w którym Galicja była pionierem, a w pewnym momencie zajmowała nawet drugie miejsce w świecie pod względem ilości wydobywanej ropy. Roboty publiczne przy budowie dróg i kolei oraz infrastruktury w miastach absorbowwały częściowo nadwyżki siły roboczej. Karpackie uzdrowiska: Zakopane, Rabka, Krynica, Truskawiec przyciągały zasobnych amatorów leczenia klimatycznego i zdrojowego. Dla Krakowa i Lwowa nie małe znaczenie miała „turystyka edukacyjna”, obejmująca tysiące uczniów i studentów spragnionych nauczania w języku polskim. Nawet emigracja zarobkowa stała i sezonowa, choć bolesna, gdy sięgała nawet do 600 000 rocznie, przysparzała transferów finansowych, umożliwiających pewną poprawę struktury agrarnej, dzięki udziałowi w parcelacji majątków ziemiańskich, szczególnie w Zachodniej Galicji.

Drugim problemem Galicji, coraz bardziej palącym, była kwestia ukraińska. Ukraińcy też mieli swój Piemont w Galicji Wschodniej, a stolica Galicji w świadomości galicyjskich Ukraińców była „sercem Rusi”, wedle określenia pośła Jarosława Szwedzickiego, użytego w przemówieniu wygłoszonym w Sejmie Krajowym dnia 22 III 1866 r.¹⁵. Pojęcie galicyjskiego Piemontu jest używane również w historiografii ukraińskiej¹⁶.

Era autonomii umożliwiła Ukraińcom galicyjskim powołanie wielu własnych organizacji; jedną z pierwszych była Rus'ka Be-

– an expression actually used by MP Jarosław Szwedzicki in his speech before the National Parliament on 22nd March 1866¹⁵. The idea of the Galician Piedmont is used in Ukrainian historiography as much as in the Polish one¹⁶.

The era of autonomy enabled the Galician Ukrainians to establish numerous organizations of their own; „Rus'ka Besida”, established in 1861, was among the first of those. Seven years later the famous „Proswita” was organized, the aim of which was to fight illiteracy and strengthen national awareness among the Ukrainians¹⁷. With time it also began to engage in economic activity, building cooperative granaries and shops and setting up loan funds. Other organizations, „Narodna Torhiwla” (People's Commerce), the „Masłosojuz” cooperative milk-processing plants or the „Dnister Insurance Association displayed greater economic acumen and professionalism¹⁸. The special rôle of cooperative organizations, far exceeding strictly economic targets, was succinctly summarized by one of the Proswita activists during its fortieth anniversary congress: *the most important thing that the cooperative movement will do: it will organize us into a nation*¹⁹.

In the spheres of culture and science, a very particular place was held by the Taras Shevchenko Literary Association. Established in 1873 with financial aid coming from the Dnieper Ukraine, after nineteen years of existence it was transformed into the Taras Shevchenko Scientific Association (NTSz)²⁰. The Association supported scientific research and financed the pub-

regiony w wielkiej polityce Polski, Słowacji i Ukrainy, red. M. Stolarczyk, A. Bonusiak, J. Kuzicki, Rzeszów 2003.

¹⁴ *Nędza w Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888. Przed kilkunastu laty M. Śliwa zwrócił uwagę na publicystyczną powierzchowność niektórych tez Szczepanowskiego. (*Nędza galicyjska. Mit i rzeczywistość* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t.1, s. 149)

¹⁵ „Stenograficzne sprawozdania Sejmu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim”, 1865-1866, t. 2, s. 1285-1286; por. Mar'ian Mudry, *Polityczne żittja u L'vovi v konteksti ukrains'ko-pol'skich vidnosin (60-i rr. XIX st.)* = *Życie polityczne Lwowa w kontekście stosunków ukraińsko-polskich (lata sześćdziesiąte XIX wieku)* [w:] *Lwów-miasto, społeczeństwo, kultura: studia z dziejów Lwowa*, (dalej cyt.: *Lwów-miasto*), t. 2, red. H.W. Żaliński i K. Karolczak, Kraków 1998, s. 108

¹⁶ Np. J. Hrycak, *Historia Ukrainy. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000.

¹⁵ „Stenograficzne sprawozdania Sejmu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim”, 1865-1866, vol. 2, pp. 1285-1286; cf. Mar'ian Mudry, *Polityczne żittja u L'vovi v konteksti ukrains'ko-pol'skich vidnosin (60-i rr. XIX st.)* = *Życie polityczne Lwowa w kontekście stosunków ukraińsko-polskich (lata sześćdziesiąte XIX wieku)* [The political life of Lvov in the context of Ukrainian-Polish relations (in the 1860s)] [in:] *Lwów-miasto, społeczeństwo, kultura: studia z dziejów Lwowa*, (further quoted as *Lwów-miasto*), vol. 2, ed. by H.W. Żaliński and K. Karolczak, Cracow 1998, p. 108

¹⁶ E.g. J. Hrycak, *Historia Ukrainy. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000.

¹⁷ J. Potoczny, *Wkład Proswity w rozwój ruchu społeczno-kulturalnego i oświatowego w Galicji doby autonomicznej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pedagogika i Psychologia”, 3, 2006, pp. 64-78.

¹⁸ W. Najdus, *Kształtowanie się nowoczesnych więzów społeczno-organizacyjnych ludności ukraińskiej Galicji Wschodniej w dobie konstytucyjnej dobie konstytucyjnej* [in:] *Lwów-miasto*, vol. 2, pp. 148-154, 157-160, 173.

¹⁹ Quoted after M. Sycz, *Spółdzielczość ukraińska w Galicji w okresie II wojny światowej*, Warsaw 1997, p. 47 n. 3.

²⁰ M. Szwahulak, *Sztrihi do politycznego portreta L'vova (druga połovina XIX – poczatok XX st.)* = *Szkic do politycznego portretu Lwowa (druga połowa XIX-początek XX wieku)* [in:] *Lwów-miasto*, vol. 2, p. 188.

Galicja – Piemont polski, Piemont ukraiński...

sida, utworzona w 1861 r. Siedem lat później powstaje słynna organizacja „Proswita” stawiająca sobie za cel akcję zwalczania analfabetyzmu i umacnianie świadomości narodowej¹⁷. Z biegiem lat podjęła ona także aktywność gospodarczą, tworząc spi-chlerze gromadzkie, sklepy i kasy pożyczkowe. Większym profesjonalizmem w dziedzinie ekonomicznej wykazała się „Narodna Torhiwla” (Handel ludowy) oraz spółdzielcze mleczarnie skupione w „Masłosojuzie” czy Towarzystwo Ubezpieczeniowe Dniestr (Dniester)¹⁸. Szczególną rolę organizacji spółdzielczych, daleko wykraczającą poza cele *stricte* ekonomiczne, lapidarnie ujął jeden z działaczy Proswity na kongresie z okazji czterdziestolecia tej organizacji: *najważniejsze co zrobi spółdzielczość – ona zorganizuje nas w naród*¹⁹.

W sferze kulturalnej i naukowej szczególna rola przypadła powołanemu w 1873 r., dzięki pomocy materialnej pochodzącej z Naddnieprzańskiej Ukrainy, Towarzystwu Literackiemu im. Tarasa Szewczenki, po 19 latach przekształconemu w Naukowe Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki (NTSz)²⁰. Towarzystwo wspierało badania naukowe i publikacje wydawnictw źródłowych do dziejów ziem określanych jako zachodnio-ukraińskie.

Ważnym wydarzeniem, które wpłynęło na umocnienie instytucjonalnych podstaw ukraińskiego ruchu naukowego, było powołanie w latach dziewięćdziesiątych XIX w. kilku katedr uniwersyteckich z ukraińskim językiem wykładowym. Jedną z nich – katedrę historii Europy Wschodniej, a właściwie historii Ukrainy, objął przybyły z Ukrainy Naddnieprzańskiej Mychajło Hruszewski, najwybitniejszy historyk ukraiński, wieloletni prezes Towarzystwa im. Szewczenki, w przyszłości w roku 1918 prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej. Powołanie tych katedr było jednym z najważniejszych objawów tzw. polityki „nowej ery”, inspirowanej przez władze wiedeńskie, a zmierzającej do załagodzenia narastającego konfliktu pomiędzy dwoma najliczniejszymi nacjami Galicji. Wkrótce okazało się, że dążenia ukraińskie idą jeszcze dalej – ku przekształceniu Uniwersytetu Lwowskiego w uczelnię

¹⁷ J. Potoczny, *Wkład Proswity w rozwój ruchu społeczno-kulturalnego i oświatowego w Galicji doby autonomicznej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Pedagogika i Psychologia”, z. 3, 2006, s. 64-78.

¹⁸ W. Najdus, *Kształtowanie się nowoczesnych więzów społeczno-organizacyjnych ludności ukraińskiej Galicji Wschodniej w dobie konstytucyjnej dobie konstytucyjnej* [w:] *Lwów-miasto*, t. 2, s. 148-154, 157-160, 173.

¹⁹ Cyt. za M. Sycz, *Spółdzielczość ukraińska w Galicji w okresie II wojny światowej*, Warszawa 1997, s. 47, przyp. 3.

²⁰ M. Szwahulak, *Sztrihi do politycznego portretu Lwowa (druga połowa XIX – początek XX st.), Szkic do politycznego portretu Lwowa (druga połowa XIX-początek XX wieku)* [w:] *Lwów – miasto*, t. 2, s. 188.

lication of source materials pertaining to the history of the regions described as west Ukrainian.

In the 1890s, the inception of several university departments with Ukrainian as the language of instruction further strengthened the institutional basis of Ukrainian science. One of those, the Chair of East European History – in effect the history of Ukraine – was entrusted to Mychajło Hruszewski, recently arrived from the Dnieper Ukraine. Hruszewski, the most outstand-



Mapa Austro-Węgier z 1912 r., m.in. z zaznaczeniem Galicji (S. Grodziski, *Studia galicyjskie. Rozprawy i przyczynki do historii ustroju Galicji*, Kraków 2007, po s. 336).

ing Ukrainian historian, had held the post of Chairman of the Shevchenko Association for many years; later, in 1918, he was to become President of the People's Republic of the Ukraine. Inception of those departments was one of the most important elements of the so-called “New Era” policy, inspired by the Vienna authorities and aimed at mitigating the conflict between the two most numerous nations of Galicia. Soon, however, it turned out that Ukrainian ambitions reached much further – towards the transformation of the University of Lvov into an exclusively Ukrainian institution. This, of course, was unrealistic and impossible; nevertheless for some decades the existence of the Ukrainian language university departments and the Shevchenko Association made Lvov the only centre of Ukrainian learning between the Bug, the Don, the Polesye region and the Black Sea. The Ukrainian language press, represented by such titles as “Diło”, was developing rapidly.

These institutions, active in the fields of education, culture, science and economics, became rallying points for the Ukrainian intelligentsia: the teachers and journalists, tradesmen and accountants, and finally the Greek Catholic (Uniate) clergy, who were particularly actively engaged in awakening the national

Stefan Ciara

Galicia – the Polish Piedmont, the Ukrainian Piedmont

wyłącznie ukraińską. Było to oczywiście nierealne, ale mimo wszystko katedry uniwersyteckie oraz NTSz sprawiły, że przez kilkadziesiąt lat Lwów był praktycznie jedynym ośrodkiem nauki ukraińskiej na ziemiach między Bugiem a Donem, Polesiem i Morzem Czarnym.

Rozwijała się także prasa w języku ukraińskim, reprezentowana np. przez takie tytuły jak „Diło”. Wokół tych instytucji oświatowych, kulturalnych, naukowych i gospodarczych skupiła się ukraińska inteligencja – nauczyciele i dziennikarze, handlowcy i buchalterzy, wreszcie duchowni obrządku greckokatolickiego (unickiego), szczególnie zaangażowani w rozbudzanie ukraińskiej świadomości narodowej, a potem i nastrojów nacjonalistycznych, niestety mających głównie antypolskie ostrze.

Charakterystyczną cechą wymienionych instytucji było akcentowanie ich ukraińskości, podkreślanie związków z Wołyniem, wschodnim Podolem i Kijowszczyzną, ziemiami należącymi do rosyjskich carów. Jeden z nich, Aleksander II, ukazem wydanym w maju 1876 r. zakazał wystawiania w języku ukraińskim sztuk teatralnych oraz drukowania książek, oprócz cerkiewnych²¹. Zatem tylko w Galicji Wschodniej Ukraińcy uzyskali szanse realizacji swoich aspiracji narodowych.

Oba konkurencyjne galicyjskie Piemonty zmierzały ku nieuchronnemu zwarciu. W atmosferze narastających pretensji o zawłaszczanie Galicji przez Polaków, o dyskryminację ludności ukraińskiej, doszło wiosną 1908 r. do aktu terroru: namiestnik Andrzej Potocki został zastrzelony przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczynskiego. Kolejny akt dramatu nastąpił na przełomie 1918 i 1919 r. w postaci wielotygodniowych krwawych walk o Lwów, Przemyśl i Galicję Wschodnią.

Powyżej przedstawiłem dowody, świadczące, że autonomiczna Galicja w znacznej mierze spełniała nadzieje zamieszkujących ją Polaków, zwłaszcza w zestawieniu z innymi zaborami – poddanymi intensywnym procesom rusyfikacji i germanizacji. Ale dla równowagi warto też przytoczyć pochodzące z omawianej epoki poglądy kwestionujące tak pozytywną ocenę sytuacji w zaborze austriackim. Gdy po zwycięskim dla Galicji rozstrzygnięciu przez trybunał rozjemczy w Grazu sporu z Węgrami o Morskie Oko napływały masowo entuzjastyczne listy i depeche gratulacyjne do Oswalda Balzera, jako głównego pełnomocnika strony polskiej, padały też w nich słowa zaprawione gorczyzą. Oto Edward Dubanowicz, składając hołd Balzerowi jako *sojusznikowi i obrońcy naszych praw i naszej godności narodowej*, nie omieszczał

²¹ W. Najdus, *op. cit.*, s. 148.

awareness of the Ukrainians, and later also nationalistic feelings – which, unfortunately, had a mostly anti-Polish flavour.

The great stress put on their Ukrainian character and on their connections to Volhynia, eastern Podolya and the Kiev province – lands belonging to the tsars of Russia – was a characteristic feature of all these organizations. Yet one of those tsars, Alexander II, by a decree issued in May 1876, forbade the staging of plays in Ukrainian and the publication of Ukrainian books apart from Orthodox religious texts²¹. Thus, only in Eastern Galicia did the Ukrainians have an opportunity to realize their national aspirations.

The two competing cultural Piedmonts existing in Galicia were moving towards an inevitable clash. The atmosphere of tension grew and complaints from the Ukrainians about the appropriation of Galicia by Poles and the discrimination against Ukrainians increased. The spring of 1908 finally witnessed an act of terrorism: Governor Andrzej Potocki was shot dead by Mirosław Siczynski, a Ukrainian student. The next act of this tragedy was played out in late 1918 and early 1919, as the battle for Lvov, Przemyśl and Eastern Galicia raged for weeks and was extremely bloody.

The above analysis presents arguments that autonomous Galicia to a large extent fulfilled the hopes and expectations of the Poles who inhabited it, especially in contrast to the other lands of partitioned Poland, ruled by Russia and Prussia and intensively Russianized and Germanized. Yet, for the sake of balance, contemporary opinions which questioned this optimistic evaluation of the Poles' situation under Austrian rule ought to be recalled as well. When the arbitration tribunal in Graz reviewed the dispute with the Hungarians over the Morskie Oko mountain lake and decreed in favour of Galicia, Oswald Balzer, the chief plenipotentiary of the Polish side, received many enthusiastic letters and telegrams congratulating him on the success. But there were some missives tinged with a bitter tone; for instance Edward Dubanowicz, although applauding Balzer as *an ally and defender of our rights and our national pride*, did not omit to add that *the territory which hitherto was a bone of contention has been regained only by a province under foreign rule, and not by the free Polish nation*.²² Criticism of the Galician system of education came from the circles of the National Democratic movement; this quote from Governor Bobrzyński: *that our schools are not national. Their quarrel is usually with the fact that there are passages in the textbooks which deal*

²¹ W. Najdus, *op. cit.*, p. 148.

²² Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, Ms. 7703/II, p. 21: letter of Sept. 21, 1902.

Stefan Ciara

Galicja – Piemont polski, Piemont ukraiński...

napisać, że terytorium dotąd sporne odzyskała tylko podległa obcemu panowaniu dzielnica, a nie wolny naród polski.²² Z kręgów Narodowej Demokracji pochodziły krytyczne opinie o szkolnictwie galicyjskim; zreasumujmy je za namiestnikiem Bobrzyńskim, że *szkoła nasza nie jest narodowa. Rzucano się zwykle na to, że w książkach szkolnych są ustępy o państwie austriackim, o jego historii i stosunkach i że się w niej uczy niemieckiego języka*²³.

Nawet jeśli Austria dała Polakom względne swobody, to jednak sprzymierzyła się z Rzeszą Niemiecką, kojarzoną z dramatem dzieci Wrześni, Kulturkampfem, Hakatą i Komisją Kolonizacyjną – takie fakty zdaniem przywódców i publicystów endeckich podważały zaufanie do monarchii kierowanej przez dobrotliwego i sympatycznego skądinąd cesarza Franciszka Józefa. W tej sytuacji pojawiało się w prasie narodowców retoryczne pytanie, czy istotnie Galicja mogła być „polskim Piemontem?”. Czy taką rolę mógł pełnić kraj przeżarty biurokratyczną rutyną zaangażowaną, jak pisał Ludwik Popławski, *w służbie poziomego utylitaryzmu, w służbie prywaty i gnuśnego kwietyzmu*²⁴. W opinii publicystów spod znaku ND wyolbrzymiających cywilizacyjne zacofanie Galicji *Austria była Beocją Europy, a Galicja Beocją Austrii*²⁵.

W retoryce politycznej Narodowej Demokracji było wiele racji, gdy zarzucano rządzącym Galicją konserwatystom cliquę i nadużycia także wyborcze, monopolizowanie władzy, czego najbardziej jaskrawym wyrazem było torpedowanie reformy anachronicznego systemu kurialnego w Sejmie Krajowym. Pamiętamy jednak, że oskarżenia te, nieraz przesadzone, padały w ogniu pełnej zacietrzewienia, ze wszystkich stron zresztą, walki politycznej. Nie zawsze przy tym pamiętano o pewnych oczywistych podstawach ustrojowych konstytucyjnej Austrii, której gdyby nie było, należałoby, wedle popularnego powiedzenia, szukać Polaków na Ałtaju.

Autor, prof. Stefan Ciara, pracuje w Zakładzie Nauk Pomocniczych i Metodologii Historii Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują dzieje Polski w XIX i XX w., w tym historię nauki polskiej i jej infrastruktury (m.in. archiwów i archiwistyki).

²² Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, rękopis 7703/II, s. 21: list z 21 IX 1902 r.

²³ M. Bobrzyński, op. cit., s. 104.

²⁴ Cyt. za T. Kulak, *Miedzy austriacką lojalnością a polską narodowością. Narodowa Demokracja przeciw mitologizowaniu politycznych i narodowych waleorów autonomicznej Galicji na przełomie XIX i XX w.* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 1, s. 66.

²⁵ *Ibidem*, loco citato.

*with the Austrian state, its history and relations, and with the fact that our schools teach the German language*²³.

Even if in comparison to other occupants Austria did give Poles more leeway and granted relative freedoms, it still allied itself with the German Reich, which is associated with the tragedy of the Września children, with the Kulturkampf, the Hakata organization and with the Colonizing Commission. According to the National Democracy leaders and allied journalists, such facts necessarily undermined any trust in a monarchy headed by the benign and otherwise amiable Emperor Franz Josef. Hence the question posed by the ND periodicals: whether it was indeed possible for Galicia to be the “Polish Piedmont”. After all, such a rôle could hardly be fulfilled by a country ruled with a bureaucratic routine, as Ludwik Popławski wrote, by men engaged in the service of base utilitarianism, in the service of their own private interests and indolent servility²⁴. In the opinion of National Democratic journalists, who gladly exaggerated Galicia’s civilizational backwardness, *Austria was the Boeotia of Europe, and Galicia – the Boeotia of Austria*²⁵.

There was much truth in the political rhetoric of the National Democrats when they accused the conservatives who ruled Galicia of cliquism, misconduct (including electoral misconduct) and monopolizing of power, of which the clearest example was how the reform of the anachronistic constituency system in the National Parliament was torpedoed. Yet it has to be remembered that those often exaggerated accusations were made in the heat of an all-out political battle, in which all the parties were involved with equal passion. What was frequently forgotten during those debates were certain obvious principles of the political system of Austria – a constitutional state without which, as the popular saying went, it would be necessary to look for Poles in the wilderness of the Altai Mountains.

The author, Prof. Stefan Ciara, works in the Department of the Supporting Sciences and Methodology of History of the Institute of History, University of Warsaw. His research interests include the history of Poland in the 19th and 20th centuries, including the history of Polish science and its infrastructure (e.g. archives and archive-keeping).

²³ M. Bobrzyński, op. cit., p. 104.

²⁴ Quoted after T. Kulak, *Miedzy austriacką lojalnością a polską narodowością. Narodowa Demokracja przeciw mitologizowaniu politycznych i narodowych waleorów autonomicznej Galicji na przełomie XIX i XX w.* [in:] *Galicja i jej dziedzictwo*, vol. 1, p. 66.

²⁵ *Ibidem*, loco citato.

Anna Kalinowska

A kingdome differing from other of Europe, or, An English writer and the Commonwealth of Two Nations

*Na wschód od Niemiec, między nimi a Rosją, leży Polonia albo Polska, kraj różniący się od innych europejskich królestw, ponieważ władca jest tam wybierany drogą elekcji spośród książąt pochodzących z sąsiednich państw...*¹. Tak, w niemal bajkowym tonie, w końcu XVI wieku rozpoczął swój opis Rzeczypospolitej angielski duchowny i uczony George Abbot. Liczni czytelnicy dotyczącego Polski fragmentu jego książki (pracę Abbota wznawiano bowiem wielokrotnie w ciągu kilkunastu kolejnych lat) mogli dowiedzieć się również, że elekcyjność polskiego tronu powodowała niestety liczne tarcia wewnętrzne, które zwykły prowadzić nawet do wojen domowych oraz o licznych zagrożeniach zewnętrznych, przede wszystkim o stałych konfliktach zbrojnych z Moskwą i Turcją, a nawet z książętami niemieckimi. Ich uwagę przyciągała zapewne również informacja, iż Polska jest krajem w którym panuje pełna wolność religijna, dzięki czemu mogą żyć w niej zgodnie zarówno katolicy jak i protestanci różnych wyznań, choć ostatnimi czasy parlament zaczął skłaniać się do podjęcia decyzji o zakazie działalności dla zakonu jezuitów.



Portret George'a Abbota

Wizja nakreślona przez Abbota była dość powierzchowna a prawdziwe informacje przeplatały się w jego opisie z niesprawdzonymi pogłoskami i wręcz zmyśleniami. Wynikało to do pewnego stopnia z konwencji w jakiej pisał, pozwalającej mu przed-

¹ G. Abbot, *A Briefe Description of the Whole Word*, London 1599, fol. E

*On the East-side of Germany, between Russia and Germany, lyeth Polonia, or Poland, which is a kingdome differing from other of Europe: because the King there, is chosen by election out of some of the Princes neere adioyning...*¹. Thus, in an almost fairytale tone, begins a late 16th-century description of Poland by George Abbot, an English clergyman and scholar. Several re-editions of Abbot's book were published in the following decades, and so large numbers of readers could get acquainted with the passage concerning Poland and find out that, unfortunately, the elective character of the Polish throne often caused internal strife, which sometimes even led to civil wars. The readers also had the opportunity to learn about the foreign powers which threatened Poland, and particularly about its continuous conflicts with Muscovy, Turkey and even the German princes. Their attention was probably drawn to the curious information that Poland was a state in which people enjoyed full freedom of religious belief, and due to this Catholics lived there peacefully side by side with Protestants of various denominations, although recently the parliament had started to consider a ban on the activity of the Jesuit order.

George Abbot's vision of Poland was rather shallow, and in his description true information was interspersed with unverified rumours and with outright falsehoods. This was probably, to a certain extent, a result of the writing convention which he adopted, and which allowed him to present only the salient facts; but also it was due to the fact that his data were only second-hand, drawn from texts by authors who were sometimes misinformed themselves. Nevertheless, Abbot's text is an excellent illustration of how Poland was generally perceived in England and other countries of the West in that period: as a land located on the outskirts of Europe, equipped with an unusual political system and – in spite of the various relatively well-developed links – still rather exotic and mysterious.

The question remains of what it is exactly that the author ought to have added to his description in order to provide a fuller, more accurate and correct picture of Poland at the turn of the 16th century. First of all, the fact that for a while, the Kingdom of Poland had been in a union with Lithuania – at first a personal one, then, from 1569, a full one, resulting from the Union of Lublin. As a result, there emerged a state consisting of two equal parts: the Crown of Poland and the Grand Duchy of Lithuania, henceforward called the Commonwealth of Two Na-

¹ G. Abbot, *A Briefe Description of the Whole World*, London 1599, fol. E.

Anna Kalinowska

Kraj różniący się od innych europejskich królestw..., czyli pewien angielski pisarz i Rzeczpospolita Obojga Narodów

stawić jedynie najważniejsze fakty i z tego, że czerpał je jedynie z drugiej ręki, choćby poprzez lekturę prac innych, też nie zawsze najlepiej poinformowanych autorów. Równocześnie doskonale ilustruje to sposób w jaki w Anglii czy innych krajach Zachodu postrzegano na ogół w tym okresie Polskę – kraj usytuowany na obrzeżach Europy, o nietypowym systemie politycznym i tak naprawdę, mimo dość rozwiniętych różnego typu kontaktów, raczej odległy i tajemniczy.

Czego brakowało zatem w przytoczonym tu opisie by obraz Polski przełomu XVI i XVII wieku był pełniejszy i bardziej zbliżony do rzeczywistości? Przede wszystkim informacji o tym, że od pewnego już czasu Polska pozostawała w unii z Litwą, najpierw personalnej, a od 1569 roku, w wyniku Unii Lubelskiej, realnej. W jej efekcie powstało państwo składające się z dwóch równorzędnych części: Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, noszące nazwę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdzie wspólna była już nie tylko osoba władcy, ale również parlament i polityka zagraniczna, w tym kluczowe decyzje o rozpoczęciu wojny lub zawarciu pokoju. Unia spowodowała, że Rzeczpospolita znalazła się wśród największych pod względem terytorialnym państw europejskich, wyprzedzając takie kraje jak Hiszpania, Francja i Rzesza Niemiecka a ustępując jedynie państwu moskiewskiemu i europejskiej części Imperium Osmańskiego. Abbot pisał również o Prusach, choć z jego relacji wynika, że z Rzeczpospolitą łączyło je jedynie sąsiedztwo geograficzne. Wspominał przede wszystkim o okresie panowania Zakonu Krzyżackiego, całkowicie natomiast pominął fakt, że od 1525 roku książę pruski pozostawał lennikiem króla polskiego.

Bardzo wyrywkowo informował również o systemie politycznym. Jak pamiętamy rozpoczął swój opis od informacji, że polscy królowie są, w przeciwieństwie do innych europejskich monarchów, władcami elekcyjnymi, ale jego czytelnicy nie dowiedzieli się kto miał prawo decydować o wyniku elekcji ani jak ona przebiegała. Nie informował ich też o innych osobliwościach systemu politycznego Rzeczypospolitej, chociaż mogłyby one być dla jego czytelników interesujące.

Ustrój polityczny państwa polsko-litewskiego opierał się bowiem na dominacji jednej grupy społecznej – szlachty. Jej przedstawiciele odgrywali podstawową rolę w funkcjonowaniu państwa – to oni wybierali władcę, zasiadali w parlamencie i decydowali o najważniejszych dla kraju kwestiach. Równocześnie, obejmująca około 6-8% populacji społeczność szlachecka była niezwykle zróżnicowana wewnętrznie. Obok magnatów posiadających wielkie majątki i wpływy czy zamożnej lub średnio zamożnej szlachty zaliczały się też do niej masy szlacheckiej bie-

tions, which no longer had just a common monarch, but also a common parliament and integrated foreign policies, including crucial decisions on declaring wars or signing peace treaties. The Union made the Commonwealth one of the largest states of Europe, second only to the Muscovite state and the European part of the Ottoman Empire, outdistancing Spain, France and the German Reich. Abbot wrote of Prussia instead, although it transpires from his report that geographical proximity was all that the Commonwealth and Prussia had in common. He did mention the period in which the Teutonic Order ruled the north, but totally overlooked the fact that since 1525 the duke of Prussia was a vassal to the king of Poland.

His data on the Polish political system are also fragmentary at best. As we saw, he began his description with the curious fact that the kings of Poland, in contrast to other European monarchs, are elective; yet he failed to inform his readership of who was entitled to choose the king or how the election was organized. Neither did he include any data on other peculiarities of the Commonwealth's political system, although those, too, may have been of interest to his readers.

To English eyes, those peculiarities may have been considerable. The political system of the Polish-Lithuanian state was based on the dominance of a single social group – the gentry (*szlachta*). Its representatives played a fundamental rôle in the functioning of the state: they elected monarchs, sat in parliament and made decisions in all crucial matters regarding the country. This stratum of society was exceptionally large, as approximately 6-8% of the population were of noble birth, yet at the same time very varied internally. Apart from magnates, who possessed enormous landed estates and boundless influence, there were groups of more or less affluent nobles, and a huge mass of indigent gentry – who nevertheless, in spite of their often dramatic poverty and lack of education, enjoyed, at least officially, full political rights and from the legal standpoint did not differ from other members of the noble estate in the least detail.

The parliament, called the Sejm, was a very important element of the political system. It functioned on the basis of three component units: the lower chamber, made up of the members of parliament elected by the gentry during local elections; the upper chamber, that is the Senate, consisting of senators nominated by the monarch; and finally the monarch himself. The king, the senators and the MPs were collectively called "the three parliamentary estates"; the assumption was that the agreement of all three was required in order for the Parliament to pass a valid act. A similar rule was in force during the sitting of the

Anna Kalinowska

A kingdom differing from other of Europe, or, An English writer and the Commonwealth of Two Nations

doty, która pomimo często dramatycznej sytuacji ekonomicznej i braku wykształcenia posiadała (przynajmniej formalnie) pełnię praw politycznych i, wedle litery prawa, nic nie różniło jej od innych przedstawicieli stanu szlacheckiego.

Niezwykle istotną częścią systemu pozostawał parlament, czyli Sejm. Funkcjonował on w oparciu o trzy elementy: izbę poselską w skład której wchodziłi wybierani przez szlachtę na lokalnych sejmikach posłowie; senat, czyli izbę wyższą obejmującą nominowanych przez władcę senatorów oraz samego monarchę. Króla, senatorów i posłów określano mianem „trzech stanów sejmujących” oraz przestrzegano zasady, że do podjęcia przez Sejm wiążącej decyzji potrzebna była ich wspólna zgoda. Podobne rozwiązanie obowiązywało w czasie obrazu izby poselskiej – w praktyce oznaczało to, że zgłaszając sprzeciw pojedynczy poseł miał prawo zatrzymania prac całej izby a nawet całego Sejmu. Ta unikalna formuła prawna, znana jako *liberum veto*, miała w późniejszym okresie przyczynić się do załamania się systemu parlamentarnego, ale w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku możliwości jakie dawała były postrzegane jako gwarancja prawidłowego działania Sejmu.

Nieco więcej napisał Abbot o monarchii, choć w zasadzie ograniczył się jedynie do podania informacji o elekcyjności polskiej korony i negatywnych skutkach przyjęcia takiego systemu. Wzmiankę o wojnach domowych spowodowanych nieporozumieniami powstałymi przy okazji wyboru nowego władcy można chyba potraktować jako nawiązanie do wydarzeń z drugiej połowy lat 80., kiedy to podwójna elekcja arcyksięcia Maksymiliana Habsburga i królewicza szwedzkiego Zygmunta doprowadziła do wybuchu konfliktu pomiędzy ich zwolennikami. Wzbudzał on spore zainteresowanie w całej Europie, w tym również w Anglii, a równocześnie przysłał chyba to co w systemie wolnej elekcji było najistotniejsze – fakt, że poddani (w elekcji miał prawo wziąć udział każdy koronny i litewski szlachcic) sami wybierali monarchę, który obejmując tron przyjmował stawiane przez nich warunki, często istotnie ograniczające jego pozycję. System ten wykształcił się po 1572 roku, kiedy to po śmierci ostatniego męskiego potomka dynastii Jagiellonów, Zygmunta Augusta, konieczne stało się znalezienie jego następcy. Pierwsza, wzbudzająca wiele kontrowersji elekcja, ustaliła praktykę postępowania w przyszłości – nie tylko określono jak miał przebiegać sam wybór, ale również zdecydowano, że każdy kolejny władca musi zaprzysiąc formalne zobowiązanie do przestrzegania szeregu zasad ustrojowych Rzeczypospolitej. Przyjmując ten dokument, nazwany od imienia pierwszego władcy elekcyjnego, Henryka d'Anjou, artykułami henrykowskimi, elekt zobowiązywał się m.in. do zwo-

lower chamber; in practice, this meant that every MP had the right to lodge a protest, and a single MP's protest could stop the proceedings of the whole chamber, and even the whole parliament. At a much later time, this unique legal formula, known as the *liberum veto*, was to cause a breakdown of the entire Polish parliamentary system, but in the late 16th and the first half of the 17th century the opportunities it granted were perceived as the guarantee of the Sejm's proper functioning.

Abbot wrote a little more about the monarchy, although basically he limited his observations to the elective character of the Polish throne and to the negative results that followed when this system was adopted. The remark concerning civil wars caused by misunderstandings occasioned by the election of a new monarch may be viewed as a reference to the events of the late 1580s, when the concurrent election of Archduke Maximilian Habsburg and Sigismund, the Crown Prince of Sweden, led to an armed conflict between their supporters. The interest of all Europe, England included, focused on this war; yet the observers, concentrating carefully on the fighting, probably missed the most important aspect of the free election: the fact that every man of noble birth, regardless of whether he hailed from the Crown or from Lithuania, was entitled to participate in the election, and thus the subjects elected their king themselves. The monarch, accepting the throne, accepted also the nobles' conditions, which often severely limited his prerogatives.

This system had developed after 1572, when after the death of King Sigismund Augustus, the last male member of the Jagiellonian dynasty, it was necessary to find a successor. The first election aroused many controversies, yet it established the future practice: not only the mechanisms of the election itself were worked out, but also it was decided that every succeeding monarch would have to formally swear to uphold several principles on which the political system of the Commonwealth rested. By accepting this document – known as the Henrician Articles (*artykuły henrykowskie*) after Henri d'Anjou, the first elective king – the king-elect undertook, among other things, to convene a session of the Sejm every two years; not to impose any taxes without prior agreement of the Sejm; to consult the senators on public matters and matters of foreign policy; and not to attempt to nominate his successor within his lifetime. Additionally, the king agreed to fulfil particular promises, usually concerning some concrete issues, e.g. financial matters. In effect, the position of the ruler of the Commonwealth of Two Nations was substantially different from that of the majority of other European monarchs.

Anna Kalinowska

Kraj różniący się od innych europejskich królestw..., czyli pewien angielski pisarz i Rzeczpospolita Obojga Narodów

ływania co dwa lata Sejmu, nie nakładania żadnych podatków bez jego zgody, konsultowania decyzji w sprawach publicznych i dotyczących polityki zagranicznej z senatorami oraz nie podejmowania prób wyboru następcy za swego życia. Dodatkowo król zgadzał się również wypełnić indywidualne obietnice, zwykle dotyczące już konkretnych spraw związanych np. z kwestiami fi-

Fot. M. Gruz



Zamek Królewski w Warszawie – miejsce obrad parlamentu Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVI wieku

nansowymi. W efekcie powodowało to, że sytuacja władcy Rzeczypospolitej różniła się w istotny sposób od pozycji większości europejskich monarchów.

Niestety nic nie wskazuje, aby Abbota interesowało coś więcej, niż fakt, że w przeciwieństwie np. do Anglii w Rzeczypospolitej królem nie zostawało się z racji urodzenia a z woli poddanych. Szczęśliwie dostrzegał i podkreślał inną szczególną cechę państwa polsko-litewskiego – panującą w nim wolność religijną i koegzystencję katolików i protestantów. Jej gwarancją miała być konfederacja warszawska (1573), w której zaprzysiężono wieczysty pokój między przedstawicielami różnych wyznań oraz zapewniono różnowiercom ochronę prawną. Na tle wydarzeń w Europie targanej konfliktami religijnymi było to unikalne osiągnięcie, nawet jeśli postanowienia konfederacji odnosiły się jedynie do szlachty.

W pewnym konflikcie z informacją o braku większych tarć religijnych pozostaje wzmianka Abbota o próbach usunięcia z Rzeczypospolitej, na mocy postanowienia parlamentu, jezuitów. Zakon ten rzeczywiście oskarżano niekiedy o nadmierne angażowanie się w politykę i wykorzystywanie swoich wpływów, ale jego pozycja w Polsce była niezagrożona. To, że nasz autor poświęcił mu tyle uwagi, można chyba przypisać bardziej jego niechęci do Towarzystwa Jezusowego (przypomnijmy, że Abbot

Unfortunately, there is nothing to demonstrate that Abbot was interested in anything more than the fact that in Poland, in contrast to England, the king was not born to his post, but elected to it by the will of his future subjects. He was perceptive enough, however, to note and accentuate another peculiar feature of the Polish-Lithuanian state: the religious freedom to be found there and the peace in which Catholics and Protestants coexisted. The guarantee of that freedom was the Confederacy of Warsaw (1573), by which a perpetual peace between the representatives of all denominations was sworn and legal protection extended to people of diverse faiths. Against the background of events in Europe, torn by religious conflicts, this was truly a unique achievement, even though the provisions of the confederacy related only to the gentry.

There seems to be some contradiction between Abbot's report on the absence of serious religious strife in the Commonwealth and his remark that there had been some attempts to remove the Jesuits from the country by a ruling of parliament. The religious order in question was, indeed, sometimes accused of too much involvement in politics and of taking undue advantage of its manifold influence, but in reality its position in Poland was not under threat. The amount of attention this fact received from Abbot may perhaps be ascribed less to his knowledge of Polish realities, and more to the fact that our author, as a Protestant clergyman, was unfavourably disposed towards the Society of Jesus. In the period in which Abbot wrote his report, the Jesuits generally had an exceptionally bad reputation in England. In Poland, however, although some people did perceive them in a negative light, they enjoyed the support not only of monarchs, but also of many private protectors; they were particularly respected as founders of numerous educational establishments teaching ever-increasing numbers of pupils.

The author was quite right, however, in what he wrote of the Commonwealth's relations with its neighbours: in that period, the Polish-Lithuanian state was indeed engaged in many military conflicts, although not always with the countries mentioned by Abbot. For a prolonged period in the 16th century relations with Turkey were satisfactory due to the treaty of perpetual peace signed in 1533 – a diplomatic solution which must be evaluated as far-sighted and advantageous to Poland. It was only later that the Turkish threat became more evident, and the apogee of the conflict came in the 17th century, which was for the Commonwealth a period of almost continuous wars.

In the later half of the 16th century relations with Muscovy were rather strained, due to both its territorial claims and the

Anna Kalinowska

A kingdom differing from other of Europe, or, An English writer and the Commonwealth of Two Nations

był protestanckim duchownym, a jezuici cieszyli się w tym czasie w Anglii wyjątkowo złą sławą) niż dobrej znajomości polskich realiów. W okresie, w którym pisał, jezuici postrzegani byli przez niektórych w negatywnym świetle, cieszyli się jednak poparciem nie tylko władców, ale i wielu prywatnych protektorów. Ceniono ich zwłaszcza jako organizatorów instytucji edukacyjnych, w których wiedzę zdobywali coraz liczniejsi uczniowie.

Autor miał natomiast rację w tym co pisał o stosunkach Rzeczypospolitej z sąsiadami – państwo polsko-litewskie zaangażowane było w tym okresie w liczne konflikty zbrojne, choć nie zawsze z wymienionymi przez Abbota państwami. W XVI wieku stosunki z Turcją dość długo układały się poprawnie dzięki zawarciu w 1533 roku pokoju wieczystego, który należy oceniać jako dalekowzroczne i korzystne dla Polski rozwiązanie dyplomatyczne. Zagrożenie tureckie zaczęło być realne dopiero w późniejszym okresie a jego apogeum przypadło na wiek XVII, który zresztą był dla Rzeczypospolitej pasmem niemal nieprzerwanych konfliktów zbrojnych.

W drugiej połowie XVI wieku dość napięte pozostawały natomiast stosunki z Moskwą, zarówno ze względu na jej roszczenia terytorialne, jak i ambicje opanowania Inflant i zdobycia szerszego dostępu do Bałtyku. Właśnie kwestie bałtyckie, które stały się jednym z ważniejszych elementów polskiej polityki zagranicznej pociągnęły za sobą udział Polski i Litwy w toczony w latach 1563-1570 pierwszej wojnie północnej a następnie wybuch wojny o Inflanty prowadzonej w latach 1577-1582. Przypadła ona na okres panowania jednego z najwybitniejszych polskich władców elekcyjnych, przy tym doskonałego wodza, Stefana Batorego (1576-1586) i zakończyła się sukcesem Rzeczypospolitej. Postać Batorego i jego zwycięstwa mogą chyba tłumaczyć uwagę Abbota o tym, że Polacy wybierając monarchę zwracają zwykle uwagę na jego doświadczenie i talenty militarne. Biorąc pod uwagę wyniki dwóch pozostałych wolnych elekcji w XVI wieku, teza ta może być trudna do udowodnienia.

Zważywszy, że autor opisu był Anglikiem zadziwiać może brak w jego dziele uwag na temat handlu Rzeczypospolitej z innymi krajami, w tym właśnie z Anglią. W końcu XVI wieku kontakty handlowe Rzeczypospolitej z Zachodem były już bowiem bardzo żywe – do zachodniej Europy sprowadzano z niej liczne poszukiwane tam towary, jak zboże i materiały dla przemysłu okrętowego.

Dlaczego opis Abbota był tak niepełny? Na pewno nie wynikało to z jego złej woli. Można przypuszczać, że jedynie tyle zdołał ustalić na temat odległego kraju, a źródła do których miał dostęp, nie były ani zbyt bogate, ani precyzyjne. Znacznie więcej

advance to annex Livonia and gain access to the Baltic Sea. It was the Baltic issue which soon became one of the key elements of Polish foreign policy, which resulted in the Commonwealth's embroilment in the First Northern War (1563-1570), and then the outbreak of the Livonian War (1577-1582). The latter was concurrent with the reign of one of the Commonwealth's most outstanding elective monarchs, and an excellent strategist, Stephen Báthory (1576-1586), and due to his brilliant leadership it was won by the Polish-Lithuanian state. The figure of Báthory himself, and his war victories, may have prompted Abbot's remark that in electing their king Poles usually pay close attention to the experience and military talents of the candidate. Considering the sorry results of the two other free elections of the 16th century, this thesis may be difficult to uphold.

Fot. M. Gruz



Katedra na Wawelu w Krakowie. Tradycyjne miejsce koronacji królów Polski oraz nekropola królewska

Seeing that the author of the description was an Englishman, it is quite surprising to find in his text no reference at all to the Commonwealth's trade with other countries, England included. After all, by the late 16th century trade between the Commonwealth and the West was very substantial; numerous valuable goods, for instance grain and raw materials for the shipbuilding industry, came to Western Europe from the Commonwealth.

The curious incompleteness of Abbot's text certainly did not result from any intention to mislead. It can be assumed that this was all the information he had managed to gather about the faraway country, and the sources he could command were neither numerous nor precise. He surely would have been able to write more had he visited the Commonwealth: two other contemporary English language descriptions of the Polish-Lithuanian state, both written by men who had visited it, were far more precise in describing the most interesting details of its political

Anna Kalinowska

Kraj różniący się od innych europejskich królestw..., czyli pewien angielski pisarz i Rzeczpospolita Obojga Narodów

mógłby z pewnością napisać, gdyby miał okazję odwiedzić Rzeczpospolitą. Dwa inne anglojęzyczne opisy państwa polsko-litewskiego pochodzące z tego samego okresu a pozostawione przez osoby, które przez pewien czas tam przebywały, znacznie dokładniej przedstawiały najciekawsze cechy jego systemu politycznego i realia. Ich autorzy mieli jednak nad Abbotem tę przewagę, że mogli samodzielnie obserwować opisywaną przez siebie rzeczywistość².

Dzisiaj, po ponad czterystu latach od chwili powstania książki Abbota, sytuacja nie uległa tak wielkiej zmianie jak można by się tego spodziewać. Co prawda Europejczycy podróżują znacznie więcej niż ich przodkowie, ale bardzo często niewiele wiedzą o specyfice i historii krajów, które odwiedzają. O ustroju, zasadach funkcjonowania i losach Rzeczpospolitej Obojga Narodów w okresie, gdy powstawała i stała się jednym z największych europejskich państw, najczęściej słyszeli jedynie zawodowi historycy, i ewentualnie czytelnicy dotyczących Polski prac Normana Daviesa. O ile zatem nadarzy się taka okazja, warto chyba wykorzystać ją, aby dowiedzieć się nieco więcej na temat kraju, który w XVI i XVII wieku odgrywał w Europie istotną rolę. Miłą nagrodą może okazać się też świadomość, że wie się o Rzeczpospolitej znacznie więcej niż George Abbot, kiedy w 1599 roku zasiadał do pisania swojej książki.

Autorka jest historykiem epoki nowożytnej, adiunktem w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, specjalizuje się w historii dyplomacji oraz historii Anglii w XVI i XVII wieku. Od wielu lat prowadzi i koordynuje anglojęzyczne zajęcia dotyczące historii Polski.

² F. Moryson, *Shakespeare's Europe. Unpublished Chapters of Fynes Moryson's Itinerary Being a Survey of the Condition of Europe at the End of the 16th Century*, ed. C. Hughes, London 1903 oraz *Relation of the State of Polonia and the United Provinces of that Crown Anno 1598*, ed. C.H. Talbot, Romae 1965.

system and the particulars of its everyday existence. But of course their authors had the advantage of having had first-hand experience of life in Poland².

Today, over four centuries after Abbot's book was written, the situation is less different than could be expected. It is true



Potęga Rzeczypospolitej u zenitu. Złota wolność. Elekcja. R.P. 1573.
Obraz Jana Matejki

that Europeans travel much more than their ancestors used to do, but often they know very little of the specific features and history of the countries they visit. When the Commonwealth of Two Nations came into being, it was one of the largest states of Europe; yet its political system, principles of its functioning and twists of fate that befell it in that period are usually familiar only to professional historians and perhaps the careful readers of Norman Davies's studies on Poland. So when the opportunity presents itself to learn more about the country which in the 16th and 17th century played such an important part in the history of Europe, it is worth taking – especially since the effort will be rewarded with the pleasant awareness that one knows much more about the Commonwealth than George Abbot did when he sat down to write his book in 1599.

The author is a historian of the modern era, a specialist in the history of diplomacy and history of England in the 16th and 17th century; she is an assistant professor in the Institute of History of the Polish Academy of Sciences. For many years she has coordinated and taught English-language courses on the history of Poland.

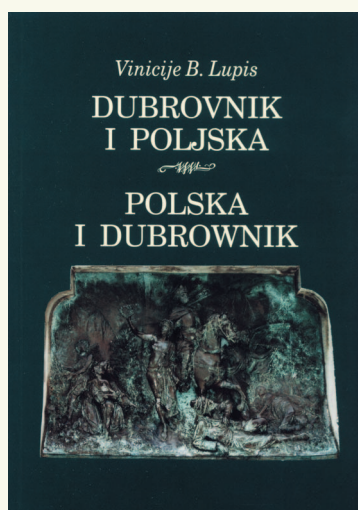
² F. Moryson, *Shakespeare's Europe. Unpublished Chapters of Fynes Moryson's Itinerary Being a Survey of the Condition of Europe at the End of the 16th Century*, ed. C. Hughes, London 1903, and *Relation of the State of Polonia and the United Provinces of that Crown Anno 1598*, ed. C. H. Talbot, Romae 1965.

Barbara Kryżan-Stanojević

Polonistyka w Zagrzebiu

Studia języka polskiego i literatury polskiej na Uniwersytecie w Zagrzebiu opierają się na długotrwałej i bogatej tradycji chorwacko-polskich kontaktów kulturowych i naukowych, sięgających XV wieku (por. np. niezwykle ciekawe dwujęzyczne opracowanie stosunków polsko-dubrownickich Vinicije Lupisa oraz pozycję Piotra Żurka o Sarmatach i Raguzanczykach).

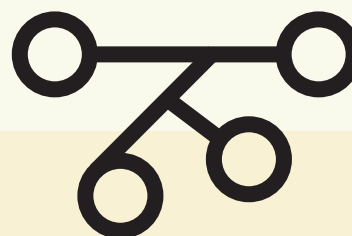
Za początek studiów polonistycznych można uznać założenie na Wydziale Filozoficznym (Filozofski fakultet jest częścią Uniwersytetu Zagrzebskiego i składa się z Instytutów – *Odsjeka* i Katedr) w 1874 roku Katedry Filologii Słowiańskiej.



il. 1

Pierwszy lektorat języka polskiego powstał w roku akademickim 1918-1919, a założył go wybitny chorwacki polonista, zasłużony w popularyzowaniu kultury i literatury polskiej na tych terenach – Julije Benešić. W roku 1933 lektorat przejął znany językoznawca – Josip Hamm.

W latach sześćdziesiątych objęcie stanowiska asystenta przez Zdravko Malicia oznaczało nadejście prawdziwych, pełnych studiów polonistycznych. Jako wielbiciel polskości Zdravko Malić rozbudził zainteresowanie literaturą i kulturą polską w środowisku akademickim, był autorem śmiałych analiz i inspiratorem wielotorowych badań literackich. Studenci polonistyki mogą korzystać z wydanych już po jego



Głagolicka litera *m* – symbol mądrości i logo uczelni

śmierci esejów i podsumowań (*Mickiewicz itd., Gombrowicziana, Iz povijesti poljske književnosti*). W 2006 roku została wydana antologia wybranych i przetłumaczonych przez Malicia utworów poetyckich *Gost u kući*, którą rozpoczyna *Bogurodzica*, a kończą wiersze współczesnych poetów.

Za czasów profesora Malicia lektorat został rozszerzony, co dało podstawę do utworzenia trzyletnich studiów (tzw. kierunku B). W roku akademickim 1967-1968 powstała Katedra Literatur i Języków Zachodniosłowiańskich, w obrębie której działa i polonistyka. W 1979 roku trzyletnie studia polonistyczne stały się studiami czteroletnimi (kierunek A) i funkcjonują na zasadzie dwuprzedmiotowości. Profesor Malić niestety nie doczekał powstania w roku akademickim 2005-2006 samodzielnej Katedry Języka Polskiego i Literatury Polskiej.



il. 2

Obecnie na polonistyce studiuje około 110 studentów. Dwa lata temu rozpoczęła się reforma bolońska na naszej uczelni. W tym roku pierwszy rocznik rozpoczął studia dyplomowe. Choć perspektywa jest ponętna, proces „bolonizacji” naszych studiów nie przebiega bezboleśnie. Dotychczasowy, dwuprzedmiotowy tryb gwarantował istnienie mniej atrakcyjnych kierunków, a więc takich, po których trudniej znaleźć pracę, lub takich, które nabierają wartości dopiero w połączeniu z innymi.

POLONISTYKA W ŚWIECIE

W systemie bolońskim może się okazać, że polonistyka będzie tym mniej atrakcyjnym kierunkiem. Stąd też na naszej uczelni rozpoczęła się prawdziwa walka o studenta.

To, co oferuje nasza polonistyka, nie zawsze daje się ująć w konkretne liczby. Trzeba jednak podkreślić zalety, które bezspornie cechują ten kierunek. Na polonistycie panuje atmosfera niemalże rodzinna. Studenci nie są anonimowi, gabinety profesorów często zamieniają się w obozy debatujących z mentorami dyplomantów, a tzw. warsztaty językowe, czyli tematyczne wyprawy do Polski, stały się przedmiotem westchnień rozpoczynających studia pierwszaków. Ci, którzy wybrali polonistykę jako „niechciany” kierunek (w trybie studiów dwuprzedmiotowych drugi przedmiot często jest przypadkowy) już na pierwszym roku studiów są ze swojego wyboru zadowoleni.

Oprócz warsztatów proponujemy stypendia, w ramach których studenci uczestniczą w letnich szkołach języka polskiego, a także odbywają jednosemestralne pobyty w znanych polskich ośrodkach uniwersyteckich. Wracają pełni wrażeń. Przed kilkoma laty pierwsze miejsce w ogłoszonym przez nas konkursie *Moja Polska* zajęła praca, będąca wspomnieniem z pobytu na stypendium w „Polonicum”. Laureatka konkursu jest obecnie asystentką w naszej katedrze. Nasi wychowankowie jako lektorzy języka chorwackiego wyjeżdżają na lektoraty do Warszawy, Krakowa, Poznania, Katowic. Znajomość polskiego ułatwia im kontakt z polskimi studentami.

Warto wspomnieć, że nasza polonistyka jest pierwszą zagraniczną polonistyką, na której zastosowano wideokurs języka polskiego pod redakcją Władysława Miodunki. Wprowadziła go przed prawie dziesięcioma laty lektorka mgr Jolanta Sychowska-Kavedżija. Kurs, mimo upływu lat, niewiele stracił na aktualności. Po zastosowaniu dodatkowych komentarzy w dalszym ciągu urozmaica pierwsze spotkania z językiem polskim naszych przyszłych polonistów.

Studenci drugiego roku uczestniczą w warsztatach komputerowych, podczas których korzystają z programów nauczania języka polskiego, takich jak Grampol czy Slavic Network, a także z korpusów języka polskiego oraz z licznych adresów internetowych, dzięki którym użytkownicy wzbogacają swoją

wiedzę o kulturze polskiej i pogłębiają znajomość języka polskiego. Studenci wszystkich lat objęci są programem Omega, umożliwiającym naukę na odległość. Dzięki zajęciom komputerowym, mają, oprócz klasycznego modusu, możliwość śledzenia zajęć i tematów oraz odrabiania prac domowych, pisanie seminariów w trybie komputerowym. Ponadto z Omegi korzystają studenci piszący prace dyplomowe.

Za naukę języka polskiego odpowiadają lektorzy. Dwóch etatowych lektorów, których zainteresowania są podzielone między lingwistykę i literaturę, wspomaga lektor kontraktowy, zatrudniany na trzy lata, który zazwyczaj wnosi coś nowego i atrakcyjnego do procesu nauczania. Obecnie lektorem kontraktowym jest Agnieszka Cyganik, która zajęła miejsce po Dominice Kanieckiej, doktorantce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

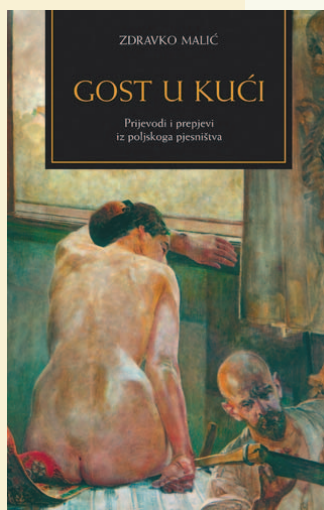
Polityka kadrowa naszej uczelni przewidyuje zatrudnianie osób młodych. Do naszego zespołu dołączył Filip Kozina, a od przyszłego roku stanowisko lektora obejmie Ivana Maslač.

Jeśli chodzi o zainteresowania naukowe naszych studentów, są one odzwierciedleniem zainteresowań kadry naukowej naszej katedry. Wśród „literatów” zawsze największym zainteresowaniem cieszyły się analizy twórczości Mickiewicza i Gombrowicza (pole zainteresowania prof. Zdravka Malicia), a wybrane tematy z historii literatury są przedmiotem wielu prac dyplomowych pod kierunkiem prof. dr Dalibora Blažiny i mgr Jolanty Sychowskiej-Kavedżiji. W ostatnich latach między innymi dzięki odbywającemu się co roku festiwalowi małych form literackich (powstałemu z inicjatywy dr Ivany Vidović Bolt, również absolwentki naszej polonistyki, obecnie pracownika naukowego naszej katedry) wzrosło zainteresowanie współczesną literaturą polską. Nasi studenci mieli okazję uczestniczyć w spotkaniach z polskimi

pisarzami średniego pokolenia: Wojciechem Kuczukiem, Olgą Tokarczuk, Nataszą Goerke, Pawłem Huelle i Danielem Odiją. Gościliśmy także Andrzeja Stasiuka. Do tradycyjnych form działalności katedry należy konkurs na tłumaczenie prozy goszczącego pisarza. Pierwszą nagrodę funduje Ambasada RP w Zagrzebiu, a laureat konkursu ma okazję uczestniczenia w jednym z letnich kursów języka polskiego. Rezultatem aktywności przekładowych był również projekt prowadzony



il. 3



il. 4

przez mgr Dominikę Kaniecką, którego wynikiem jest wydanie zbioru opowiadań Andrzeja Stasiuka *Zima* w tłumaczeniu studentów. Zainteresowanie tłumaczeniami wynika z tego, iż prawie wszyscy nasi pracownicy zajmują się tłumaczeniem a zajęcia przekładowe (oprócz tych programowych, prowadzonych przez profesora Dalibora Blažinę) odbywają się przy okazji prawie każdego przedmiotu. Również poezja znalazła u nas swoje miejsce. Zainteresowania poezją asystentki mgr Ćurđicy Čilić Škeljo przyczyniły się między innymi do organizacji konkursu na przekład poezji.

W pracach językoznawczych dominują tematy z pragmatyki (prof. Neda Pintarić jest autorką wielu publikacji na ten temat oraz obszerniejszej pracy dotyczącej pragmatyki), socjolingwistyki (zainteresowania socjolingwistyczne piszącej niniejszy tekst przyczyniły się do wydzielenia przedmiotów omawiających zagadnienia socjolingwistyczne; ostatnio nasze zainteresowania skupiły się na ekolingwistyce), natomiast popularny we frazeologii trend badań porównawczych znalazł odzwierciedlenie w pracy doktorskiej obronionej w naszej katedrze (dr. Ivana Vidović Bolt), w wyniku czego powstało wiele prac dyplomowych o tematyce frazeologicznej.

Co roku studia w trybie dwuprzedmiotowym kończy około 20 studentów, z czego przeciętnie połowa pisze prace dyplomowe z języka polskiego. I choć ukończenie polonistyki nie jest gwarancją zatrudnienia, kombinacja z innymi kierunkami (wspomniana dwuprzedmiotowość) jest korzystna i sprawia, że nasi studenci po studiach znajdują pracę w wydawnictwach, w ministerstwach, w przedstawicielstwach handlowych, w turystyce, a niektórzy z nich (tych oczywiście jest niewiele) zostają na uczelni.

Na uniwersytecie istnieje klub studentów polonistyki „Żubr”, założony w 1997 roku, który popularyzuje kulturę polską poprzez organizację rozmaitych akcji (aukcja książek, loteria), spotkań tematycznych (*Andrzejki*, *Wigilia*) i wystaw okolicznościowych (*Czytając Mickiewicza*, *Plakat polski*). Klub współpracuje z zagrzebską organizacją polonijną Towarzystwem Kulturalnym „Mikołaj Kopernik”.

Poloniści co roku biorą udział w *Dniach języków europejskich* w Zagrzebiu, organizowanych przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej, podczas których promują polski język i polską kulturę.

Choć naszym studentom jeszcze nie udało się zorganizować międzynarodowego spotkania studenckiego, sami, już trzykrotnie brali udział w takiej imprezie w Polsce. Zachwyceni doświadczeniami kolegów z Gdańska i Warszawy postanowili zorganizować podobną konferencję u siebie. Pobyt w Warszawie zmobilizował ich do założenia teatryku 3M, (Maja, Martina, Marko), który kilkakrotnie występował z tłumaczeniami pol-

skiej poezji (na uczelni, w kawiarni literackiej Buksa, w Bibliotece Miasta Zagrzebia, podczas trwania Dni Polskich).

W 2007 roku po raz pierwszy na naszej uczelni Katedra Języka Polskiego i Literatury Polskiej zorganizowała konferencję naukową poświęconą profesorowi Zdravkovi Maliciov. Naszym zamiarem jest organizowanie raz na dwa lata polonistycznej konferencji w cyklu, który został nazwany *Maliciewi dani*. Konferencja będzie odbywać się jesienią.

Filozofski fakultet okazuje wiele zrozumienia dla naszych przedsięwzięć. W 2004 roku jedna z sal wykładowych uroczyście otwarta przez Jego Ekscelencję Ambasadora RP Kazimierza Kopyrę została mianowana salą im. Adama Mickiewicza. Początkowy kapitał w ten sposób otwartej pracowni stanowią dary Semper Polonii, organizacji, z którą współpracuje nasza polonistyka.

Nasze plany na przyszłość są ambitne. Mamy zamiar wyposażyć polonistyczną pracownię w komputery, chcielibyśmy wprowadzić na wzór polskich obozów integracyjnych wyjazdy tematyczne dla nowoprzyjętych polonistów, chcielibyśmy



il. 5

również „reanimować” studenckie czasopismo „Żubr”, które krótko było wydawane przez studentów.

Jednak najważniejszym zadaniem katedry jest znalezienie w nowych „bolońskich” okolicznościach takiego trybu studiów, który by przyciągnął jak najwięcej zainteresowanych. Chcielibyśmy, aby naszymi studiami zainteresowały się te ośrodki uniwersyteckie, na których prowadzony jest lektorat języka polskiego (Rijeka, Zadar, Split). Wszystko to jedynie plany, ale ponieważ chorwacka polonistyka jest dość prężna, ich realizacji należy się spodziewać już wkrótce.

Autorka jest docentem, sprawuje funkcję dyrektora Instytutu Języków i Literatur Zachodniosłowiańskich w Katedrze Języka Polskiego i Literatury Polskiej w Zagrzebiu.

* Ilustracje pochodzą ze zbiorów autorki.

Chyba już czas, abym próbował być mistrzem

Krzysztof Zanussi to obok Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Kieślowskiego najbardziej rozpoznawalny polski reżyser filmowy. Zaliczany jest również do grona najwybitniejszych polskich scenarzystów. Indywidualista, erudyta, człowiek z klasą – tak nazywają go wielbiciel i przyjaciele. Złośliwi mówią o nim – moralista. Reżyser wielu wspaniałych filmów m.in. *Życie rodzinne*, *Barwy ochronne*, *Struktura kryształu*, *Iluminacja*, *Spirala*, *Cwał*, *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową*, których nie można zaliczyć do jakiegось konkretnego nurtu polskiej czy światowej twórczości filmowej.

Do krótkiej rozmowy wciągnęła, zapracowanego jak zawsze, reżysera Marta Nicgorska

Marta Nicgorska: Pański wizerunek publiczny jest wyraźny: Krzysztof Zanussi to człowiek światowy, wykształcony, elegancki, ważący słowa i ujmujący uprzejmością. W Pańskich żyłach płynie włoska krew, na co wskazuje chociażby nazwisko, ale wulkanicznej osobowości nie odziedziczył Pan po swoim ojcu?

Krzysztof Zanussi: Śródziemnomorskich cech w sobie nie znajduję, a te, które miałem wytepiłem skutecznie.

M.N.: Ale mimo tego, że nie ma Pan włoskiego temperamentu, czuje Pan sentyment do słonecznej Italii?

K.Z.: Nie tylko do Italii. Włochy są dla mnie w jakiś sposób wyróżnione, bo stamtąd pochodzi moja rodzina, ale mieszkam we Francji, tam płacę podatki. Poza tym Francja jest ojczyzną wszystkich artystów na wygnaniu, jest więc i moim domem.

M.N.: Jest Pan artystą na wskroś europejskim. Reżyserował Pan w teatrach na Zachodzie, między innymi w Mediolanie, Palermo, Bonn, Bazylei, Rzymie. Wiele filmów powstało w koprodukcji z parterami zagranicznymi. Dlaczego szuka Pan wsparcia poza Polską? Czy to wynik braku zaufania do rodzimej kinematografii?

K.Z.: Żyjemy w czasach globalizacji. Od dawna mam możliwości, aby realizować swoje plany za granicą. Tematyka mojej twórczości bywa dość uniwersalna, transgraniczna. Kiedyś była to droga do uniezależnienia się od tych dość dokuczliwych uwarunkowań krajowych i dziś jest to droga, która zapewnia większą wolność.

Fot. Maciek Nicgorski



Reżyser Krzysztof Zanussi

M.N.: Dlaczego nie poszedł Pan w ślady ojca, który marzył, aby został Pan inżynierem budownictwa?

K.Z.: Ojciec chciał, abym studiował architekturę, bo w mojej rodzinie wszyscy coś budowali, a ja nie czułem takiej potrzeby. Chciałem zostać fizykiem.

M.N.: A wybrał Pan niełatwą drogę artysty.

K.Z.: Studiowałem fizykę i filozofię. Kiedy dostałem się do klubu dziennikarzy na Foksal, zrobiłem tam swój pierwszy film amatorski. W szkole filmowej pod okiem Andrzeja Munka nauczyłem się warsztatu. Ukończyłem reżyserię w Pań-

stwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. A zawód uzyskałem za pomocą prób i błędów.

M.N.: Kogo uważa Pan za swojego mistrza?

K.Z.: Moi mistrzowie już dawno odeszli. To były przed wszystkim fascynacje młodości. Z zachwytem patrzyłem na Roberta Bressona i na Ingmara Bergmana. Na pewno moim mistrzem w zawodzie był Stanisław Różewicz, Wojciech Has, którego bardzo cenię i Andrzej Munk, któremu wiele zawdzięczam. Dziś w moim wieku to już mało kogo mam wokół siebie, kogo mógłbym nazwać swoim mistrzem. Chyba już czas, abym sam próbował być mistrzem.

M.N.: O Pańskich filmach mówi się, że to kino moralnego niepokoju. Pan sam nazywa je rodzajem ludzkiej mowy. Czy jest jakiś wspólny mianownik Pańskich filmów?

K.Z.: Gdyby był, to powinni to odkryć krytycy, filmolodzy a ja nie mogę ich wyręczać.

M.N.: A słucha Pan krytyków?

K.Z.: Słucham, ale niestety mamy dziś marną krytykę filmową. Krytycy najczęściej mówią, czy im się film podoba, czy nie, zamiast uświadamiać sensy i konteksty. Kiedyś mieliśmy naprawdę krytyków światowej miary, jak na przykład Bolesław Michałek czy Konrad Eberhard. I ci nie znaleźli dziś pewnych następców. Niestety dziś mało jest takich krytyków, których warto słuchać i nad tym boleję.

M.N.: Nazywa się Pana moralistą. Jak się Pan czuje z taką etykietką?

K.Z.: Niektórzy nie rozumieją, czym się różni moralizm od moralizatorstwa. Moralizator to ten, który poucza i tym bym nie chciał zostać, a moralista to ten, który przymierza wartości moralne do różnych życiowych sytuacji i to chyba robię.

M.N.: Znaczący okres w Pana twórczości to lata 70. Wtedy powstały tak znane filmy jak: *Życie rodzinne*, *Za ścianą*, *Iluminacja*, *Barwy ochronne* czy *Spirala*. Wykreował Pan w nich bohatera, który staje przed wyborem między wartościami, a ich odrzuceniem, dlatego nazywa się je traktatami moralnymi.

K.Z.: Bohaterowie niemal wszystkich dramatów Szekspira dokonują wyborów, więc to nie jest specjalnie oryginalne w mojej twórczości. Nie ma dramatu jak nie ma wyboru.

M.N.: Dominujące wątki w Pańskim kinie to wolność, zniewolenie, moralne wybory człowieka, związki człowieka z Absolutem, motyw miłości, szczęścia i śmierci. Są to tematy leżące w centrum rozważań humanistyki. Jakie są Pańskim zdaniem humanistyczne wyzwania nowego wieku?

K.Z.: Humanistyka stoi przed wielkimi pytaniami, na które musi odpowiedzieć, a boję się, że bardzo ich unika. Jeśli humanistykę traktować tak jak Protagoras, który uważał, że człowiek jest miarą wszystkiego, to pojawia się pytanie: co

my widzimy w człowieku i jakie wyciągamy wnioski z tego, czego się o nim dowiadujemy. A dowiadujemy się bardzo dziwnych rzeczy. Ostatnio została zakwestionowana nasza tożsamość gatunku. Możemy ulepszyć nasz gatunek. Pytanie, czy tego chcemy.

M.N.: Co możemy zrobić, aby humanistyka była nam naprawdę potrzebna?

K.Z.: Może roztrząsać poważne pytania naszych czasów.

M.N.: Jaką rolę pełni dziś szkolnictwo wyższe w humanistycznym kształceniu młodych?

K.Z.: Przyglądam się bacznie uniwersytetom, które bardzo daleko odeszły od średniowiecznych ideałów, kiedy na uniwersytetach panowała wolność, a dziś tej wolności braknie. Szerzy się kicz naukowy, powszechnie pisze się rzeczy konformistyczne. To rozbijająco smutne. Są przecież całe dziedziny niedawno utworzone, co do których można mieć duże wątpliwości. Humanistyka musi się bardzo zmienić.

M.N.: Być humanistą to nie prestiż?

K.Z.: To zależy jakim humanistą. Jeżeli ktoś jest Kołakowskim – to na pewno jest to prestiżowy sposób uprawiania filozofii.

M.N.: Pańskie kino to kino autorskie. Do wielu filmów napisał Pan scenariusze.

K.Z.: Tak, chociaż nie wyłącznie, bo kilka filmów zrobiłem na podstawie cudzych tekstów, które były zupełnie nie moje. Ale to rzeczywiście przypadki wyjątkowe.

M.N.: Czy te historie bierze Pan z życia?

K.Z.: Inspiracji szukam najczęściej w życiu, nie w literaturze, a szczególnie nie w telewizji. Komentuję świat, który widzę własnymi oczami.

M.N.: Dlaczego zdecydował się Pan nakręcić film *Persona non grata*?

K.Z.: Dlatego, że mam dużo kontaktów z dyplomacją, że byłem wielokrotnie ciągnięty do dyplomacji. Korzystałem z własnych obserwacji i żywych przykładów. Zmarły niedawno Stefan Meller był prototypem mojego bohatera, desydenta, który znalazł się w dyplomacji dopiero po zmianie ustroju. Jest tam kawałek jego życia i życia paru innych zaprzyjaźnionych mi dyplomatów. Ta historia od jakiegoś czasu chodziła mi po głowie. Produkcja zbiegła się w czasie z 25-leciem Solidarności. To historia o pokoleniu, które dokonało historycznej zmiany, a dziś odchodzi ze sceny.

M.N.: A ile w bohaterze granym przez Zbigniewa Zapasiewicza jest Pana samego?

K.Z.: Każdy z bohaterów moich filmów jest po części mną. W filmie *Persona non grata* pojawia się człowiek z mojego pokolenia, na którego starałem się patrzeć krytycznym okiem jak na siebie.

WYWIAD

M.N.: Film opowiada o polskim inteligencji po 1989 roku, idealistach, którzy marzy o wolnej Polsce. W konfrontacji z rzeczywistością przeżywa rozczarowanie i do świata i do swojej roli. W filmie pojawia się też nowe pokolenie, które zawodzi pokładane w nim nadzieje. Odnoszę wrażenie, że wartości wyznawane przez starą inteligencję są nie do udźwignięcia przez nowe pokolenie?

K.Z.: Wartości takie, jak dzielność czy zdolność do przezwyciężania trudności są autentyczne i ważne w każdych czasach. Na nich opiera się kapitalizm.

M.N.: O czym opowiada najnowszy film pt. *Serce na dłoni*?

K.Z.: To historia wschodniego oligarchy, multimilionera, który poza pieniędzmi ma władzę. Dowiaduje się, że cierpi na ciężką chorobę serca i konieczny jest natychmiastowy przeszczep. Nagle znajduje się w sytuacji, w której okazuje się, że pieniądze nie wystarczą.

M.N.: Zmienił Pan scenariusz Andrzeja Mularczyka. Z dramatu społecznego zrobił Pan czarną komedię.

K.Z.: W przesłaniu i sposobie opowiadania ten film niczym nie różni się od innych. Jest podobny do tych, jakie robiłem przez całe życie.

M.N.: Grają w nim znane nazwiska z trzech pokoleń: Nina Andrycz, Stanisław Celińska, Agnieszka Dygant, Borys Szybczyk, Maciej Zakościelny. Między nimi jest też Dorota Rabczewska zwana Dodą. Zaproszenie tak kontrowersyjnej osoby do współpracy wywołało duże poruszenie w mediach, gdyż Pan i Doda pochodzicie z dwóch różnych światów.

K.Z.: Reprezentujemy rzeczywiście dwa różne rodzaje kultury, ale jeżeli w tym filmie jest postać popgwiazdy, to nie widzę powodu, dla którego nie miałbym zaproponować tej roli pani Dodzie. Jest ona uczestniczką naszego rynku medialnego i z chęcią skorzystałem z jej wkładu do mojego filmu. Do roli popgwiazdy nie jest potrzebna aktorka teatralna.

M.N.: Sale kinowe świecą pustkami podczas projekcji polskich filmów. Wyjątek stanowią ekranizacje lektur szkolnych lub wielkich powieści oraz komedie romantyczne. To kino dla masowego widza, a Pańskie kino utożsamiane jest z kinem ambitnym. Czy udział pani Dody to chwyt marketingowy, który ma zapewnić dobrą frekwencję?

K.Z.: . Czy Doda przyciągnie jej admiratorów na *Serce na dłoni*? – Wątpię, ale jeżeli fani pani Doroty przyjdą do kina, to będziemy się cieszyć. Jej rola jest jednak wpisana w mój film i będzie to na pewno widoczne.

M.N.: Jest Pan człowiekiem bardzo aktywnym. Podróże, konferencje, festiwale, produkcje filmowe, to wszystko pochłania mnóstwo czasu. Kiedy Pan odpoczywa?

K.Z.: Odpoczynek polega na tym, żeby w życiu złamać monotonię. Żeby się wyhamować i znaleźć trochę cisy wyjeżdżam poza miasto. Jestem w ciągłym ruchu i nie mam zbyt wiele czasu wolnego.

M.N. Jakie są poza kinem Pańskie pasje?

K.Z.: Na pewno moją pasją jest przekazywanie czegoś młodym, kontakt z ludźmi. Mam nieustannie okazje do spotykania się z ludźmi w różnych miejscach na świecie i to jest moje duże szczęście.

M.N.: Czy jest jakiś film, o którym Pan marzy?

K.Z.: 12 lat zabiegam o kostiumowy film o Jadwidze Andegaweńskiej. Mam na to pieniądze z Polskiego Instytutu Filmowego, mam zagranicznych producentów, natomiast nie mogę zdobyć zainteresowania Telewizji Polskiej, a bez jej wsparcia tego nie zrobimy, bo to jest dość drogi projekt. Do niedawna Telewizja traktowała go jako niepotrzebny kolejny film o świętych. Teraz poczekam na werdykt nowej dyrekcji. Może wreszcie znajdzie się ktoś, kto będzie chciał, żeby ten film powstał.

M.N.: Podobno chciałby Pan nakręcić film z udziałem Sophii Loren?

K.Z.: Scenariusz, który napisałem dla pani Sophii Loren, jest u moich producentów, którzy szukają sposobu na jego sfinansowanie.

M.N.: W tym roku obchodzi Pan jubileusz 50-lecia pracy. Czy jest coś, czego w swoim zawodowym życiu Pan żałuje?

K.Z.: Owszem, że wielu scenariuszy, przypuszczalnie najlepszych, nie udało mi się zrealizować.

M.N.: Życzę zatem w imieniu czytelników Dostojnemu Jubilatowi powodzenia, spełnienia marzeń i jak najłatwiejszej drogi do realizacji pomysłów. Dziękuję za poświęcony czas i rozmowę.

Mirosław Jelonkiewicz

Moja socrealistyczna Warszawa

Fot. Dominika Żurawska



„I widzę to miasto zmęczone jak ja, gdzie Hitler i Stalin zrobili co swoje, gdzie wiosna spaliną oddycha” – tak brzmią słowa popularnej piosenki o Warszawie, śpiewanej przez Muńka Staszczyka i znany zespół rockowy. Rzeczywiście, zniszczenia spowodowane wojną, a potem narzucone siłą sowieckie wzorce architektoniczne były i może jeszcze są przyczyną problemów z akceptacją własnego miasta przez kolejne powojenne pokolenia warszawiaków. Wielu mieszkańców stolicy nie może odnaleźć własnej warszawskiej tożsamości z powodu świadomości politycznych i historycznych obciążeń, jakie wpłynęły na wygląd i charakter ich rodzinnego miasta. Chociaż brzydota wielu budynków i całych dzielnic nie sposób nie zauważyć, to dorośli zwykle wspominali piękną przedwojenną Warszawę, jaką zachowywali w swej pamięci, a na nowe obiekty patrzyli jak na coś szpetnego, zdeformowanego i obcego.

Szczególne słowa krytyki dotyczyły zwykle tzw. architektury socrealistycznej. Nie zostawiano suchej nitki na estetyce Pałacu Kultury, porównując go do koronkowego tortu lub opowiadając dowcipy kpiące z barokowo-bizantyjskiej ornamentyki fasady i górnych krawędzi. Najpopularniejszy dowcip mówił o tym, dlaczego ze szczytu Pałacu jest najpiękniejszy widok na panoramę stolicy. Odpowiedź była lakoniczna: bo nie widać Pałacu. Były nawet sugestie zburzenia lub rozebrania budynku, co nie wydawało się aż tak nierealne, jeśli przypomnimy historię soboru dominującego swą siedemdziesięciometrową dzwonnica na Placu Saskim, a rozebranego w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku. Pałac Kultury pełnił przez wiele lat tę samą funkcję. Przypominał wszystkim o potęgę wielkiego sąsiada, od którego Polska zależna była przez niemal pół wieku po II wojnie światowej. Aby uzyskać

miejsce na budowę Pałacu i otaczającego go placu Defilad, wyburzono całe kwartały ocalałych w centrum miasta kamienic. Dziś sprawa Pałacu Kultury dyskutowana jest w innym kontekście. Już nie usunięcie go, ale dopasowanie go do nowej koncepcji centrum jest wyzwaniem dla architektów. Trzeba szczerze przyznać, że z zadaniem tym nikt nie potrafił sobie do tej pory poradzić, a karkołomne pomysły otoczenia Pałacu wianuszkami wieżowców wyglądają na makietach dzwacznie i nienaturalnie. Stalin i Rosjanie zostawili nam dość kłopotliwy „prezent”.

Czy podobne problemy dotyczą kolejnych dwóch sztandarowych pomników architektury socrealistycznej w Warszawie, czyli Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej i Domu Partii? MDM nie wywołuje tylu sprzecznych i kontrowersyjnych emocji co Pałac Kultury. Może dlatego, że jego istnienie nie wiąże się tak bardzo z intencją podkreślenia sowieckiej dominacji, a może pokolenie, które pamięta jeszcze dawną Marszałkowską, odchodzi pomału w przeszłość, zabierając te wspomnienia ze sobą. A przecież u podstaw poszerzenia Marszałkowskiej i zasłonięcia bryły kościoła Zbawiciela leżała także ideologia. Przeznaczeniem Marszałkowskiej, oprócz normalnych miejskich funkcji, było pełnienie roli promenady, po której przechodzić miały pierwszomajowe pochody i rocznicowe defilady. Rozpocznąć się miały przed placem Defilad, a później po minięciu trybuny honorowej miały kierować się w stronę placu Konstytucji, gdzie masowe imprezy rozwiązywały się. Dlatego ogromny (200m x 120m) plac Konstytucji był obiektem szczególnego zainteresowania ze strony prezydenta Bolesława Bieruta. Chciał on, by miejsce to stało się symbolem nowej Warszawy, by przyćmiło sławę takich historycznych placów jak Zamkowy, Teatralny czy Saski. Ozdo-

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Pałac Kultury i Nauki

biono więc plac Konstytucji podcieniami i portalami, kopiu-
jąc niekiedy elementy arystokratycznych pałaców, a wzdłuż
południowej strony postawiono gigantyczne, dwudziesto-
metrowe kandelabry. W dniu największego święta komuni-
stycznego – 22 lipca 1952 roku Bierut przyjął tu defiladę
młodzieży ZMP-owskiej. Tak rozpoczęła się historia placu
Konstytucji.

Czy ów plac kojarzył się mieszkańcom z defiladami i po-
chodami? Raczej nie. Bardziej ze sklepami, jakie tam ulo-
kowano, lub miejscami, do których warszawiacy musieli się
z konieczności udawać. Takim miejscem były kasy i biura
Polskich Linii Lotniczych LOT, spod których w latach pięć-
dziesiątych i sześćdziesiątych odjeżdżały specjalne autokary
odwożące pasażerów na lotnisko Okęcie. Szczególną sławą
cieszył się zlokalizowany pod arkadami placu Konstytucji
ogromny sklep muzyczny. Oprócz instrumentów można tam
było kupić najnowsze płyty wytwórni „Muza” lub „Pronit”
z ówczesnymi przebojami Sławy Przybylskiej, Reny Rolskiej,
Mieczysława Fogga i wielu innych piosenkarzy tamtego okre-
su. Nie ukrywam, że do dziś mam w pamięci wyprawę tram-
wajem z moim tatą na plac Konstytucji po magiczne „czarne
krążki”, których dziś słucha mój syn. Pamiętam także póź-
niejsze samodzielne już wyprawy po „dźwiękowe pocztówki”
z najnowszymi przebojami takich zespołów jak The Beatles
lub The Rolling Stones, które prywatny wytwórca sprzedawał
po 12 złotych za sztukę przez całe lata sześćdziesiąte na pię-
terku w arkadach na rogu Koszykowej i placu Konstytucji.
Chyba cała warszawska młodzież zaopatrywała się wtedy w te
substytuty oryginalnych, niedostępnych w Polsce płyt za-
chodnich zespołów i solistów. I kiedy dziś zespół „Perfect”
w swej „Autobiografii” śpiewa – „pocztówkowy szal, każdy
z nas ich pięćset miał, zamiast nowej pary jeans”, to myślę, że
plac Konstytucji i MDM kojarzy mi się przede wszystkim

z tymi uroczymi wspomnieniami z dzieciństwa, a nie z żad-
nym pochodem pierwszomajowym, w którym musiałem brać
udział. Więc może w tym tkwi nasza warszawska tożsamość,
w takich właśnie wspomnieniach, a nie w ideologicznej fasa-
dzie przypisanej tym obiektom przez politycznych decyden-
tów. Myślę, że wielu osobom kojarzy się to miejsce z łodami
w „Horteksie” lub z pobliskim kinem „Polonia”, gdzie cho-
dziliśmy na „Konfrontacje filmowe”, czyli jedyną czasem
szansę, aby zobaczyć najnowszy film Felliniego, Passoliniego
czy Bergmana. Swoje wspomnienia mają także mieszkańcy
całej Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, a więc no-
woczesnych na owe czasy bloków z przyzwoitymi mieszkań-
iami w rejonie ulic Armii Ludowej, Alei Wyzwolenia, Koszy-
kowej czy placu na Rozdrożu i ze specyficznymi i starannie
dobranymi mieszkańcami. Czy ich wspomnienia są obciążo-
ne stalinowską ideologią? Chyba mało kto zdawał sobie wte-
dy sprawę, że zwięzająca się nagle Marszałkowska jest wytwo-
rem koszmarnego snu stalinowskiego planisty (może był nim
Józef Sigalin), który nie mógłby znieść tego, że pochody i de-
filady zmierzały wprost w kierunku wysokich wież kościoła
na placu Zbawiciela, a młody zetempowski aktywista mógłby
przez pomyłkę do niego zajrzeć.

Zadziwiające swą groteskową przewrotnością losy miał
kolejny pomnik warszawskiego socrealizmu, czyli Dom Partii.

Fot. Dominika Żurawska



Widok na plac Konstytucji, w tle kościół Zbawiciela

Sfinansowany z obligatoryjnych składek rozprowadzanych
w postaci cegiełek, zbudowany w latach 1948 – 1952 na pla-
nie czworokąta, budynek ma siedem pięter, duży wewnętrzny
dziejnieniec i szerokie podjazdy dla limuzyn partyjnych dy-
gnitarzy od strony Alei Jerozolimskich i Nowego Świata.
Tworzono o nim różne legendy – a to, że pod ziemią jest
ogromny schron przeciwoatomowy albo, że połączony jest tu-

nelem z Pałacem Kultury na wypadek koniecznej, szybkiej ewakuacji. Przez 50 lat był obiektem, gdzie zapadły kluczowe dla kraju decyzje. Podejmowało je tzw. „politbiuro”, czyli Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, partii, która przez pół wieku swych rządów utrzymywała kraj w zależności od Związku Sowieckiego, a której przywódcy wydali rozkazy strzelania do robotników Poznania, Gdańska i Gdyni oraz górników kopalni „Wujek”. Dzięki nieoczekiwanemu paradoksowi historii, ten znienawidzony przez większość Polaków budynek stał się w początkach lat dziewięćdziesiątych siedzibą symbolu gospodarki kapitalistycznej, czyli

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Jedna z wielu płaskorzeźb MDM-u przy ulicy Waryńskiego

Warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych. Natalia Koryncka-Gruz zrealizowała film o pierwszych „rekinach” nowej warszawskiej finansjery, zatytułowany *Amok*. Trzeba podkreślić, że dawny Dom Partii z wdziękiem zagrał w tym filmie swą nową rolę. Dziś upstrzony różnokolorowymi reklamami jest siedzibą wielu firm i pewnie i jemu przypadnie niedługo w udziale (choć chyba najmniej zasłużenie) miano „zabytku architektury”. Cóż, taka jest nieubłagana kolej rzeczy, że czas pracuje także dla najbardziej szpetnych i ponurych obiektów. Warszawa pełna jest paradoksów i groteskowych zawirowań losu. Warszawiacy już się z tym pogodzili. Nazywają to różnie – postmodernizm lub surrealizm. Maria Zmarz-Kocanowicz zrealizowała na ten temat film i nazwała go *Moja Warszawa*. Takim surrealistycznym, postmodernistycznym elementem

Fot. Dominika Żurawska



Plac Konstytucji nocą, widok na hotel MDM

jest dla współczesnej Warszawy palma na Rondzie de Gaulle’a, vis à vis dawnego Domu Partii. Może to spełnienie przestrogi któregoś z dawnych partyjnych towarzyszy mówiącego na zebraniu – „chyba mi palma tu wyrośnie, jeśli ten dom przestanie być Domem Partii, a my kiedykolwiek oddamy władzę”. PZPR zakończyła swą niechlubną działalność w 1990 roku i kilka lat potem palma rzeczywiście tam wyrosła.

Socrealistyczna Warszawa ma już swe mity i legendy. Czy tego chcemy czy nie, obiekty stalinowskiej proveniencji wrosły na stałe w krajobraz miasta. Trzeba pogodzić się z ich istnieniem i traktować je jako część historii miasta, „gdzie Hitler i Stalin zrobili swoje”.

Autor jest wykładowcą w Centrum „Polonicum”. Sprawuje funkcję wicedyrektora.

Słowniczek – Vocabulary:

historyczne obciążenia – historical ballast
brzydota – ugliness
dzielnica – district
szpetny – ugly
nie zostawić suchej nitki – to pick to pieces
kpić – to mock
rozebrać budynek – to pull down
karkołomne pomysły – breakneck idea
pochód – march, parade
sługus – lackey
upstrzony – dotted
trybuna – platform
przyćmić sławę – to outshine fame
przyjąć defiladę – to review the parade

Katarzyna Kołak

W kolorowym świecie handlu, czyli paleta barw i odcieni warszawskich bazarów

Ruch, gwar, feria kolorów, bogactwo i różnorodność towarów, masowość i oryginalność, kicz i odpustowość, swoisty miszmasz. To wszystko składa się na obraz polskich bazarów. W powszechnym rozumieniu bazar nasuwa skojarzenie z tandetą, nieporządkiem, skupiskiem bezwartościowych i przypadkowych przedmiotów, zazwyczaj ma pejoratywne nacechowanie. Mimo tego jest to jedna z najstarszych form handlu i stale odgrywa ważną rolę w zaopatrywaniu ludności w podstawowe artykuły spożywcze, jak jarzyny, mięso, nabiał, a także odzież i obuwie. W Polsce swego czasu jedynie bazyry oferowały klientom towary ekskluzywne, importowane i niedostępne gdzie indziej.

Fot. Katarzyna Kołak



Bazar Różyckiego

Synonimem dostępności luksusowych, zagranicznych towarów o wysokiej jakości był zawsze warszawski bazar przy Polnej, dziś jako jedyny wśród stołecznych targowisk spełniający europejskie standardy. Zamieniony w nowoczesną halę targową nadal przyciąga degustatorów smakołyków z całego świata – win, serów, ryb czy słodczy. Wiele z warszawskich bazarów pod tym względem podzieliło los Polnej, gdyż zostały przekształcone w oszklone i zadaszone centra handlowe, jak chociażby jeden z najstarszych w mieście, usytuowany po

prawej stronie Wisły, bazar przy Placu Szembeka. Zniknęły stamtąd drewniane budki, tak typowe dla pejzażu polskich targowisk, pozbyto się również budek blaszanych tzw. szczęk. Kramy i stragany ulokowano w uporządkowanej, nowoczesnej hali.

Niezależnie od usilnych prób zmieniania wizerunku miasta, pozostało jeszcze kilka miejsc na handlowej mapie stolicy, które usiłują zachować swój pierwotny, bazarowy klimat i nastrój. Na warszawskiej Pradze, między ulicami Targową, Żąbkowską i Brzeską, nieprzerwanie od ponad stu lat działa Bazar Różyckiego, nazwany tak od nazwiska swego założyciela, Juliana Józefa Różyckiego, majątnego aptekarza. Choć wielokrotnie usiłowano go zlikwidować, a dziś jest przygasły, cichszy i smutniejszy niż dawniej, przetrwał wszystkie burze. Bazar ten, popularnie zwany Różycem, to symbol wolnego handlu, pokoleniowych interesów, ostoja miejskiego folkloru. Na początku lat 50. XX wieku było tu dokładnie tysiąc sześćset pięćdziesiąt stoisk i siedemnaście punktów sprzedaży mięsa i wędlin. W czasach PRL-u warszawiacy mogli zaopatrywać się tutaj w towary, których brakowało wówczas na sklepowych półkach: od cytrusów, łososi i sprowadzanego zza Bugu kawioru, przez elektroniczne zegarki z Hongkongu i odbłaskowe ozdoby przywożone z Węgier, po kozuchy, futra, włoskie bluzki, wzorzyste tureckie swetry i tamtejszy marmurkowy džins (jeans), powszechnie zwany wycieruchem. Do dziś właściwie „Różyc” stanowi jedno z nielicznych targowisk oferujących nadal duży wybór strojów do chrztu, Pierwszej Komunii i ślubu. W latach swej świetności był nie tylko oazą liberalnego handlu także „spod lady”, ale również ostoją czarnego rynku. Poza kupcami, rolnikami z podwarszawskich miejscowości sprzedającymi nabiał i warzywa można było tu spotkać fałszerzy dokumentów, paserów, handlarzy broni, złodziei i stręczycieli.

Codziennosc bazaru nie ograniczała się jedynie do utargu i transakcji. Bazar pełnił wiele socjologicznych, a także poli-

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Katarzyna Kołak



Bazar Różyckiego

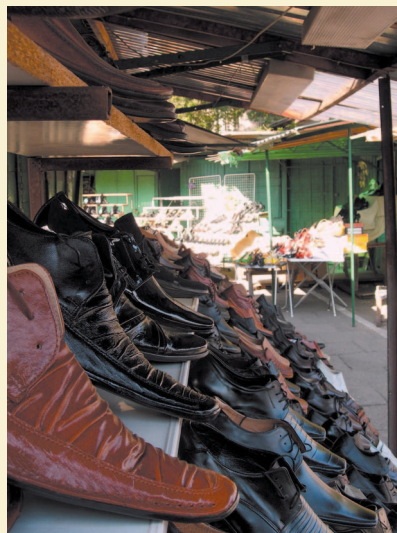
tycznych funkcji. Każdego dnia miały miejsce niemalże rytualne czynności, jak rozkładanie stoiska, wymiana informacji i nowinek „ze świata”, śniadanie, oczekiwanie na klientów, zachwalanie towaru, targowanie się, a wreszcie pakowanie zakupów. Do stałych bywalców tego mikroświata należeli lokalni dowiecownicy i drobni oszuści, usiłujący wykorzystać naiwność klientów w znanych grach stolikowych, jak na przykład „lusterka” czy, kojarzone z polskim sprytem dzięki filmowi *Jak rozpętałem II wojnę światową*, „trzy karty”. Podobnym procederem trudniły się przechadzające się wśród straganów Cyganki, gotowe każdemu wywróżyć przyszłość. Ten bazarowy tygiel miał też swoją specyficzną fonosferę. Zawołania i powiedzenia sprzedawców, które trafiały na sceny stołecznych kabaretów, przenikały się z dźwiękami harmonii i melodiami szlagierów warszawskich kapel. Do najważniejszych elementów miejskiego folkloru należała również kuchnia, a w niej królujące „na Różycu” flaki i pyzy. Ich zapach i smak przyciągał na prawobrzeżną stronę Warszawy zarówno „zwykłych” klientów, jak i właścicieli restauracji oraz pracowników ambasad.

Do dziś bazar to jedno z nielicznych miejsc, w którym można jeszcze usłyszeć żywy „warszawski język”. Zasyłane podczas przekomarzania się przekupiek i rozmów „morowych chłopaków” *badylarz*, *schaboszczak*, *sikora*, *oprychówka*, *kurczak* czy *prosiak*¹ stały się leksykalną wizytówką stolicy. Gwa-

¹ W gwarze warszawskiej *badylarz* to ‘podmiejski hodowca warzyw’, *schaboszczak* – ‘kotlet schabowy’, *sikora* – ‘zegarek’, *oprychówka* – ‘rodzaj czapki’, *kurczak*, *prosiak* – nazwy istot młodych utworzone przez dodanie przyrostka –ak w opozycji do ogólnopolskich ‘kurczę’ i ‘prosię’.

ra warszawska kształtowała się od XVIII wieku z nałożenia różnych odmian mazowieckiej polszczyzny na odmianę ogólnopolską oraz pod wpływem języków obcych używanych przez dwór królewski i mieszczan, w tym w XIX stuleciu głównie języka niemieckiego i rosyjskiego. Na jej różnorodność i bogactwo wpływały również dialekty poszczególnych dzielnic: Pragi, Woli, Powiśla, Starego Miasta, ale też gwary zawodowe, m. in. dorożkarzy, sklepikarzy, straganiarzy, drukarzy oraz żargony przestępcze. Gwara ta znalazła swego żarliwego entuzjastę i badacza w osobie prof. Bronisława Wiczorkiewicza, autora *Słownika gwary warszawskiej XIX wieku* i monografii *Gwara warszawska dawniej i dziś*. Charaktery-

Fot. Katarzyna Kołak



Bazar Różyckiego

styczne zjawiska mowy warszawian na tle bazarów i podwórek stolicy ukazywali także literaci – Stefan Wiechecki „Wiech” oraz Stanisław Grzesiuk. Bohaterowie ich popularnych książek artykułowali w typowy dla mazowszan sposób, miesząc grupy *kie*, *gie* i *ke*, *ge*, [kielner], [cuker], [kełbasa], [kedy], [mogie] zamiast [kelner], [cukier], [kiełbasa], [kiedy], [mogę] i wymawiając twardo [ly] tam, gdzie powinno być miękkie [li] – [lypa], [zrobilyśmy].

Wędrując po warszawskich targowiskach, wśród których są także te okresowo się pojawiające, warto zajrzeć na Koło. Tu, na rogu Obozowej i Ciołka, co weekend odbywa się targ. Na ten kiermasz staroci co tydzień ściągają z całej Polski rzesze kolekcjonerów i hobbystów, a też zawodowych kupców i zwykłych ciekawskich. Dla wielu jest to miejsce rytualnych spacerów wśród przedmiotów „z duszą”. W ogromie mniejszych i większych rzeczy, odnalezionych na strychach czy wyciążniętych z zamkniętych przez lata skrzyń, można znaleźć

WARSZAWA W CZORAJ I DZIŚ

Fot. Katarzyna Kołak



Bazar Różyckiego

zarówno prawdziwe perły i białe kruki, jak i zwyczajne rupiecie. Gazety z okresu II Rzeczypospolitej, propagandowe plakaty, znaczki i monety, porcelana, srebro, żyrandole i świeczniki, meble w stylu secesyjnym czy *art deco*, wiejskie koryta, drewniane beczki, malowane kufry. To miejsce jest cotygodniowym świętem dla zbieraczy i entuzjastów, za których mogą się uważać zarówno sprzedawcy, jak i nabywcy. Łączy ich pasja i zamiłowanie do szukania i kolekcjonowania osobliwości, staroci, odchodzących w zapomnienie przedmiotów.

Fot. Katarzyna Kołak



Bazar Różyckiego

Prawdziwi hobbysci utrzymują, że „typowy dorobkiewicz”, kierujący się wyłącznie chęcią zysku, zostanie przez nich zdemaskowany w mgnieniu oka. Roch Sulima, *antropolog codzienności* i znawca bazarowej tematyki, zwraca jednak uwagę, że taka deprecjacja jest niesłuszna, gdyż „rys dorobkiewicza” jest niejako wpisany w genezę kramarstwa, „kupiectwo bez

Fot. Ewa Letyra / www.mia100lica.blox.pl



Bazar na Kole

matactwa żyć nie może, a kupiec to ten, który maże się chęcią zysku”².

I choć przemija także prestiż kupca, dawniej cieszącego się ogromnym uznaniem, wielokrotnie rodzinna tradycja zawodowa jest kontynuowana, trochę z racji przyzwyczajień i sentymentu, poniekąd także ze względu na prakykę i doświadczenie. Często jako argumenty przytacza się niepowtarzalność i specyfikę kupieckiej profesji, silne więzy łączące lokalną grupę zawodową, indywidualność kontaktów z klientem, a także nietypową obyczajowość i folklor miejski.

Jarmark był sielny [...], narodu już się gestwiło niezgorzej: wszystkie ulice, place, zaułki i podwórza zawałone były ludźmi, wozami i towarem różnym – nic, jeno ta wielka woda, do której ciągiem jeszcze, ze wszystkich stron dopływały nowe rzeki ludzkie i cieśniły się, kolebały, toczyły po ciasnych uliczkach [...]. Gwar był znaczny, a wzmagął się z każdą chwilą, głucha wrzawa huczała niby bór, kiej morze się kolebała, biła o ściany domów i przewalała z końca w koniec.

A najpierwej te płóciennie wysokie budy [...], zapchane całkiem towarem kobiecym – a płótnami, a chustkami [...].

A potem znów szły kramy, co się aż lśniły od paciorków, lusterek, szychów a wstążek,

a krzyków onych na szyję, a kwiatuszków [...]...a czepeków i Bóg ta wie czego jeszcze.

Gdzie znowu święte obrazy...

Gdzie czapnicy...

Gdzie znów szewcy...

² R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 148.

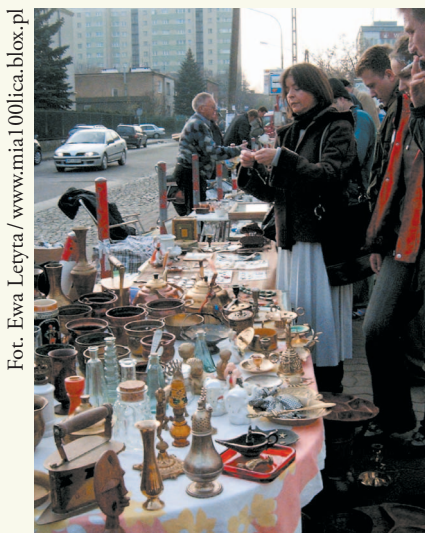
A za nimi ciągnęły się rymarze z chomątami...
A potem powroźnicy i ci, co sieci sprzedawali.
I ci, co z sitami po świecie jeździli.
I ci, co z kaszą po jarmarkach się wodzili.
A kołodzieje, a grabarze.
Gdzie znowu krawce i kożuszarze [...].

A potem całe rzędy stołów [...]. a na nich zwoje kielbas
czerwonych i grubych kiej liny, wały żółtego sadła, boczki
wędzone, a półcie słoniny, szynki [...].

A podle rzeźników [...] piekarze [...], góry bochnów
wielkich jak koła, placków żółtych, bułek, kukiełek...

Były z zabawkami i takie z piernikami [...]; były takie,
gdzie kalendarze, gdzie książki nabożne, gdzie historie o zbó-
jach i srogich Magielonach i lementarze też, były [...] piszczał-
ki, organki i gliniaste kuraski, i jensze muzyczne rzeczy [...].

Zaś pośrodku rynku [...] bednarze, blacharze i garncarze
[...], a za nimi stolarze: łóżka i skrzynie malowane, i szafy, i pół-
ki, i stoły aże grały tymi farbami, że oczy trza było mrużyć...



Bazar na Kole

A wszędy, na wozach, pod ścianami [...] kobiety sprze-
dające...³ [(czerwona czesc moze byc wyrzucona, chociaz ja bym
zostawila)].

Bazar to bowiem swoisty mikroklimat, zbudowany głów-
nie na kontrastach, jak pisze Roch Sulima, „niepoliczalna ca-
łość”. Spotyka się tutaj bogatego i biedaka, tzw. porządnego
człowieka i oszusta, cwaniaka, menela, żebraka, turystę, sta-
łego bywalca i ciekawskiego. Handlem trudnią się całe ku-

³ Władysław S. Reymont, *Chłopi*. Tom I, Kraków 1952, s. 99-101. Na ten opis jarmarku powołuje się R. Sulima w swojej pracy.

Fot. Ewa Letyra / www.mia100lica.blox.pl



Bazar na Kole

pieckie rodziny, drobni sprzedawcy, handlarze towaru obno-
śnego, przypadkowi zbieracze. Tylko bazar oferuje jednocześnie
produkty masowe i unikatowe, wytworne i niegustowne, wy-
soką jakość i tandetę, antyki, starocie i najnowsze krzyki mody.
Uczciwość krzyżuje się tu z krętactwem, uprzejmość z cham-
stwem, prawda z kłamstwem – paleta barw i odcieni.

Autorka jest pracownikiem Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

gwar	– bustle
miszmasz	– hotchpotch
bazar	– rookery
tandeta	– rubbish
budka	– box
targowisko	– market
kram	– stall
stragan	– stand
czarny rynek	– black market
paser	– [slang] fence
utarg	– takings
dowcipniś	– jocker
oszust	– fraud
wywróżyć przyszłość	– to foretell the future
przekupka	– tradeswoman
kupiec	– merchant
biały kruk	– rarity (<i>literally</i> white raven)
rupiec	– junk
zbieracz	– collector
trudnić się	– to occupy oneself

Jak cudzoziemcy poznają Polskę? – Jednym ze sposobów jest współczesne polskie kino. Zagraniczni studenci chętnie uczestniczą w organizowanych przez „Polonicum” anglojęzycznych zajęciach przybliżających polską kulturę. Z roku na rok projekcje filmowe z cyklu „Focus on the New Poland” cieszą się coraz większą popularnością. Z końcem semestru studenci wyrażają swoje opinie i przemyślenia na temat polskich filmów. Czytamy je z zainteresowaniem, niekiedy zaskoczeni, jak trafne konkluzje wyciągają studenci. Czyniąc ukłon w stronę naszych słuchaczy, publikujemy dwie najlepsze uprawki uczestników przeglądu filmowego.

Z życzeniami przyjemnej lektury – redakcja

Jurand Szczerkowski

Przemiany polskiej rzeczywistości po roku 1989 we współczesnym filmie fabularnym

Polska kinematografia powojenna należy do jednej z najciekawszych w Europie. W epoce komunizmu powstały „kamienie milowe” polskiego kina. Wtedy na ekrany trafił *Nóż w wodzie* czy *Popiół i diament*, światową sławę zyskała łódzka szkoła filmowa. Przemiany polityczne roku 89’ odbiły się również w sztuce filmowej. Upadek żelaznej kurtyny, rozpad ZSRR, rozwiązanie RWPG i Układu Warszawskiego spowodowały otwarcie Polski na świat. Życie przeciętnego Polaka uległo wielu zmianom. Z otwarciem granic pojawiły się zagraniczne produkty, konkurencja i wolny rynek. Wydarzenia te pozwoliły Polakom również mówić i pisać na tematy dotychczas zakazane. Powstał nowy język dysputy publicznej. Życie codzienne i obyczajowe znalazło się znów w polu zainteresowań polskich filmowców. Po wyśmiewających rzeczywistość PRL-u produkcjach typu *Miś* czy *Alternatywy 4* przyszła pora na przedstawienie życia przeciętnego Polaka całkiem serio.

Do kilku najlepszych filmów scenariusz napisało samo życie. Było tak w przypadku filmu *Cześć, Tereska* w reżyserii Roberta Glińskiego. Mimo otwarcia na świat, życie Polaków nie zmieniło się z dnia na dzień. Większość mieszkańców dużych miast dalej żyje w blokowiskach, w tym samym ścisku. Film opowiada historię Oli Gietner (filmowa Tereska) i Karoliny Sobczak – dwóch koleżanek z blokowiska. Dla nich

życie w nowej Polsce nie przyniosło niczego dobrego. Wychowane w rodzinach niemal patologicznych nie miały szans na wzniesienie się ponad poziom rodziców. Rozpatrywany w kontekście przemian społecznych film uzmysławia, jak trudno uruchomić mechanizm zmian w kraju napiętnowanym latami komuny. Za degenerację Tereski odpowiedzialni są rodzice, Kościół, system edukacji. Dopiero udział w filmie

umożliwił nastolatkom wybiecie się nad poziom środowiska, w jakim się wychowały. Niestety Ola, przed którą otworzyła się możliwość kariery w Hollywood, nie skorzystała z otrzymanej od losu szansy.

Na podstawie drugiej z życia wziętej historii powstał film Krzysztofa Krauzego *Dług*. Opowiada on o młodych ludziach, próbujących wprowadzić na polski rynek włoskie skutery. Adam i Stefan do realizacji

przedsięwzięcia potrzebują znacznej sumy, której bank nie chce skredytować. Pożyczkę pieniędzy obiecuje ich dawny znajomy – Gerard, ale nie uzyskuje zgody kolegów na stawiane warunki pomocy. W końcu Gerard żąda zwrotu wymaganego długu. Prawdziwa historia o strachu i desperacji ma dramatyczne zakończenie. Adam i Stefan z premedytacją i wyjątkową brutalnością mordują Gerarda. Reżyserowi udało się przedstawić potrzask, w jakim znaleźli się prawdziwi bohaterowie tej historii – Artur Bryliński i Sławomir Sikora. Szantażowani nie mieli odwagi zgłosić problemu na policję,

Fot. Piotr Bujnowicz, Marcin Miałowski / Studio Filmowe Perspektywa



Fotos z filmu *Amok*, reż. Natalia Koryncka-Gruz

Fot. Piotr Bujnowicz, Marcin Makowski/
Studio Filmowe Perspektywa



Fotos z filmu *Amok*, reż. Natalia Koryncka-Gruz

dlatego wzięli sprawy w swoje ręce. Za ten czyn zostali skazani na 25 lat pozbawienia wolności. Ich historia pokazuje jak okrutny jest system: prawo chroni przestępców a karze praworządnych obywateli.

Po 1989 roku coraz poważniejszym problemem stawała się wzrastająca przestępczość i rosnąca w siłę mafia. Gangsterzy wiedzieli jak wykorzystywać prawo. Czuli się bezkarni, a nieudolność organów ścigania upewniła ich w tym przekonaniu. Pod przebraniem biznesmenów robili interesy, chodzili ubrani w eleganckie garnitury, jeździli drogimi samochodami. O rosnących z dnia na dzień fortunach opowiada film *Amok* Natalii Korynckiej.

Bohaterem fabuły jest młody dziennikarz radiowy – Maciek. Przełożony zleca mu zrobienie reportażu dotyczącego działania giełdy w Polsce. Tam chłopak poznaje Maxa i szybko uzależnia się od gry na giełdzie. Pociąga go nie tylko ad-

renalina towarzysząca ryzyku, ale też szansa na zarobienie olbrzymich pieniędzy. Dopiero kiedy życie Maćka zostanie całkowicie podporządkowane giełdzie, kiedy opuści go dziewczyna i straci pracę w radiu, zdaje sobie sprawę ze swego nałogu. Zbyt późno orientuje się, że Max – jedyny przyjaciel, który mu został, obraca pieniędzmi należącymi do giełdowego gangstera „Rekina”.

Film Korynckiej przedstawia realia pierwszych paru lat giełdy, podobnej do akwenu zarybionego „leszczami” i „rekinami finansjery”, gdzie ktoś musi stracić, żeby ktoś inny mógł zyskać. Warszawska giełda, której działalność rozpoczęła się w 1991 roku, była wylęgarnią milionerów. Od tamtej pory wielu ludzi postrzega ją jako miejsce, gdzie każdy bezproduktywny kombinator może szybko zrobić fortunę. Dziś oczywiście wiele się zmieniło, ograniczono możliwości spekulacji, pochodzenie pieniędzy jest badane, a większe operacje poddawane kontroli. Dopiero po kilku latach zwykli obywatele zaczęli inwestować na giełdzie w różnego rodzaju fundusze.

Amok opowiada o zachłystnięciu się pieniędzmi i rzeką dobrobytu płynącą zza zachodniej granicy. Przed rokiem 1989 Polacy byli przekonani, że pieniądze im się należą niezależnie od tego „czy się stoi czy się leży”, mimo że w rzeczywistości nie miały większego znaczenia (a może właśnie dlatego), bo niewiele można było za nie kupić. Wraz z uwolnieniem rynku polski złoty, mimo inflacji, zyskiwał na wartości. Z dnia na dzień pieniądze stawały się bardziej istotne dla każdego Polaka. Tak narodził się w Polsce kapitalizm, w którym jak na całym świecie, duzi pożerają małych.

Jakub Jabłoński

Transformacja w Polsce po 1989 roku na przykładzie współczesnego filmu fabularnego

Upadek muru berlińskiego był jednym z najbardziej przełomowych momentów w historii. Od tego czasu wszystko zaczęło ulegać gwałtownym zmianom. Zniknął dwubiegowy podział świata, otworzyły się granice nie tylko polityczne, ale też kulturalne i ekonomiczne. Jedna z dziedzin, na przykła-

dzie której można obserwować, jakie zmiany zaszły w Polsce na przestrzeni ostatnich 19 lat, jest kinematografia.

Postawmy sobie pytanie, jak zachowują się ludzie, którzy od urodzenia żyli w bardzo zhierarchizowanym systemie, gdzie państwo dawało na wszystko gotową odpowiedź, a teraz

FILMOTEKA

świat ulega ogromnym zmianom, na które nie mają najmniejszego wpływu? Jedno z podstawowych praw fizyki, Trzecia Zasada Dynamiki Newtona, w skrócie brzmi: „Każdej akcji towarzyszy odpowiednia reakcja”. Nie można oczekiwać od ludzi, których otoczenie się zmienia, że pozostaną tacy sami i będą wiedli takie samo życie. Zobaczmy, jak to wygląda w przykładowych filmach współczesnego polskiego kina.

Podstawowym problemem, jaki stał na drodze do akceptacji nowej rzeczywistości, była wolna wola. Do tej pory ludzie mogli przejść przez życie, nie podejmując praktycznie prawie żadnych decyzji, a nowy ład wymagał od ludzi samodzielności i inicjatywy. Wiele osób, takich jak Jasiek, bohater filmu *Zmruż oczy*, nie mogło sobie z tym poradzić. I reakcją była ucieczka. Jasiek reprezentuje tych, którzy wycofali się życia w miastach, by móc żyć w świecie, który zmieniał się wolniej, czyli na wsi. Inni, tacy jak na przykład tytułowy Edi z filmu Piotra Trzaskalskiego, stali się ofiarami nowego świata. Zostali zmuszeni do życia na marginesie społeczeństwa, gdzie telewizor jest niemalże Graalem, symbolem szczęścia.

Kolejny aspekt przemian, jakie nastąpiły w Polsce po 89 roku, to coraz wyraźniejszy podział na bogatych i biednych. Uwolnienie rynku zaowocowało pogorszeniem się sytuacji materialnej wielu rodzin, sprowadzając część z nich na skraj ubóstwa. Oprócz wspomnianego Ediego widać to na przykładzie rodzin przedstawionych w filmach *Cześć, Tereska* i *Panna Nikt*. Ale obserwujemy też dwie różne reakcje na zastaną sytuację. Podczas gdy Tereska zaczyna utożsamiać się z otoczeniem i coraz bardziej upodabnia się do rówieśników, Marysia, główna bohaterka drugiego z wymienionych filmów, z całych sił walczy o awans społeczny i majątkowy, zabiegając o sympatię swoich bogatszych koleżanek.

Wolność, jaką odzyskali Polacy po roku 89, to także prawo do inicjatywy, prawo do polepsza swojej sytuacji

i swojego statusu. Ale jak mówi przysłowie – na im wyższą drabinę się wspinasz, tym dłuższy upadek cię czeka. Doskonałymi przykładami są filmy *Amok* i *Dług*. Bohaterowie tych filmów to przeciętni ludzie. Mają pracę, rodzinę i chcą zrobić interes swojego życia. Ale zarówno graczowi giełdowemu Maćkowi z filmu *Amok*, jak i Adamowi i Stefanowi z *Długu* los daje ostre cięgi. Tracą wszystko. Różnica między nimi jest jednak spora. O ile Adam i Stefan wpadają w pułapkę zastawioną przez bandytę, który chce szantażem i groźbą wyłudzić od nich jak najwięcej pieniędzy, o tyle Maciek staje się ofiarą własnej chciwości.

Podobnie jest w filmie *Plac Zbawiciela*, który opowiada historię ludzi, którzy stracili majątek w wyniku oszustwa dewelopera. Tym razem ich problemy są tłem do pokazania relacji między, wydawałoby się, bliskimi sobie osobami, które znalazły się trudnej sytuacji życiowej.

Z innym portretem ludzkiej bezsilności mamy do czynienia w filmie *Duże zwierzę*. Główny bohater, Sawicki, znajduje się iście kafkowskiej sytuacji. Z nieznanых do końca przyczyn społeczność miasteczka, w którym mieszka, nie może pogodzić się z tym, że trzyma u siebie w zagrodzie wielbłąda. I chociaż nikt wprost nie wyrazi swojego niezadowolenia, każdy stara się stanąć Sawickiemu na przeszkodzie. Urząd skarbowy każe mu płacić jakiś podatek, bo jakiś płacić musi. Rada miasta upiera się przy przeniesieniu zwierzęcia do zoo, mimo iż takowego w mieście nie ma. Przyczyną całego zamieszania jest to, że wielbłąd jest czymś, co odstaje od normy.

Współczesne kino ma nam do zaoferowania bardzo krytyczne satyry o nas samych. Mowa tu na przykład o *Dniu świra* – grotesce, w której uwypuklono nasze wady, od zawiści zaczynając, na próżności kończąc.

Współczesne kino skłania nas do przemyśleń nad własnymi charakterami. W końcu te historie, które mamy możliwość obserwować na ekranach znamy z własnego życia lub opowieści naszych przyjaciół. Są nam takie bliskie.

Fot. Radosław Ładczuk, Michał Sobociński/
Studio Filmowe „Zebra”



Fotos z filmu *Plac Zbawiciela*, reż. Krzysztof Krauze, Joanna Kos-Krauze

Fot. Krzysztof Wellman/
Studio Filmowe „Zebra”



Fotos z filmu *Dzień świra*, reż. Marek Kotowski

Michał Tomaszek

Mieszko II

Następca Bolesława Chrobrego, trzeci znany nam panujący z rodu Piastów, nie był szczęśliwym władcą. Młode polskie państwo dotknęła w okresie jego rządów prawdziwa polityczna katastrofa. Trudno jednak powiedzieć, na ile sam monarcha był jej winny.

Mieszko wydawał się posiadać wszystkie cechy potrzebne dobremu księciu. Ten najstarszy z synów Bolesława i Emnildy urodził się w r. 990. Nosił drugie imię Lambert, podkreślające związki z chrześcijańskim zachodem. Szybko został przez ojca wyznaczony na sukcesora, choć miał starszego, przyrodniego brata Bezpryma. Był do roli władcy przez lata przygotowywany. Odebrał staranne wykształcenie – chyba jako pierwszy z rodu Piastów. Pod okiem Chrobrego zdobywał niezbędne doświadczenie wojskowe i polityczne. Pojawia się często na kartach współczesnej wydarzeniom kroniki Thietmara jako wódz polskich oddziałów w wojnach prowadzonych przez Bolesława z niemieckim władcą Henrykiem II, również uczestnicząc w misjach dyplomatycznych. Nie zawsze mu się wówczas wiodło. Na czas pewien trafił nawet do niewoli. W r. 1013 zrobił jednak krok, który ogromnie wzmocnił jego prestiż. Poślubił Rychezę, niemiecką arystokratkę z Nadrenii, siostrzenicę poprzedniego cesarza Ottona III. O takie małżeństwo dla swojego syna Chrobry długo zabiegał. Mieszko dołączył w ten sposób do elity cesarstwa. A jak poważnie traktowali Piastowie swoje związki z cesarstwem, i to niezależnie od przewlekłego konfliktu z ówczesnym jego władcą, świadczy fakt, że najstarszy syn Mieszka i Rychezy Kazimierz otrzymał na chrzcie także drugie imię Karol – przywołujące wspianą tradycję Karola Wielkiego.

Kronika Thietmara urywa się w r. 1018. Odtąd brakuje nam relacji równie wiele miejsca poświęcającej zarówno państwu, jak też osobom, Bolesława Chrobrego i Mieszka II. To też nic pewnego nie wiadomo o Polsce w latach następnych. Być może Mieszko w imieniu ojca zarządzał wówczas południową częścią kraju, a stolicę miał w Krakowie. O tym, zdaniem wielu historyków, świadczą archeologiczne odkrycia

dokonane na Wawelu. Odnaleziono na wzgórzu pozostałości kościołów z pierwszej połowy XI wieku. Jeden z nich miał za patrona świętego Gereona, drugi – Feliksa i Adaukta. Kult tych świętych rozwijał się w rejonie Kolonii, w rodzinnych stronach Rychezy. Budowę skojarzono więc z inicjatywą książęcej pary, dbającej o splendor swojej rezydencji. Mieszko wysyłał też zresztą dary do klasztorów w Niemczech i na przykład przez benedyktynów z Bambergu został zapamiętany jako ich dobrodziej.



Mieszko II Lambert

W r. 1025 Bolesław koronował się. 17 czerwca tego roku zmarł. Mieszko bez problemów przejął władzę. Być może dwaj jego bracia, przyrodni – Bezprym oraz rodzony – Otton, zgodnie ze zwyczajem praktykowanym w słowiańskich monarchiach otrzymali jako udział w spadku po ojcu własne dzielnice. Ale to Mieszko był ich zwierzchnikiem. Zaraz zresztą przeprowadził własną koronację. Ta kościelna ceremonia, bardzo wtedy przypominająca wyświęcenie biskupa, nie tylko czyniła go prawdziwym władcą „z Bożej łaski”. Miała też zapewnić pierwsze miejsce w państwie, realną władzę nad

POCZET KRÓLÓW POLSKICH

braćmi (zresztą król wypędził ich z kraju po pewnym czasie). Powinna była wreszcie zagwarantować jedność państwa, składającego się przecież z ziem różnych ludów, wciąż przywiązanych do własnych, odrębnych tradycji.

Koronując się, Mieszko nie zapytał o zgodę ani papieża, ani cesarza. Na dworze nowego niemieckiego władcy Konrada II zostało to bardzo źle przyjęte. Mieszka, tak jak i jego ojca, zaczęto oskarżać o zuchwałość i pychę. Jednak nie wszyscy w Niemczech byli nieprzychylnie nastawieni do polskiego króla.

Dowód na to stanowi dar, który polski król otrzymał od przedstawicielki ówczesnej niemieckiej opozycji, księżnej Matyldy z Lotaryngii. Była nim księga liturgii Kościoła katolickiego, tzw. *Liber officiorum*. Do owego cennego, kunsztownie wykonanego prezentu dołączony został list z dedykacją oraz miniatura, przedstawiająca wręczenie przez ofiarodawczynię księgi polskiemu królowi. Dojrzały mężczyzna w koronie, bogatych monarszych szatach i na tronie to tylko wyobrażenie, a nie portret z natury. Artysta z Zachodu najpewniej bowiem nigdy nie widział Mieszka. Ważny ze względu na treść jest jednak przede wszystkim list. Zawiera wielką pochwałę adresata i choć roi się w nim od zwrotów konwencjonalnych, pozwala przynajmniej zobaczyć, jak Mieszko II chciał być widziany. Księżna (a raczej zakonny autor piszący w jej imieniu) sławi oczywiście potęgę i zdolności „najbardziej niezwykłego” króla. Ale też stwierdza: *Któż spośród Twoich poprzedników tyle wznioł kościołów? Któż dla chwały Bożej tyle połączył języków? Gdy we własnym i łacińskim języku mogłeś godnie czcić Boga, nie dość Ci tego było, grecki nadto dodać zechciałeś¹*. W innym zaś miejscu wychwala Mieszka za to, że za wzorem swojego ojca nie tylko słowem, lecz i żelazem nawraca „najdziksze” ludy. Czy polski monarcha znał grekę i modlił się w niej, wolno powątpiewać. Natomiast na pewno bardzo troszczył się, tak samo jak Chrobry, by uchodzić za prawdziwie katolickiego króla, szerzącego chrześcijaństwo wśród swoich poddanych oraz okolicznych ludów.

Matylda życzyła adresatowi „szczęśliwego triumfu nad nieprzyjacielem”. Owe życzenia tylko początkowo się spełniały. Mieszko poprowadził jedną lub dwie udane wyprawy do Saksonii, przeciw cesarzowi Konradowi II. Potem jednak przysłała całkowita klęska. Jesienią r. 1031 państwo Mieszka

zostało zaatakowane niemal równocześnie z dwóch stron: od zachodu przez Konrada, zaś od wschodu przez księcia kijowskiego Jarosława Mądrygo. Mieszko musiał oddać cesarzowi Milsko i Łużyce, czyli ziemie, o które przez całe lata walczył jego ojciec. Atak ze wschodu kosztował go dużo więcej. Jarosławowi towarzyszył brat Mieszka, Bezprym. Dzięki poparciu obu obcych władców, ale też z pewnością części możnych



Matylda wręcza Mieszkowi II księgę liturgiczną

w kraju, Bezprym pozbawił Mieszka tronu. W spisku uczestniczył też trzeci brat, Otton. Książę kijowski pamiętał, by wynagrodzić sobie udział w wyprawie: odebrał utracone przez Ruś 13 lat wcześniej Grody Czerwieńskie. Obalony Mieszko uciekł do Czech. Zawiódł się jednak, bardzo licząc na pomoc tamtejszego księcia Udalryka. Został nie tylko uwięziony, lecz również w hańbiący sposób okaleczony. Bezprym natomiast rozpoczął rządy od odesłania cesarzowi królewskiej korony swojego ojca i brata. Wymowa polityczna tego gestu była jednoznaczna. Władca godził się na degradację rangi polskiego państwa i uznawał cesarskie zwierzchnictwo. Osiągnięcia Chrobrego zostały zaprzepaszczone.

Co ciekawe, koronę (lub, jak mówi źródło, dwie korony), zawiozła do Niemiec i oddała Konradowi w imieniu Bezpryma Rychcza. Królowa pozostała już na zawsze w swoich ojczystych stronach. Nie towarzyszyła zatem mężowi na wygnaniu. Więcej nawet: wręcz współdziałała z jego śmiertelnym wrogiem! Kronika klasztoru w Brauweiler pod Kolonią, którego władczyni była dobrodziejką, częściowo wyjaśnia przyczyny tego zadziwiającego postępowania. Wedle

¹ Przekład K. Abgarowicza [w:] *Wybór źródeł do historii Polski średniowiecznej (do połowy XV wieku)*, t. 1, opr. G. Labuda i B. Miśkiewicz, Poznań 1966, s. 82 n.

dobrze chyba poinformowanego autora, Mieszko miał nałożnicę. Ponadto Rycheza nie mogła znieść „barbarzyńskich słowiańskich obyczajów”. Rozpad jej małżeństwa (w którym oprócz Kazimierza urodziła jeszcze dwie córki) oraz obcość kulturowa, której nie potrafiła przełamać, psychologicznie dobrze tłumaczą jej decyzję. Prawdopodobnie zabrała ze sobą syna. Nie pozbyła się jednak zainteresowania dla polskich spraw.

Bezprym rządził nadzwyczaj okrutnie. Być może nawet wspierał pogańskie wystąpienia skierowane przeciw nowej religii i Kościołowi. Już wiosną r. 1032 został zamordowany. Za zabójcami stali zapewne jego bracia. Upokorzony Mieszko odzyskał bowiem wtedy wolność i powrócił do kraju. Starał się odbudować swoją władzę. Jednak Konrad II ponownie interweniował. W lipcu 1032 r. Mieszko musiał stawić się przed cesarzem w Merseburgu. Pozwolono mu panować w Polsce – ale nie samemu. Jego brat Otton i brat stryjeczny Dytryk otrzymali udział we władzy i swoje dzielnice. Mieszko miał być najważniejszym z nich, lecz tylko jako książę, już nie król. Faktycznie członkowie dynastii stawali się sobie równi. Wszyscy uznawali też zwierzchność cesarza.

Mieszkowi udało się potem raz jeszcze zjednoczyć kraj. W r. 1033 Otton umarł, Dytryka przepędzono. Ale książę nie cieszył się długo tym sukcesem. Zmarł w wieku 44 lat, 10 lub 11 maja 1034 r. Późniejsze, niezbyt wiarygodne teksty sugerowały, że został zamordowany przez giermka albo też popadł w szaleństwo. Nie da się tego potwierdzić. Pozostawił państwo w trudnym położeniu. Jego syn Kazimierz dopiero po kilku latach przejął panowanie. W tym czasie miało dojść do pogańskiego buntu, rozbicia jedności kraju i niszczącego najazdu z Czech (chronologia jest tutaj trudna do ustalenia).

Czy wady i błędy Mieszka Lamberta były przyczyną klęsk jego panowania? Wielu historyków sądzi, że Bolesław Chrobry prowadził politykę wojen i ekspansji ponad siły i możliwości swojego państwa. Koszty utrzymania drużyny książęcej, czyli swego rodzaju zawodowego wojska, oraz rozbudowującego swoje struktury Kościoła spadały coraz bardziej na barki poddanych. Cały ten system musiał się zmienić. Najpierw zaś zawałił się. Mieszko był tego świadkiem. Nawracanie na nową wiarę, choćby i przymusem, z czego tak dumni byli i Chrobry, i Mieszko II, też się zepsuło. Wielu ludzi było autentycznie przywiązanych do tradycji i religii ojców i w krytycznym momencie wystąpili oni przeciw dynastii. Oznaki słabości wystąpiły już wcze-

śniej. Niewykluczone, że już Bolesław utracił Morawy, a pod koniec jego rządów dochodziło do zamieszek (choćby byli i są uczeni niemal za każdą cenę broniący imienia Chrobrego i sugerujący, że wszystko, co złe, stało się dopiero po jego śmierci). Z kryzysu państwo polskie wyjść miało gruntownie przebudowane.

Zdaniem najstarszych znanych nam kronikarzy nie brakowało Mieszkowi dzielności, lecz wojen zaczepnych nie prowadził i ogólnie szczęście mu nie dopisywało. Zresztą niewiele w ogóle zapamiętano tak naprawdę z okresu jego panowania. Od XIII wieku rozwijała się legenda o nim jako o władcy złym i leniwym. Nadano Mieszkowi nawet przydomek Gnuśny. Równocześnie Rycheza opisywana była przez historyków jako kolejna już w szeregu – po Odzie, żonie Mieszka I – „zła Niemka” na polskim tronie. Dopiero współczesna nauka zaczęła obojgu przywracać dobre imię. Doceniono zwłaszcza energię i talenty, które Mieszko okazał, dźwigając się z katastrofy r. 1031 i ratując, co wtedy jeszcze ze świetności państwa Chrobrego uratować się dało.

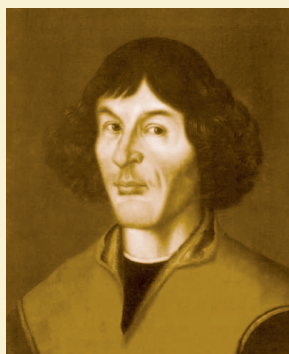
Autor jest pracownikiem Instytutu Historii UMCS w Lublinie. Specjalizuje się w badaniach nad średniowieczną historiografią.

Słowniczek – Vocabulary:

przyrodni brat – stepbrother
 trafić do niewoli – to be captured *or* taken prisoner
 dobrodziej – benefactor
 dzielnica – district, region
 zwierzchnik – superior
 nawracać – to convert
 możny – magnate
 pozbawić tronu – to dethrone
 okaleczony – mutilated
 zaprzepaścić – to squander
 nałożnica – concubine, mistress
 upokorzony – humiliated
 zjednoczyć – to unite
 rozbicie kraju – period of regional disintegration
 dzielność – bravery
 przydomek – nickname

Wielcy Polacy

Mikołaj Kopernik (1473-1543)



Wybitny polski astronom, matematyk, lekarz, prawnik, tłumacz poezji włoskiej i ekonomista, geniusz, który zatrzymał Słońce, a wprowadził w ruch Ziemię, otworzył ludziom horyzonty i zmienił światopogląd ludzkości. To człowiek, który mawiał:

A cóż piękniejszego nad niebo, które przecież ogarnia wszystko co piękne?...

A zatem, jeżeli godność nauk mamy oceniać według ich przedmiotu, to bez porównania najprzedniejszą z nich będzie ta, którą nazywają astronomią...

Urodził się 19 lutego 1473 roku w Toruniu przy ulicy św. Anny. Dzisiaj ulica ta nosi jego imię, a w budynku, w którym przyszedł na świat, mieści się Liceum im. Kopernika. Miał troje rodzeństwa: brata i dwie siostry. Ród Koperników pochodził ze śląskiej wsi Koperniki położonej nieopodal Nysy. Pod koniec XIV wieku członkowie rodziny zaczęli się osiedlać w większych miastach Polski, księstwach śląskich i zakonu krzyżackiego. Ojciec astronoma, Mikołaj starszy, został przyjęty do prawa miejskiego w Krakowie. W źródłach jest po raz pierwszy poświadczony w 1448 r. jako krakowski kupiec-hurtownik, zajmujący się handlem miedzią z Gdańskiem. Po jego śmierci opiekę nad rodziną objął zamożny wuj, biskup Łukasz Watzenrode.

Na przełomie 1491/1492 Kopernik rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej, wpisując się do metryki jako *Nicolaus Nicolai de Thuronia*. Czasy studiów przypadły na okres świetności tzw. krakowskiej szkoły astronomiczno-matematycznej. Tam Mikołaj Kopernik poznawał znakomitych uczonych, słuchał ich wykładów. Uczęszczał na rozmaite przedmioty, niekiedy bardzo odległe od nauk ścisłych w dzisiejszym rozumieniu. Były to na przykład: gramatyka, retoryka, poetyka, ale i przedmioty ścisłe, o treściach matematyczno-astronomicznych.

W 1496 roku rozpoczął studia prawnicze w Bolonii, gdzie oddawał się również nauce greki i astronomii (inspiracją do

dalszych poszukiwań Kopernika w tej ostatniej dziedzinie stały się zapewne jego kontakty z astronomem włoskim, Dominikiem Marią de Novara). Po ukończeniu nauki wrócił na kilka miesięcy do Polski, po czym wyjechał ponownie do Włoch, tym razem do Padwy, gdzie skończył studia medyczne i zdobył uprawnienia do wykonywania praktyki lekarskiej. W 1503 r. uzyskał doktorat z prawa kanonicznego na uniwersytecie w Ferrarze. Po powrocie do Polski zamieszkał w Lidzbarku Warmińskim jako lekarz i sekretarz swojego wuja, Łukasza Watzenrode, biskupa warmińskiego.

W 1510 został kanonikiem warmińskim i zamieszkał we Fromborku. Prowadził tam obserwacje astronomiczne i poświęcił się pisaniu swojego najważniejszego dzieła *De revolutionibus orbium coelestium – O obrotach sfer niebieskich*. W czasie wojny polsko-krzyżackiej był zaangażowany w obronę Olsztyna (1520-1521). Działalność publiczna Kopernika stopniowo wprowadziła go w problematykę finansową. Wynikiem zainteresowań zagadnieniami ekonomicznymi był jego projekt reformy walutowej (1517). Sformułował prawo wypierania lepszego pieniądza przez gorszy (nazywane prawem Greshama-Kopernika), zajmował się także kartografią. Opracował m.in. mapę Warmii, Prus Królewskich i Zalewu Wiślanego.

Kopernik jako pierwszy w czasach nowożytnych opracował heliocentryczny model Układu Słonecznego. Model ten oparty był na trzech założeniach: planety biegną po torach kołowych dookoła Słońca, Ziemia jest jedną z planet a obraca się wokół własnej osi. Zarys teorii heliocentrycznej podał około roku 1510 w rozprawie znanej pt. *Commentariolus* (nie była ona drukowana, lecz krążyła po Europie w odpisach, z których dwa znaleziono dopiero w XIX wieku). Pierwsze wydanie epokowej pracy *De revolutionibus orbium coelestium* miało miejsce w Norymberdze w 1543 r. w nakładzie 400 – 500 egzemplarzy. Jego egzemplarz znajdował się w zbiorach *Collegium Hosianum* w Braniewie. W 1626 roku dzieło to wraz z innymi łupami wojennymi trafiło do Szwecji.

Dzieło Kopernika, sprzeczne z dotychczasowymi poglądami na budowę świata, zapoczątkowało liczne spory religijne i ideologiczne. Jeszcze za życia astronoma jego teoria spotkała się z ostrym sprzeciwem władz duchownych. Pomimo że dzieło Kopernika było dedykowane papieżowi Pawłowi III, zwolennicy idei Kopernikańskich popadli w konflikt z Ko-

ściołem, a sam traktat w 1616 r. znalazł się na indeksie ksiąg zakazanych, skąd został usunięty w roku 1828. Doświadczone potwierdzenie ruchu orbitalnego Ziemi uzyskano dopiero w latach 20. XVIII w., po odkryciu przez J. Bradleya aberracji astronomicznej.

Mikołaj Kopernik zmarł 24 maja 1543 r. we Fromborku. Ogłoszona przez niego teoria heliocentryzmu była najważniejszą rewolucją naukową w dziejach ludzkości od czasów starożytnych, nazywaną niekiedy *przewrotem kopernikańskim*. Przełom światopoglądowy, wywołany teorią heliocentryczną, doprowadził do zrewolucjonizowania wszystkich gałęzi ówczesnej nauki, kładąc podwaliny pod rozwój nowoczesnej cywilizacji.

Dokładne miejsce spoczynku Kopernika od kilkuset lat pozostawało zagadką, wielokrotnie poszukiwano jego grobu. Pierwsze takie prace podjęło Warszawskie Towarzystwo Naukowe w 1802 roku, kolejne przeprowadzono w 1909 i 1939. Prawdopodobnie w czasie II wojny światowej poszukiwania prowadzili także Niemcy, a po jej zakończeniu Rosjanie. Wszystkie te próby zakończyły się niepowodzeniem. Od roku 2004 podejmowane były próby odnalezienia grobu Kopernika w archikatedrze we Fromborku. Wiadomo było, że ciało

Fot. Maciek Niegorski



Pomnik Kopernika w Warszawie

70-letniego astronoma pochowano pod podłogą przy ołtarzu, którym się opiekował. W 2005 roku poszukiwania zaowocowały odnalezieniem trumien i kilku szkieletów. W 2006 roku dokładne wyniki badań zaowocowały mocno prawdopodobną hipotezą, że jeden z niekompletnych szkieletów należał do Mikołaja Kopernika.

Opracowała Anna Domańska

Władysław Stanisław Reymont (1867-1925)



Pisarz, prozaik i nowelista, czołowy przedstawiciel polskiego realizmu krytycznego z elementami naturalizmu. W 1924 roku uhonorowany Nagrodą Nobla za czterotomową epopeję *Chłopi*.

Właściwie nazywał się Stanisław Władysław Rejment. Urodził się 7 maja 1867 roku we wsi Kobile Wielkie w powiecie radomszczańskim. Był piątym z dziewięciorga dzieci wiejskiego organisty Józefa Rejmenta i Antoniny z Kupczyńskich, która pochodziła ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Liczebność rodziny uniemożliwiała rodzicom pisarza zapewnienie wykształcenia wszystkim dzieciom. Tylko najstarszy z synów – Franciszek – został starannie przygotowywany do studiów uniwersyteckich, które doprowadzić go miały do kariery lekarza. Plan ten zakończył się zresztą niepowodzeniem, ponieważ Franciszek Rejment został wydalony ze studiów na Uniwersytecie Kijowskim za działalność wywrotową (był socjalistą). Młodszy z braci, przyszły pisarz Stanisław Władysław, z powodu niepowodzeń na najwcześniej-

szym etapie nauki szkolnej zatrzymany został w domu i przeznaczony do zawodu organisty. Stało się to przyczyną konfliktów syna z rodzicami, które doprowadziły do tego, że w wieku trzynastu lat oddano go pod opiekę mieszkającej w Warszawie starszej siostry i jej męża – krawca, który miał młodego szwagra nauczyć rzemiosła krawieckiego.

W czasie pobytu w Warszawie Reymont podjął pierwsze próby literackie, przede wszystkim wiersze. W okresie tym związał się z kręgami konspiracyjnymi, za co w roku 1884 nakazem carskiej policji został wydalony z Warszawy. Było to właściwie równoznaczne z koniecznością powrotu do rodziny, która w tym czasie mieszkała w Wolbórcie pod Łodzią. Młody literat podjął jednak inną decyzję – przyłączył się do wędrownego trupy aktorskiej. W kręgu prowincjonalnych aktorów-amatorów spędził trzy lata, co zaowocowało kilkoma utworami prozatorskimi poświęconymi właśnie temu środowisku. Najbardziej znanymi spośród nich są powieści *Komediantka* i *Fermenty*.

Przez cały ten czas Reymont borykał się z poważnymi problemami finansowymi. To właśnie one skłoniły go do porzucenia aktorstwa na rzecz pracy na kolei. Przez ponad dwa lata był pomocnikiem dróżnika. Jego zadaniem było nadzorowanie pracy robotników czuwających nad stanem technicznym kilkudziesięciokilometrowego odcinka torów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W tym okresie snuł plany wstąpienia

ALFABET WIELKICH POLAKÓW

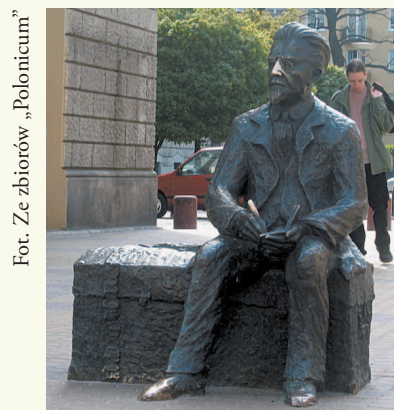
do zakonu lub seminarium duchownego. Prowadził nawet korespondencję z przeorem zakonu Paulinów na Jasnej Górze. W procesie przygotowania do kapłaństwa widział szansę na uzupełnienie braków w swoim wykształceniu. Nie zaniedbywał jednak działalności pisarskiej. W roku 1892 udało mu się wydać pierwsze nowele. W krakowskim czasopiśmie „Mysł” ukazała się jego *Wigilia*, w redagowanej przez Aleksandra Świętochowskiego „Prawdzie” opublikowano nowelę *Suka*, a w „Głosie” – *Śmierć*.

Zachęciło to Reymonta do porzucenia pracy na kolei i powrotu do Warszawy, gdzie nawiązał kontakt z redakcją „Tygodnika Ilustrowanego”, w którym publikował kolejne teksty, m. in. głośny reportaż *Pielgrzymka do Jasnej Góry*.

Przewyciężenie problemów finansowych pozwoliło pisarzowi na podróż po Europie. Najdłużej zatrzymał się w Paryżu. Miał zamiar ukończyć paryską Ecole Libre des Sciences Politiques, w której nie wymagano świadectwa ukończenia szkoły średniej. Plany nie powiodły się. przeszkodziły w tym choroba pisarza oraz liczne zobowiązania, z których najważniejszym był podpisany z redakcją „Kuriera Codziennego” kontrakt na powieść z życia fabrycznej Łodzi. Aby zebrać materiały do tej powieści, przyjechał do miasta i ludziom, Reymont przez kilkanaście miesięcy mieszkał w Łodzi. Odbił nawet kilkutydniową praktykę u tkacza, aby osobiście poznać tajniki pracy w przemyśle włókienniczym. Owocem tej pracy była *Ziemia obiecana*, opublikowana najpierw na łamach „Kuriera Codziennego”, a następnie – w 1899 roku. – wydana w formie książkowej. Ta bardzo krytyczna w swojej wymowie wobec środowiska łódzkich fabrykantów powieść wywołała burzę. Reymont otrzymywał nawet listy z pogrozkami. „Kurierowi Codziennemu” przybyło jednak prenumeratorów, co zaowocowało podpisaniem umowy na kolejne dzieło. Tym razem miał być to obraz życia chłopów na polskiej wsi.

Rok 1900 przyniósł poważny kryzys w życiu Władysława Reymonta. Został ranny w katastrofie kolejowej, do której doszło w podwarszawskich Włochach. Obrażenia fizyczne oraz stan psychiczny, w jakim znalazł się pisarz, przez kilkanaście miesięcy uniemożliwiały mu pracę literacką. Na szczęście odszkodowanie, które Reymontowi z pomocą prawników udało się wywalczyć, było na tyle wysokie, że pozwoliło na podjęcie kosztownego leczenia oraz zakup majątku.

Mniej więcej dwa lata po wypadku kryzys w życiu pisarza został zażegnany. Reymont ożenił się ze związaną z nim od kilku lat Aurelią Szablowską z domu Szacznajder, która wcześniej musiała uzyskać unieważnienie swojego poprzedniego małżeństwa. W tym czasie w „Tygodniku Ilustrowanym” zaczęły ukazywać się pierwsze fragmenty *Chłopów*. Dzieło zo-



Fot. Ze zbiorów „Polonicum”

Pomnik Reymonta w Łodzi

stało ukończona w 1909 roku. Zdobyło powszechne uznanie nie tylko w kraju – niemal natychmiast zaczęto je tłumaczyć na języki obce. Za *Chłopów* w 1917 roku Polska Akademia Umiejętności przyznała pisarzowi Nagrodę im. Mikołaja Reja, a w roku następnym to samo gremium przedstawiło w Sztokholmie oficjalną kandydaturę do Nagrody Nobla. Kontrkandydatami Reymonta byli m. in.: Maksym Gorkij, Tomasz Mann i Stefan Żeromski.

Powieść *Chłopi*, choć najgłośniejsza i uznana za najbardziej wybitną w dorobku pisarza, nie wyczerpała twórczych możliwości Reymonta. Po niej wydał on jeszcze m. in. tomy nowel *Marzyciel* i *Pęknięty dzwon*, zbeletryzowany reportaż *Z ziemi chełmskiej*, baśń o tematyce tatrzańskiej *Legenda*, powieść spirytystyczną *Wampir*, alegoryczną powieść *Bunt* oraz trylogię historyczną *Rok 1794*, opisującą wydarzenia Insurekcji Kościuszkowskiej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Władysław Reymont włączył się w działania dyplomatyczne na rzecz umocnienia pozycji państwa. Dwukrotnie wyjeżdżał do USA, gdzie wygłaszał odczyty, brał udział w dyskusjach, a także przekonywał Polonię amerykańską do poparcia pożyczki narodowej rozpisanej przez polski rząd. Podróże te zaowocowały planami napisania powieści o życiu polskich emigrantów chłopskich w Ameryce niezrealizowanymi wskutek pogarszającego się stanu zdrowia pisarza. Choroba nie pozwoliła mu też na osobisty udział w ceremonii wręczenia Nagrody Nobla.

Jednym z ostatnich epizodów życia pisarza był akces do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Z uwagi na stan zdrowia pisarz faktycznej działalności politycznej podjąć już nie mógł. Zmarł 6 grudnia 1925 roku w Warszawie. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Powązkach.

Opracowała Magdalena Stasieczek-Górna

Wojciech Jekiel

Jerzy Giedroyc i jego „Kultura”

Jerzy Giedroyc, wykształcony w Warszawie prawnik, w Polsce międzywojennej wysoki urzędnik ministerialny, polityk i publicysta, związany z prasą młodokonserwatywną, urodził się w Mińsku w 1906 roku. Na początku II wojny światowej trafił do Rumunii, potem na Bliski Wschód, i tu wstąpił do Armii Polskiej.

W 1946 r. utworzył w Rzymie polski Instytut Literacki. Początkowo wydawał on książki, w połowie zaś 1947 r. zaczął publikować czasopismo „Kultura”, najpierw kwartalnik, później miesięcznik. Instytut opierał się na strukturach i majątku dowodzonej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej na Wschodzie, we Włoszech zwanej już Drugim Korpusem. Twórcy Instytutu po demobilizacji przenieśli się do Paryża. „Kultura” zaczęła ukazywać jako miesięcznik, kontynuowano wydawanie książek. Określenie „paryska kultura” jest ważne, w latach powojennych bowiem w Polsce powstawały czasopiśma też zwące się „Kulturą” i chodzi o to, żeby ich nie mylić.

Z Giedroyciem współpracowali: pisarz Gustaw Herling-Grudziński (1919-2000), malarz i pisarz Józef Czapski, brat naczelnego redaktora Henryk oraz małżeństwo Zofia i Zygmunt Hertzowie. Ten zespół pracował w Paryżu; ważną rolę odegrali też współpracownicy: Juliusz Mieroszewski z Londynu, Jerzy Stempowski z Berna, Andrzej Bobkowski z Gwatemali, Konstanty A. Jeleński, Stanisław Vincenz i inni.

Po przenosinach do Paryża przed zespołem stanęły poważne problemy. Po pierwsze, trzeba było utrwalić pozycję materialną Instytutu (zadbał o to m.in. Józef Czapski w czasie swych podróży po Ameryce Północnej i Południowej), polityczną (komuniści francuscy atakowali Instytut i nazywali jego siedzibę w Maison-Laffitte gniazdem polskich faszystów) i formalną, ponieważ należało pokonać wiele przeszkód biurokratycznych. Od początku lat pięćdziesiątych „Kultura” wychodziła już regularnie i Instytut mógł podejmować coraz to nowe inicjatywy wydawnicze.

W pierwszym etapie działalności „Kultura” poświęciła się przygotowaniu emigracji polskiej do długiego pobytu na obczyźnie. Giedroyc nie wierzył w nową wojnę między dawnymi członkami koalicji antyhitlerowskiej, był przekonany, że decyzje podjęte w Jącku będą trwałe, że Polacy muszą liczyć się z wieloletnim podziałem Europy i bronić własnej tożsa-

Fot. S. Frefro-Bonicki/Société Historique
et Littéraire Polonaise/ Bibliothèque
Polonaise de Paris



Jerzy Giedroyc – redaktor „Kultury”

mości. Chodziło o przetrwanie kulturalne i polityczne przy braku nadziei na szybki powrót do ojczyzny nad Wisłą.

Z biegiem lat sytuacja zmieniła się, „Kultura” bowiem zyskała aprobatę ze strony dużej części emigracyjnej inteligencji, i to z różnych kontynentów; mogła też poszerzyć zakres swojej działalności o sprawy krajowe.

W przeciwieństwie do wielu polskich emigracyjnych czasopism i środowisk kulturalnych nie dominował w miesięczniku nurt nostalgiczny, wspomnieniowy. Giedroycia interesowała Polska współczesna, jej życie, gospodarka, polityka i kultura, przy czym przyjmował zawsze dwa punkty widzenia: emigracyjny i krajowy. Odrzucał dość rozpowszechnioną wśród emigracyjnych intelektualistów postawę bojkotu Kraju. Owszem, w „Kulturze” publikowało się dużo o sprawach Polaków na emigracji, ale przede wszystkim pisało się w niej o Kraju i dla Kraju, i Giedroyc chętnie przy tym korzystał z materiału dostarczanego przez ludzi przybywających do Paryża z Polski. Najbardziej interesujące były dla niego fakty i poglądy różniące się od oficjalnie głoszonych przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

Redaktor zwracał na przykład uwagę na tygodnik młodej inteligencji „Po Prostu”, w którym pisał m. in. młody ekonomista Stefan Kurowski, ciekaw był poglądów politycznych Władysława Bieńkowskiego, byłego przyjaciela Władysława Gomułki, obserwował różnice stanowisk między Adamem Schaffem i innymi polskimi marksistami. Najbardziej intere-

O KULTURZE

Fot. S. Frefro-Bontecki/Société Historique et Littéraire
Polonaise/Bibliothèque Polonaise de Paris



Wręczenie doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego
Jerzemu Giedroycowi w 1991 roku w Bibliotece Polskiej w Paryżu

sował się głośnym w 1956 roku konfliktem między dwoma frakcjami w PZPR, natolińską i puławską (*Klub Krzywego Koła* Witolda Jedlickiego i osobno wydany słynny rozdział tej krytyki *Żydy i Chamy*). Jak widać, uwagę Redaktora przyciąga wszystko, co odnosi się do polskiej lewicy i do „dysydentów”: grupa warszawskich intelektualistów w Klubie Krzywego Koła, perypetie ideowe marksistowskiego krytyka literackiego Andrzeja Stawara, krąg autorów i aktorów Studenckiego Teatru Satyryków z Warszawy, młodzi pisarze z Markiem Hłaską na czele.

Giedroyc drukował ich utwory wierszem i prozą, wspomnienia, eseje i rozprawy. Wielu autorów krajowych publikowało u Giedroycia anonimowo lub pod pseudonimem, np. Stefan Kisielewski, pisarz, publicysta i polityk, wydawał w Paryżu swoje powieści jako Tomasz Staliński. Intelektualistom i artystom, przybywającym do Francji z Polski, fundował stypendia, ułatwiał kontakty i podróże, gościł ich w willi Maisons-Laffitte.

Giedroyc z optymizmem powitał przemiany polityczne i społeczne, jakie dokonały się w Polsce w 1956 roku, a które nazywano wówczas destalinizacją, polską odwilżą i polskim Październikiem. Podzielał wówczas w pewnym sensie poglądy znacznej części polskiego społeczeństwa, które masowo poparło W. Gomułkę, widząc w nim nowoczesnego reformatora prowadzącego Kraj do prawdziwego socjalizmu. Rozczarowanie niespełnionych i rozbudzonych nadziei znalazło później wyraz w licznych publikacjach „Kultury”.

Giedroyc zwracał też uwagę na inne kolejne ważne polskie wydarzenia: list 34 intelektualistów w obronie kultury i prze-

ciw cenzurze, protesty studenckie w marcu 1968, stłumione przez milicję strajki na Wybrzeżu w 1970, powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR) w 1976, protest robotniczy w sierpniu 1980 i powstanie NSZZ „Solidarność”, stan wojenny po 13 grudnia 1981. „Kultura” rejestrowała i komentowała te wydarzenia, pisali o nich uczestnicy i analitycy.

Tę relację o stosunku Giedroycia do powojennych dziejów Kraju trzeba zamknąć jego oceną przełomu politycznego 1989 roku (Okragły Stół, wybory 4 czerwca, powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego, reforma ekonomiczna Leszka Balcerowicza). Redaktor „Kultury” przywitał z aprobatą to, że PZPR utraciła władzę, ale osobiście zachował zadziwiający dystans wobec przemian, jakie po tych faktach nastąpiły. Nigdy do Polski nie przyjechał, nie przyjął Orderu Orła Białego, o politykach III Rzeczypospolitej wyrażał się bardzo krytycznie. A jednocześnie podkreślał swoje stanowisko „propaństwowe”, demonstrował – w Paryżu – lojalny stosunek do demokratycznie wybranych przywódców państwa, z postkomunistami włącznie.

Jak widać, Giedroyc był redaktorem wyjątkowo niezależnym i bardzo mu na tej opinii zależało. Ta samodzielność prowadziła go niekiedy do konfliktu ze sponsorami, opinią publiczną, czytelnikami.

Oto kilka przykładów. W 1948 roku w „Kulturze” ukazał się reportaż Aleksandra Janty-Pończyńskiego pt. *Wracam z Polski 1948*, próbujący obiektywnie opisać rzeczywistość w kraju w okresie tuż powojennym. Ta próba obiektywizmu, a także, co gorsza, użycie wyrażenia „wyzwolenie Polski” wywołały oburzenie polskich emigrantów na Zachodzie, którzy uważali, że kraj przeszedł spod okupacji niemieckiej pod sowiecką i o żadnym wyzwoleniu nie chcieli słyszeć. W obliczu licznych protestów książka Janty została ostatecznie wydana nie w Bibliotece Kultury, lecz jako „publikacja niezależna”.

Na początku lat pięćdziesiątych jeden z czytelników, ksiądz Józef Z. Majewski, napisał do redakcji list w sprawie Wilna i Lwowa, w którym dotknął problemu będącego swoistym tabu dla emigrantów. Zaproponował mianowicie, aby Polacy pogodzili się z utratą dawnych ziem wschodnich znajdujących się już w granicach ZSRR. Wywołało to polemiki, z których po paru latach zrodził się rozbudowany program polityczny, głoszony początkowo głównie przez Juliusza Mieroszewskiego, pisującego w „Kulturze” pod pseudonimem Londyńczyk. Twierdził on, że jeżeli Polacy zaakceptowali przyłączenie do Kraju ziem niemieckich, ze Szczecinem i Wrocławiem, to nie mogą żądać odzyskania dawnych ziem na Wschodzie. Rezygnacja z nich jest warunkiem utrzymania dobrych stosunków z Ukrainą, Białorusią i Litwą. Proszę sobie wyobrazić, jak przywitali ten program polscy emigranci

pochodzący ze Lwowa, Nowogródka czy Wilna! Piszącemu te słowa mówili w 1986 r. w Glasgow starsi wiekiem Polacy, że „musimy wrócić na Wschód, bo tam są nasze domy”.

Jerzemu Giedroycowi bardzo zależało na porozumieniu i na dobrych stosunkach z naszymi sąsiadami ze Wschodu: z Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, a także z Rosjanami, nie ze Związkiem Radzieckim, lecz z Rosjanami. To rozróżnienie było bardzo ważne. Stąd kontakty Giedroycia z emigrantami rosyjskimi i stała obecność pisarzy i publicystów rosyjskich i ukraińskich na łamach „Kultury”.

W 1951 r. Czesław Miłosz, poeta, prozaik i dyplomata

Fot. S. Frefro-Bontecki/Société Historique
et Littéraire Polonaise/ Bibliothèque
de Paris



Redaktor Jerzy Giedroyc w Bibliotece Polskiej w Paryżu w towarzystwie Andrzeja Krzeczmanowicza, ówczesnego dyrektora biblioteki, w tle Zofia Herz

postanowił zostać na Zachodzie. Duża część emigracji polskiej potraktowała go jako koniunkturalistę i kryptokomunistycznego agenta, szczególnie wtedy, kiedy w artykule *Nie* (maj 1951) zdystansował się od konserwatywnych i nacjonalistycznych poglądów polskiej emigracji. Giedroyc wziął go wtedy w obronę i utwory Miłosza były regularnie drukowane w „Kulturze”.

Innym polskim pisarzem emigracyjnym drukowanym przez „Kulturę” był Witold Gombrowicz, przez długi czas niepublikowany w Kraju, a zarazem źle widziany przez pewną część emigrantów.

Dorobek wydawniczy kierowanego pewną ręką przez Jerzego Giedroycia Instytutu Literackiego jest imponujący. Oprócz miesięcznika „Kultura”, wydawanego od 1947 do 2000 r. (razem 637 numerów), wychodziły też książki, od których wydawnictwo się zaczęło. Jeszcze w Rzymie opublikowano Adama Mickiewicza *Księgi Narodu*, Henryka Sienkiewicza *Legiony* i Jerzego Stempowskiego *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*. Do 1952 roku wydano 35 tytułów; były to zarówno przedruki, jak i pierwsze edycje. Od 1953 r. ukazuje się seria wydawnicza Biblioteka Kultury, w której wyszło

ponad 500 tomów. W 1962 roku pojawiły się „Zeszyty Historyczne”, ponad 125 numerów. Wychodziły także podserie „Zeszytów”: „Dokumenty”, „Archiwum Rewolucji”, „Bez Cenzury”. W tej ostatniej wydawane były materiały przesyłane nielegalnie z Kraju, z tak zwanego drugiego obiegu.

Giedroyc, choć nie miał wykształcenia filologicznego, wydał dużo bardzo dobrych książek, i polskich, i tłumaczonych na polski. Warto tu przypomnieć kilka pozycji autorów może mniej znanych, ale godnych uwagi. Ot, choćby tom pięknych poematów prozą Mariana Pankowskiego *Smagła swoboda* (1955). Inny przykład to wznowienie przedwojennej książki Stanisława Rembeka *W polu* (1937, w Instytucie Literackim 1958). Wydanie to Giedroyc uzasadniał mniej więcej tak: po pierwsze, to jest bardzo dobra proza; po drugie, jako książka o wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. nadwerży nieco urzędową przyjaźń polsko-radziecką; po trzecie wreszcie, Rembek należy teraz do grona pisarzy związanych z prorządowym PAX-em, niechże więc PAX przypomni sobie, co Rembek pisał przed wojną.

Spośród publikacji autorów bardziej znanych warto przypomnieć wiersze Władysława Broniewskiego wydane w 1962 r. po śmierci poety, ze wstępem Wiktora Weintrauba. Były to utwory „największego polskiego poety rewolucyjnego” – jak mówiono wtedy w kraju – niedrukowane w Polsce z powodów cenzuralnych. Poza wszystkimi powodami Giedroyc nie ukrywał, że chodzi mu głównie o to, by „popsuć im uroczystości”.

Giedroycowi zależało na zapoznaniu polskich czytelników z klasykami współczesnej literatury politycznej; wydawał więc Orwella, Koestlera, Silonego i innych. Dla Polaków jednak ważniejsze były, być może, przekłady współczesnych autorów rosyjskich, krytykowanych lub niedrukowanych w ZSRR. Wymieńmy tylko najgłośniejsze z tych edytorskich inicjatyw: najpierw *Doktor Żiwago* Borysa Pasternaka, potem utwory Siniawskiego i J. Daniela i wreszcie kilka tytułów Aleksandra Sołżenicyna w bardzo dobrym tłumaczeniu Jerzego Pomianowskiego. Tłumacz występował pod nazwiskiem Michał Kaniowski, zaczerpniętym z powieści Stanisława Brzozowskiego *Płomienie*.

Niech ten ostatni przykład będzie dla nas ilustracją kłopotów, jakie musiał pokonać Redaktor podejmujący na emigracji taką inicjatywę wydawniczą. Zdobycie egzemplarza, uzyskanie praw autorskich, znalezienie tłumacza i skłonienie go do podjęcia trudu przekładu, dopilnowanie tegoż tłumacza, by nie przedłużał w nieskończoność pracy lub nie zrezygnował, druk, dystrybucja, ryzyko ponoszone przy rozpowszechnianiu w Europie środkowo-wschodniej... *Mato?* A to wszystko robił w praktyce jeden człowiek.

O KULTURZE

Oczywiście jasne jest, że wydawnictwa „Kultury” były bardzo źle widziane przez władze Polski Ludowej. Książki i czasopisma nie miały debitu w Polsce i na granicy w wypadku kontroli wszystkie były konfiskowane. Przejmowane przez służbę bezpieczeństwa były również wydawnictwa Instytutu wysyłane pocztą. Legalnie otrzymywały je nieliczne biblioteki (ale mogły je udostępniać jedynie wybranym czytelnikom) oraz niewielkie grono osób uprzywilejowanych. Trzeba było ryzykować na granicy i liczyć na to, że celnik nie skontroluje dokładnie bagażu. Wydawnictwo pragnęło wesprzeć inicjatywy przemysłowe i drukowało część publikacji w miniaturowym formacie na cieniutkim papierze biblijnym. W PRL wydawnictwa te były w czasie rewizji domowych konfiskowane, współpraca zaś z „Kulturą”, np. przewożenie i kolportaż, narażała na nieprzyjemności włącznie z postępowaniem sądowym. Negatywny stosunek do „Kultury” znajdował w PRL wyraz w licznych publikacjach polemicznych i w bogatym repertuarze obelg, jakimi obrzucano książki i ludzi z Maisons-Laffitte.

Na osobne omówienie zasługuje stosunek Giedroycia do Kościoła katolickiego. Redaktor odnosił się do Kościoła z dużym dystansem. Na łamach miesięcznika o Kościele pisali Dominik Morawski (krytycznie, ale życzliwie) oraz Antoni Pospieszalski (krytycznie i nieżyczliwie). Sam Giedroyc uważał Kościół za strukturę, która samowolnie pełniła w Polsce rząd dusz, ale jego roli nie należało przeceniać. Dla przemian politycznych we współczesnej Polsce większą rolę według Giedroycia odegrał KOR (1976) niż konklawe z 16 października 1978, które wyniosło kardynała Karola Wojtyłę na Tron Piotrowy. Kościół był dla Giedroycia organizacją quasi polityczną, która umie sterować ludźmi i działa głównie we własnym interesie. I tak też traktował ludzi Kościoła: pouczał ich, jak mają postąpić w danym momencie, pisał i do papieża, i do biskupów, ale zawsze bardzo krytycznie oceniał ich działalność.

W dotychczasowej prezentacji Instytutu Literackiego i „Kultury” przewija się wiele nazwisk poetów, prozaików, eseistów, filozofów, ekonomistów. Sam wydawca niewiele napisał. Był twórcą i mózgiem zgranego zespołu. Zachęcał, pouczał i inspirował. Z rzadka, w ostatnich latach życia (zmarł w 2000 roku) pisał Krótkie uwagi obserwatora. Należał do tej rodziny redaktorów, którzy – jak przed wojną Mieczysław Grydzewski – nie pisali, lecz redagowali. Był natomiast wielkim epistolografem. Utrzymywał kontakty listowne z bliższymi i dalszymi współpracownikami, z autorami dawnymi i nowymi, z pisarzami emigracyjnymi i krajowymi. Dzieła wszystkie Giedroycia to zbiory jego listów, częściowo wydane.

Nie ulega wątpliwości, że redaktor Jerzy Giedroyc zajmuje ważne miejsce w dziejach współczesnej kultury polskiej.

Setki numerów miesięcznika i „Zeszytów Historycznych”, setki książek, mnóstwo inicjatyw edytorskich, tysiące napisanych listów. To wszystko zrobił jeden człowiek, który niewiele podróżował, siedział w swoim gabinecie w domu pod Paryżem, czytał i redagował. Stworzył duży kawał polskiej Kultury.

Autor jest doktorem, emerytowanym pracownikiem Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

urzędnik ministerialny – official in the Ministry
 prasa młodokonserwatywna – the press of the Young Conservatives
 majątek – estate
 przenosiny – transfer
 przeszkody biurokratyczne – bureaucratic impediments
 pobyt na obczyźnie – the period of exile
 nadać profil – to give a profile
 bojkot – boycott
 frakcja – faction
 polska odwilż – the Polish Thaw
 szerokie rzesze – wide circles
 rozczarowanie do złudzeń – disillusionment
 wywołać oburzenie – to cause an outcry
 swoiste tabu – a sort of a taboo
 pisać pod pseudonimem – to write under a pen-name
 kierować pewną ręką – to lead with a sure hand
 przedruki – reprints
 wznowić – to start anew
 nadwerężyć – to damage
 zaczerpnąć z czegoś – to draw from sth
 skłonić kogoś do czegoś – to persuade sb to accept sth
 dopilnować – to make sure
 źle widziany – in disfavour
 przemyt – contraband
 wesprzeć inicjatywy – to support the initiatives
 postępowanie sądowe – legal proceedings
 obrzucać obelgami – to heap calumny
 samowolnie – (to claim) without legal grounds
 rząd dusz – the spiritual government
 Tron Piotrowy – the papal throne
 przewijać się – [here] to appear
 zgrany zespół – a close-knit team
 pouczać – to teach, to inform
 epistolograf – letter writer

Marta Nicgorska

Ukochany kraj, umiłowany kraj, czyli melodie z „Mazowsza”

Raz..., dwa..., trzy... – oto na scenę wkracza „Mazowsze”. Widzowie oczekują w skupieniu na to, co wydarzy się za chwilę. Wśród publiczności wyraźnie czuć poruszenie, gdy tytuł znanego poloneza do słów Wincentego Pola *Piękna nasza Polska cała* zaczyna rozbrzmiewać głosem kilkunastoosobowego chóru. Kiedy zza kulis żwawym krokiem wybiegają mężczyźni, by zatańczyć *Krakowiaka*, widownia zaczyna podrygiwać w jego rytm. Wreszcie zaczynają wirować kolorowe suknie roztańczonych i rozśpiewanych dziewcząt, a scena mieni się tysiącem barw ludowych strojów. Widzowie zamierają w bezruchu. A gdy koncert dobiega już końca i stuosobowa grupa artystów żegna się wdzięcznym ukłonem, publiczność, jak zawsze, reaguje żywiołowo. Nie milkną brawa i gorące okrzyki „Bis, bis”.

Gdy w 1948 r. ziściło się marzenie profesora Tadeusza Sygietyńskiego o założeniu zespołu sławiącego piękno rodzimego folkloru, nikt nie przypuszczał, że pięćdziesiąt lat później melodie pochodzące z Kurpiów czy Podhala będą robić furorę za oceanem. Nikomu się nie śniło, że widowiska składające się

licze Polski, to niech żyje Polska! – takie entuzjastyczne opinie drukowała szwajcarska „Gazette de Lausanne” po występie zespołu.

Pomysł stworzenia zespołu śpiewno-tanecznego narodził się w głowie Tadeusza Sygietyńskiego, wybitnego kompozy-

Fot. Krzysztof Wojciewski



Il. 2

Fot. Krzysztof Wojciewski



Il. 1

z polskich piosenek, pieśni oraz tańców narodowych i ludowych podbijają serca publiczności na całej kuli ziemskiej.

Dla tysięcy widzów na świecie koncerty „Mazowsza” były pierwszym kontaktem z polską kulturą. *Jeśli takie jest ob-*

tora i miłośnika folkloru, jeszcze przed II wojną światową. Profesor marzył o zespole, który by tańczył i śpiewał polski ludowy repertuar. Sygietyński długo przygotowywał się do tego przedsięwzięcia, gromadząc oraz opracowując pieśni i przyśpiewki ludowe. Wybuch II wojny światowej zniweczył jego plany. Dopiero trzy lata po zakończeniu działań wojennych udało się zrealizować pomysł – w 1948 roku założył „Mazowsze” – Ludowy Zespół Pieśni i Tańca. Oficjalnie zespół został powołany do życia dekretem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Przed profesorem Sygietyńskim i jego towarzyszką życia, Mirą Zimińską, słynną aktorką i piosenkarką przedwojennej estrady, stanęło nie lada wyzwanie. Z zapalem przystąpili do działań organizacyjnych – poszukiwania kandydatów i odpowiedniego miejsca na siedzibę zespołu. Wspólnie odwiedzali wiejskie chałupy – ona w poszukiwaniu oryginalnych strojów, on w celu zwerbowania utalentowanych wokalnie i tanecznie dzieci. Przesłuchali około 5 tysięcy dziewcząt oraz chłopców i wyłonili 180 kandydatów. Pod koniec 1948 roku do pod-

O KULTURZE

Fot. Krzysztof Wojciewski



Il. 3

warszawskiej posiadłości z początku XX wieku, nazwanej na cześć żony pierwszego właściciela Karolinem, zaczęła zjeżdżać młodzież. Pierwsi członkowie zespołu mieli nie więcej niż 16 lat. Na Sygietyńskich spoczął obowiązek wykształcenia młodych talentów.

Po dwóch latach intensywnych prób, 6 listopada 1950 roku odbyła się premiera „Mazowsza”. Ówczesny repertuar składał się z piosenek przeplatanych tańcami z regionów centralnej Polski: Opoczna, Kurpiów. W czasie tego występu młodziutka, wówczas 17-letnia Irena Santor, zaśpiewała utwór *Przeleciał ptaszek*. Publiczność oszalała. Wtedy też swoją sceniczną karierę rozpoczął inny utwór – *Kukułeczka*, który szybko stał się symbolem „Mazowsza”.

Fot. Krzysztof Wojciewski



Il. 4

Widownia Teatru Polskiego w Warszawie entuzjastycznie oklaskiwała pierwszy publiczny występ zespołu. Był on niewątpliwie jego wielkim sukcesem. Rok później „Mazowsze” wyruszyło na podbój świata, zaczynając od jedyne go słusznego w tamtych czasach kierunku – ZSRR. Po trzech latach

polskie władze zezwoliły zespołowi na wyjazd za żelazną kurtynę – najpierw „Mazowsze” zdobyło Paryż, sześć lat później Stany Zjednoczone. Po pierwszych koncertach za granicami Polski pojawiały się ciepłe komentarze: *Dwa słowa: „Mazowsze” i Sygietyński wystarczą, aby wypełniały się największe sale i amfiteatry pod gołym niebem. Setki i tysiące słuchaczy przyjmowały radosne lub smętne, rozhasane lub pełne zadumy utwory, w których geniusz naszego ludu i wielki talent kompozytora podały sobie zgodne ręce i dawały wspaniały efekt artystyczny.*

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca stał się artystycznym spełnieniem profesora Sygietyńskiego. Dla niego skomponował wiele piosenek i tańców ludowych. Wśród najbardziej znanych utworów, które opracował, są: *Kukułeczka*, *Polonez Warszawski*, *Warszawski Dzień*. Jan Brzechwa

Fot. Krzysztof Wojciewski



Il. 5

tak pisał w „Życiu Warszawy” o Sygietyńskim: *Wiemy – rzecz prosta – w jakim stopniu twórczość ludowa inspirowała Chopina. Ale Tadeusz Sygietyński odkrył dla nas piękno prawdziwej ludowej pieśni, pokazał jej niezwykle bogactwo artystyczne, stworzył z „Mazowsza” instrument, na którym wydobył z tej pieśni ton dotychczas nieznaną, a dla zwykłych słuchaczy – niespodziewany.*

W roku 1955, w którym zmarł profesor Sygietyński, wrócono koniec działalności „Mazowsza”. Co niektórzy nie mieli jednak wątpliwości, że zespół powinna ocalić Mira. Tak też się stało. Herod-baba, jak o niej mawiali złośliwi, z entuzjazmem przejęła po mężu dyrektorską pałeczkę. Kierując zespołem przeszło 40 lat, poświęciła się mu bez reszty, oddając swój talent i doświadczenie. „Mazowsze” stało się drugą po kabarecie miłością jej życia. Do ostatnich chwil tryskała energią i humorem. Bogusław Kaczyński uważa, że: *Mira należała do grona szczęśliwców, którym los podarował wszystko: nieprzeciętny talent, potężną osobowość, wybitną inteligencję, pasję twórczą*

Fot. Krzysztof Wojciewski



Il. 6

i upór w realizacji zamierzonego celu. Tym celem regulującym bieg jej długiego życia była sztuka. To dzięki niej rozszerzono program o nowe regiony etnograficzne oraz opracowano niezbadane wcześniej pieśni religijne i patriotyczne. Olbrzymim dorobkiem „Mazowsza” stała się również pokaźna kolekcja pieczołowicie odtworzonych strojów z różnych regionów. Kostiumy „Mazowsza” to w większości oryginalne dzieła artystów ludowych, wykonane z wykorzystaniem naturalnych surowców, jak wełna, len, konopie, tradycyjną dla danego regionu metodą. Kostiumy „Mazowsza” nie tylko budzą zachwyt, ale są źródłem wiedzy na temat historii ubioru w Polsce. Zespół wiele zawdzięcza doświadczeniu Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej i jej wyczuciu piękna. To Mirze zawdzięczamy, że „Mazowsze” rozkwitło i stało się naszą narodową ozdobą. To dzięki niej zdobyło międzynarodową sławę, zyskało popularność i miano ambasadora polskiej kultury. Marian Hemar, poeta i przyjaciel zespołu wyznał, że: *Gdyby nie Mira, nie byłoby Sygietyńskiego ani Mazowsza.*

Koncepcję artystyczną Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej starali się kontynuować po jej śmierci w 1997 roku kolejni dyrektorzy. Dziś stuosobową grupą artystów kieruje Jacek Kalinowski. W skład zespołu wchodzi: balet, chór i orkiestra symfoniczna. O wielkości „Mazowsza” świadczą liczby: 8 ton bagażu, 1500 kostiumów, 60 lat doświadczenia, 1,6 mln przejechanych kilometrów i 15 mln widzów, 213 tournée zagranicznych w 46 krajach świata na 6 kontynentach. W sumie „Mazowsze” dało ponad 6 tys. koncertów, z tego w 172. miejscach Polski.

„Mazowsze” wiele zawdzięcza doskonałej choreografii Witolda Zapały i wspaniałemu tenorowi Stanisława Jopka – który był pierwszym solistą zespołu i – jak o nim mawiano – najjaśniejszą jego gwiazdą. Za granicą poza kunsztem i doskonałą formą ceniono u artysty perfekcyjne wykonanie pieśni ludowych państw, w których gościło „Mazowsze”.

Stanisław Jopek śpiewał w 36. językach (między innymi po japońsku, chińsku i arabsku), a jego szlagier *Furman*, dzięki któremu otrzymał tytuł „Pierwszego Furmana Rzeczypospolitej”, zawsze wywoływał spontaniczne reakcje publiczności. Wraz ze śmiercią wybitnego artysty w 2006 r. zamknął się kolejny rozdział w historii zespołu. W uznaniu artystycznych zasług Stanisława Jopka Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował go pośmiertnie medalem Gloria Artis.

Wyjazdy, koncerty, aplauz publiczności, bisy i kosze kwiatów – tego zazdrości artystom cały świat. Jednak blask sławy oraz świetność form kosztują. Ceną jest ciężka praca, mieszkanie na walizkach, brak życiowej stabilizacji, bóle kręgosłupa i stawów, kontuzje. Mimo tego wiele młodych osób podejmuje starania, aby dostać się do elitarnego grona. Kandydaci muszą spełniać wiele wymogów: wiek 18-27

Fot. Marta Niegorska



Il. 7. Muzeum strojów ludowych w siedzibie zespołu „Mazowsze” w Karolinie

lat, wzrost kobiet 160-175 cm, mężczyzn 170-195 cm, bardzo dobry stan zdrowia. Muszą mieć wykształcenie średnie, potwierdzone świadectwem maturalnym, ukończoną szkołę muzyczną. Czy umiejętności wokalne, taneczne, aktorskie wystarczą, aby przejść przez sito? Niestety nie – od przyszłych członków zespołu oczekuje się predyspozycji scenicznych.

Na ślicznych twarzach tancerek i buziach przystojnych tancerzy króluje zawsze promienny uśmiech. Mimo dźwigania na sobie kilku kilogramów tkaniny, artyści poruszają się wdzięcznie i lekko. Ich profesjonalizm sprawia, że nawet ważący 14 kilogramów kostium łowicki potrafi zawirować w tańcu niczym lekki tiul. Jedna z kanadyjskich gazet opublikowała po występie zespołu komentarz, że mimo olbrzymiego wysiłku artyści wyglądają w czasie dwugodzinnego przedstawienia świeżo i pogodnie jak budzący się poranek.

O KULTURZE

Fot. Marta Nicgorska



Il. 8. Muzeum strojów ludowych w siedzibie zespołu „Mazowsze” w Karolinie

Każdy koncert i każde turnée zwiastują nowe plakaty. Zespół łączy ich już kilkaset. Można je obejrzeć w siedzibie zespołu, w zabytkowym pałacyku w Karolinie. Tam też można przyrzeć się z bliska kostiumom oraz pamiątkom, które zespół zgromadził w czasie turnée do wszystkich zakątków świata. A jest co podziwiać: w zbiorach „Mazowsza” znajdują się puchary, dyplomy, nagrody i najróżniejsze prezenty ofiarowane artystom również przez głowy państw. Wśród tego wszystkiego jest i polskie odznaczenie – Order Orła Białego.

Niebawem muzeum kostiumów, instrumentów ludowych oraz pamiątek z podróży „Mazowsza” zostanie przeniesione do Europejskiego Centrum Promocji Kultury Regionalnej i Narodowej „MATECZNIK-MAZOWSZE”, które zbudowano na terenie Pałacowo-Parkowego Zespołu Zabytkowego „Karolin”. Obiekt pomieści wielofunkcyjną salę widowiskowo-edukacyjną na 580 osób, garderoby dla artystów, sale prób, pracownie krawieckie, sale do prowadzenia warsztatów twórczych, centrum informatyczno-dokumentacyjne z zapleczem technicznym, sklep z materiałami audiowizualnymi i wydawniczymi, kompleks gastronomiczny.

Zespół, zawdzięczający swą nazwę centralnej równinie Polski – Mazowszu, podziwiany jest za piękne piosenki, barwne stroje, ale przede wszystkim za profesjonalnie wykonanie ludowych tańców, które swoim zasięgiem geograficznym obejmują 40 regionów etnograficznych Polski. Z uwagi na tak ogromne bogactwo repertuarowe „Mazowsze” oddaje ciepło każdego polskiego zakątka.

Jerzy Waldorff nazwał „Mazowsze” „perłą w koronie Rzeczypospolitej”. Czy słusznie? Skoro mistrzowie na całym świecie zachwycają się „Mazowszem”, a sam Artur Rubinstein kilkakrotnie uczestniczył w przedstawieniach zespołu i mówił o wielkim dziele artystycznym, jakie stworzył Tadeusz Sygietyński, możemy mieć prawdziwy powód do dumy. Tymi słowami:

*Ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochane i miasta, i wioski,
ukochany kraj,
umiłowany kraj,
ukochany, jedyny nasz, polski.*

milionom słuchaczy na świecie „Mazowsze” otwiera serca na piękno polskiego folkloru, uczy go rozumieć i cenić.

Autorka jest pracownikiem Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

wkroczyć – to enter
kulisy – wings
podrygiwać – to skip
wirować – to whirl
ukłon – bow
żywiłowo – impulsively
ziścić się – to come true
podbić serce – to win somebody's heart
przyśpiewki ludowe – folk song
zniweczyć plany – to thwart plans
powołać do życia – to bring something into existence
zwerbować – to enlist
podbój – conquest
ocalić – to save
przejąć pałeczkę – to seize power
tryskać energią – to be bursting with energy
pieczołowicie – carefully
artysta ludowy – folk artist
ból kręgosłupa – spineaches
wymóg – requirement
puchar – cup
odznaczenie – award

Barbara Janowska

Na Mazowszu

Granice Mazowsza obejmują Nizinę Mazowiecką, a osią regionu jest dolina środkowej Wisły. W krajobrazie dominują równiny i wysoczyzny porożcinane szerokimi dolinami z rozbudowanym systemem tarasów. Znaczny wpływ na krajobraz Niziny Mazowieckiej ma budowa geologiczna. Trzeciorzędowa niecka tektoniczna ujawnia się na powierzchni

Fot. A.Olej/K.Kobus – www.travelphoto.pl



Ruiny zamku Książąt Mazowieckich w Czersku

w postaci rozległej kotliny. Zbiegają się w niej największe rzeki regionu – Wisła, Bug, Narew, Wkra, Bzura. Wody z kotliny wyprowadza tylko Wisła. W regionie występuje kilka kompleksów leśnych. Są to puszcze: Kurpiowska, Biała, Kozienicka. Na szczególną uwagę zasługuje Puszcza Kampinoska (22 tys. ha) granicząca z Warszawą, gdzie utworzono park narodowy chroniący rozległe tereny bagienne i torfowiskowe oraz wydmy śródlądowe. Najbardziej znany, 21-kilometrowy szlak turystyczny parku wiedzie z północy na południe. Warto nim pójść na pieszą wycieczkę, gdyż jest to wędrówka do źródeł zorganizowanej polskiej turystyki nizinnej. Zaczęła się ona właśnie tutaj w 1907 r. Zaczynający się w Leoncinie znakowany szlak turystyczny został nazwany imieniem Aleksandra Janowskiego (1866-1944) – głównego organizatora wycieczki, współzałożyciela Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i pioniera krajoznawstwa w nowoczesnym znaczeniu. Spoczywa on w Alei Zasłużonych na Powązkach; tam na jego grobowcu wyryty jest symboliczny zarys drogi. W 1904 r. w Leoncinie urodził się laureat literackiego Nobla z 1978 r., piszący w języku jidysz Isaac Bashevis Singer.

Dla miłośników przyrody jest to ciekawa wycieczka również dlatego, iż szlak przebiega południkowo przez wszystkie tarasy puszczańskie: zalewowy, wydumowy, bagienny i wysoki. Daje to możliwość obejrzenia w czasie jednej wędrówki prawie wszystkich typów krajobrazu Kampinoskiego Parku Narodowego. Tutaj jest niemała szansa spotkania się oko w oko z łosiami, dzikami, zwinnymi kunami leśnymi, tajemniczymi czarnymi bocianami i żurawiami.

W Puszczy Kampinoskiej znajduje się znana miejscowość Laski. Tu w 1922 r. niewidoma siostra Elżbieta Róża Czacka rozpoczęła budowę zakładu dla ociemniałych. Pomagał jej ksiądz Władysław Kornilowicz, późniejszy opiekun duchowy Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Na terenie Laszek mieści się cmentarz zakładowy, gdzie spoczywają poeci Antoni Słonimski, Jan Lechoń, prozaicy Jerzy Zawieyski i Marian Brandys oraz wiele innych znanych osób.

Na dawnym Mazowszu, już za pierwszych Piastów, z wyjątkiem północno-wschodnich bagien i puszczy, istniała cała sieć gródków i stanic rozsianych pośród wielu osad targowych i otwartych osiedli wiejskich, powiązanych utartymi szlakami prymitywnych dróg. Niektóre z nich łączyły się jednak w szerszy, bardziej uczęszczany szlak komunikacyjny, zamieniając się z czasem w ogólnokrajową, a nawet międzynarodową drogę handlową. Taką to właśnie drogą był już w XII wieku wielki trakt wiodący z Pomorza na Ruś przez Płock, Wyszogród, Zakroczym i Czersk. Krzyżował się on na ziemiach środkowego Mazowsza z innymi drogami lądowymi.

Fot. A.Olej/K.Kobus – www.travelphoto.pl



Zamek Książąt Mazowieckich w Ciechanowie

PODRÓŻE POLONICUM

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, drewniana zagroda

wymi, prowadzącymi z północy na Łowicz, Rawę i Radom do Lwowa, jak też z Płocka przez Warkę, Opoczno i Inowłódz do Krakowa, Wieliczki i Bochni. Główne szlaki dysponowały zapleczem w postaci grodów i osad, gdzie organizowano wymianę towarów.

Do takich grodów zaliczyć można Ciechanów leżący w dolinie rzeki Łodyni, która jest lewym dopływem Wkry. Przeprowadzone badania archeologiczne na ciechanowskim grodzisku dowiodły, że już w VII w. istniało tu bogate życie. Rozwojowi osiedla sprzyjały warunki topograficzne. Przebiegał bowiem tędy znany od zamierzchłych czasów szlak bursztynowy, wiodący z północy na południe. Krzyżował się on ze szlakiem handlowym, biegnącym z zachodu na wschód Europy. Te uwarunkowania i pracowitość mieszkańców spowodowały, że Ciechanów wysunął się na czoło północno-mazowieckich grodów i przejął rolę centrum administracyjnego i obronnego regionu. Pełnemu rozwojowi osady przeszkadzały zakusy sąsiadów z północy i ich łupieskie najazdy. Od końca XII w. napadali na Ciechanów Pomorzanie, Prusowie i Jadzwingowie. W 1337 r. strasznego spustoszenia dokonali Litwini pod wodzą księcia Olgierda.

Dziś warto przyjechać do Ciechanowa dla okazałych i w ostatnich latach konserwowanych ruin gotyckiego Zamku Książąt Mazowieckich, położonego na wzgórzu, w zakolu rzeki Łodyni. Z daleka widać duże masywne okragłe wieże znajdujące się w narożach zamkowych murów, wzniesionych na planie prostokąta. Dziś mieści się tu Muzeum Okręgowe, w którym są prezentowane zbiory historyczne, etnograficzne i militaria. Do zwiedzania udostępniono baszty, piwnice i dziedziniec. Ciekawostką jest, że Ciechanów otrzymała Bona Sforza w ramach odpłaty wdowej. Zaprowadziła w nim wzorowy porządek, w okolicy rozwijała rolnictwo, a w XVI wieku miasto stało się ważnym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym. W Ciechanowie warto zwrócić uwagę na XIX-wieczny ratusz z dekorowaną wieżą, zbudowaną według projektu Hen-

ryka Marconiego, architekta włoskiego pochodzenia, twórcy m.in. Hotelu Europejskiego w Warszawie.

Podobne znaczenie miał Gostynin. Początki osadnictwa na terenie współczesnego Gostynina są trudne do uchwycenia. Skromne ślady domostwa odkryte pod koniec lat czterdziestych XX w. około 800 metrów na południowy-wchód od rynku, pozwoliły wysunąć przypuszczenia, że pomiędzy VI a VIII wiekiem istniała tu pierwsza stała osada. Gęste lasy puszczy gostynińskiej stanowiły długo skuteczną zaporę dla rozwoju osadnictwa w okolicach Gostynina. Uległo to jednak zmianie z chwilą, gdy przez Ziemię Gostynińską zaczęły prowadzić ważne szlaki komunikacyjno-handlowe, przede wszystkim z Kujaw na Mazowsze środkowe i dalej aż na Ruś. Dynamiczny rozwój grodu datuje się od czasów panowania na Mazowszu księcia Siemowita III. To on w roku 1352 jako pierwszy włączył do swej oficjalnej tytulatury – tytuł księcia gostynińskiego. On też prawdopodobnie wznosił pierwszy,

Fot. Aneta Stępień



Dworek w Żelazowej Woli, miejsce urodzenia Fryderyka Chopina

choć skromny zamek w Gostyninie, na sztucznie podwyższonym wzgórzu pomiędzy rozlewiskami na lewym brzegu Skrwy. Za jego czasów zaczęło się rozwijać osadnictwo na prawym brzegu tej rzeki, na terenie później lokowanego miasta.

Także Ostrołęka, położona na lewym brzegu rzeki Narwi koło ujścia rzeczki Omulew swym usytuowaniem na skraju puszczy, lecz na ważnym szlaku handlowym, trakcie Warszawa-Wilno zyskała przywilej miejski nadany przez księcia Siemowita III w Wyszogrodzie w 1373 roku.

Życie mieszkańców dawnego Mazowsza najpełniej prezentuje się dziś w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Skansen zajmuje powierzchnię 60 ha. Oprócz turystów dość często goszczą tu ekipy filmowe. Drewniane zagrody, wiatrak czy kuźnia zostały wykorzystane m.in. w ekranizacjach *Pana Tadeusza* i *Ogniem i mieczem*. Architektura ludowa wiele uroku dodaje z pewnością malownicza okolica. Część skansenu jest położona w głębokiej, zalesionej dolinie Sierpienicy. W skansenie odtworzono całą wieś rządówkę, na którą składa się aż 11 zagród. Ponadto z okolicznych wsi przeniesiono do

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Kościół obronny w Brochowie

skansenu młyn, liczne kapliczki i wiele chałup z XIX i XX wieku. W skansenie można kupić przeróżne wyroby i rzeźby, okolica słynie bowiem ze zdolnych twórców sztuki ludowej. Co roku w lipcu odbywa się w Sierpcu Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca „Kasztelania”.

Na Mazowszu odkrywamy ślady wielu znanych Polaków. Warszawa i Mazowsze to mała ojczyzna największego z polskich kompozytorów. „Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem Świata Obywatel” – tak o Fryderyku Chopinie (1810-1849) napisał Cyprian Kamil Norwid. W Polsce wymazanej z map Europy ten wielki geniusz i gorący patriota był dla zaborcy wyjątkowo niewygodny, bowiem nie tylko Robert Schumann uważał, że jego muzyka to „armaty ukryte wśród kwiatów”. Chopin spędził na emigracji blisko połowę swego życia. Urodził się w Żelazowej Woli niedaleko Warszawy. Dziś w dworcu otoczonym starannie wypielegnowanym parkiem znajduje się muzeum kompozytora, a w letnie niedziele organizowane są koncerty. Pierwszym warszawskim mieszkaniem Chopina był Pałac Saski. Blisko stąd do zboru ewangelickiego, w którym 15-letni pianista wystąpił przed carem, i do Pałacu

Błękitnego, gdzie w wieku 6 lat grał po raz pierwszy w życiu dla wąskiego kręgu słuchaczy. Pierwszy publiczny koncert Fryderyka Chopina zorganizowano w 1818 roku w Pałacu Radziwiłłowskim. W Belwederze, wówczas siedzibie wielkiego księcia Konstantego, występował wielokrotnie od 12 roku życia. U sióstr Wizytek, w jednym z najpiękniejszych warszawskich kościołów, podczas mszy akademickich akompaniował na organach chórowi. Kolejne adresy Chopinów to prawa oficyna Pałacu Kazimierzowskiego oraz Pałac Krasińskich, gdzie zrekonstruowano salonik Chopinów. Muzeum biograficzne i siedziba Towarzystwa im. Fryderyka Chopina mieszczą się w Zamku Ostrogskich. Znany z niedzielnych transmisji mszy świętych kościół św. Krzyża mieści najdroższą pamiątkę po kompozytorze – urnę z sercem, skrycie przewiezioną z Paryża przez siostrę Fryderyka, Ludwikę. Druga z sióstr, Izabela, mieszkała po sąsiedzku z Pałacem Zamoyskich, z którego okien Kozacy – w odwet za zamach na hrabiego Berga – wyrzucili wraz z innymi meblami bezcenny fortepian artysty. Zdarzenie to opisał Norwid w wierszu *Fortepian Szopena*, „Ideał sięgnął bruku ...” Oprócz Żelazowej Woli należy odwiedzić kościół obronny w Brochowie, gdzie Chopin został ochrzczony, a ślub brali jego rodzice i najstarsza siostra. Nie można zapomnieć o Sannikach, w których spędził lato w 1828 r., zaproszony przez rodziców przyjaciela Konstantego Prusaka. Tradycje chopinowskie są tu żywe do dziś. W parku zobaczymy pomnik kompozytora wykonany przez Ludwikę Nitschową (autorkę warszawskiej Syreny), w pałacu – Izbę Pamięci. Co miesiąc organizowane są tu koncerty fortepianowe. Sanniki słyną również z zachowanego tu folkloru, m.in. oryginalnych strojów ludowych. Mazowiecki krajobraz – piaszczysta droga, wierzby i łąki z makami i chabrami – skojarzony z muzyką Chopina urosł do rangi narodowego symbolu.

Od Łowicza po Grodzisk Mazowiecki odbędziemy interesującą wędrówkę śladami Józefa Chełmońskiego (1849-1914), wybitnego polskiego malarza. Józef Chełmoński urodził się we wsi Boczek koło Łowicza. Kształcił się w Łowiczu, Warszawie i Monachium. Malował sceny rodzajowe z życia polskiej wsi (słynne *Babie lato*), targi końskie, polowania, a także sceny batalistyczne. Mistrz przedstawiania konia w ruchu. W latach 1875-1887 przebywał w Paryżu, gdzie malował rozpędzone zaprzęgi (tzw. trójki i czwórki). Tam zyskał sławę i pieniądze. Po powrocie do kraju osiedlił się w Kulkówce i odtąd tworzył głównie nastrojowe pejzaże.

W Łowiczu warto zwiedzić kolegiatę, w której Józef Chełmoński został ochrzczony. W muzeum łowickim przechowywany jest obraz Chełmońskiego i tablica upamiętniająca związki artysty z miastem. Barwne stroje łowickie Księżaków (tj. mieszkańców dawnego Księstwa Łowickiego) możemy

Fot. A. Olej/K.Kobus – www.travelphoto.pl



Dzieci w strojach regionalnych w czasie procesji Bożego Ciała w Łowiczu

PODRÓŻE POLONICUM

dziś podziwiać podczas procesji Bożego Ciała. Dawna kolegiata pełniła rolę katedry arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów Polski rezydujących w Łowiczu od XIII do XVIII wieku.

Z Łowicza już całkiem blisko do Nieborowa, posiadłości Radziwiłłów, gdzie znajduje się zaprojektowany przez znakomitego architekta, Tylmana z Gameren, jeden z najlepiej zachowanych barokowych pałaców w Polsce. W Nieborowie dziadek Chełmońskiego, znany ze swoich zdolności literackich i rysunkowych, był sekretarzem samego księcia Michała Hieronima Radziwiłła. Tu też urodził się ojciec malarza. Z kolei w niewielkiej wsi Guzów zobaczymy Pałac Sobańskich z XIX wieku oraz park, a w nim okazały pomnik Michała Kleofasa Ogińskiego, upamiętniający miejsce urodzenia kompozytora, autora słynnego poloneza *Pożegnanie ojczyzny*. Chełmoński przebywał tu w 1894 roku, gdzie wykonał liczne szkice okolicznych lasów. Z Kulkówki, w której osiadł po powrocie z Paryża, blisko było do Radziejowic, więc artysta często gościł u Krasieńskich, właścicieli pałacu. Zespół pałacowo-parkowy w Radziejowicach składa się z neogotyckiego zamku, barokowego pałacu i parku krajobrazowego. Był siedzibą możnego rodu Radziejowskich. Jeden z jego przedstawicieli, Hieronim, sprowadził w 1655 r. Szwedów do Polski. Bywali tu królowie, m.in. Jan Kazimierz, a częsty bywalec Radziejowic ma tu stałą wystawę swoich prac malarskich. Jeśli chcemy oddać hołd wielkiemu artyście, to udajmy się do miejsca jego wiecznego spoczynku w pobliskim Żelechowie. Na grobie przeczytamy: „Wielki malarz, piewca życia wsi i piękna ziemi ojczystej”.

Trzeci wielki Polak, który pozostawił swe ślady na Mazowszu, to poeta, dramaturg i powieściopisarz – Zygmunt Krasieński (1812-1859). Urodził się w Paryżu. Jego ojcem chrzestnym był Napoleon Bonaparte. Sławę zyskał jako autor dramatów *Nie-boska komedia* i *Irydion*. Uważany był, obok Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego za trzeciego polskiego wieszcz. Zmarł w Paryżu, pochowany jest w rodzinnej Opinogórze.

Do Opinogóry Krasieński powracał myślą tak, jak Mickiewicz do Nowogródka, a Słowacki do Krzemieńca. Kiedy 50 lat temu zrodził się pomysł stworzenia Muzeum Romantyzmu, spośród rodzinnych miejscowości tylko Opinogóra leżała w granicach Polski. Odbudowano więc tę rezydencję i stworzono obiekt pałacowo-parkowy, który łączy w sobie piękno architektury i natury. W Opinogórze oprócz roman-

tycznego zamku, (siedziby muzeum) warto obejrzeć wzniesioną równocześnie oficynę, pomnik poety, a wśród kamiennych mebli w zabytkowym parku słynną marmurową ławeczkę z napisem: „Niech pamięć moja zawsze Ci będzie miła”, którą ufundowała Amelia Załuska, pierwsza młodzięcza miłość Zygmunta. Zachował się także kościół z nagrobkiem matki poety oraz kryptą z katakumbami kryjącymi prochy dziadków, rodziców, samego poety oraz jego synów i wnuków.

Zygmunt Krasieński odwiedzał także często rodzową siedzibę w Warszawie (obecnie pałac Czapskich – ten sam, w którego oficynie mieszkał przed wyjazdem z kraju Fryderyk Chopin).

Mazowsze to piękno kryjące się w niezliczonych zakątkach miast i miasteczek, to wspaniałe liryczne, nieco melancholijne krajobrazy odkrywane tak chętnie w muzyce Chopina, to także interesujące zabytki architektury i sztuki. A odkąd powstał Zalew Zegrzyński, w miejscu, gdzie Bug łączy

się z Narwią, jest Mazowsze także terenem rekreacyjnym, chętnie odwiedzanym przez mieszkańców stolicy.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Fot. A.Olej/K.Kobus – www.travelphoto.pl



Muzeum romantyzmu w Opinogórze

Słowniczek – Vocabulary:

teren bagienny – marsh land
teren torfowiskowy – peatbog land
wydma śródlądowa – inland dune
łoś – elk, *am.* moose
dzik – wild boar
kuna leśna – pine marten
czarny bocian – black stork
żuraw – crane
stanica – campsite
zamierzchłe czasy – distant /old times
zakusy – attempts
zakole – meander
odprawa wdowia – widow's gratuity
zbór ewangelicki – protestant church
zaprzęg – horse team
oddać hołd – to pay homage

Barbara Janowska

Płock – dawny gród stołeczny

Z wysokiej skarpy Wzgórza Tumskiego w Płocku Wisła ukazuje się w całej krasie. Pośrodku przestrzeni wypełnia elewator zbożowy. Jego wnętrze z czerwonej cegły przypomina bardziej obiekt militarny niż przemysłowy. Obok znajduje się port i stocznia rzeczna. Po drugiej stronie rzeki, za wałem, rozpościera się przedmieście – Radziwie – „ubogi krewny” (szczególnie po katastrofalnej powodzi w 1982 roku) rozwijającego się wciąż Płocka. Na horyzoncie widać się zieloną wstęgą Lasy Gostynińskie, kontrastujące z zabarwieniem rzeki. Na Wzgórzu Tumskim przykuwają uwagę czerwone dachy kościołów i sąsiadujących z nimi zabudowań, pokryte patyną dachówki dawnych baszt zamkowych, górujących nad całą okolicą. To w tym miejscu rozłożył *skrzydła do lotu* Władysław Broniewski, mieszkaniec Płocka, tu pisał: *z Tumskiej spoglądam Góry, na Królewski Las*. Autor poematu „Mazowsze” we fragmencie mówi z miłością:

*Mowo polska, Wiśło rodzinna,
Miłości, od innych prostsza...
Mowo wysoka, rzeko głębina,
Mowo i rzeko Mazowsza.*

Na skarpie wiślanej roztawiali swe sztalugi mistrzowie pędzla. Cennym dziewiętnastowiecznym dokumentem epoki są obrazy Płocka malowane przez Andrzeja Karszowickiego i dagerotypy (pierwsza technika fotograficzna) Juliana Zawodzińskiego. Piękno tego miasta odkrywali: Wojciech Gerson, Aleksander Gieryski, Marian Trzebiński, Wacław Żaboklicki i wielu innych.

Fot. Piotr Statkiewicz



Wzgórze Tumskie od przystani żeglarskiej

Śledząc dzieje Płocka, uczymy się historii Polski. Badania archeologiczne, przeprowadzone na Wzgórzu Tumskim, wskazują, że osadnictwo na terenie przyszłego miasta skupiło się wokół istniejącego tu w IX i X wieku ośrodka kultu pogańskiego. Mały gród stał się załóżkiem rezydencji feudalnej z podgrodziami, a następnie siedziby monarszej Bolesława Chrobrego, a może nawet już Mieszka I.

Fot. Piotr Statkiewicz



Widok na Radziwie – lewobrzeżną część Płocka

Za najstarszą budowlę murowaną w Płocku uznano pałacium Bolesława Chrobrego z końca X wieku, nawiązujące do okazałych siedzib znanych z Ostrowu Lednickiego, Giecza i Przemysła. W budynku mieściły się apartamenty, mieszkania dla rodziny i dworu panującego oraz dobudowana kaplica w kształcie rotundy z absydą. Od XI wieku Płock był stolicą Mazowsza, przejściowo (1079-1138) rezydencją Władysława Hermana, a następnie Bolesława Krzywoustego. Władysław Herman upodobał sobie to miasto. Zbudował tu drugi pałac z granitowych ciosów, stąd rządził Mazowszem. W Płocku kancelaria książęca tworzyła akty państwowe i wystawiała monarsze dokumenty. Tu znajdowała się szkoła kształcąca młodzież do objęcia odpowiedzialnych urzędów państwowych. Tu wreszcie w 1075 roku powstało biskupstwo płockie.

W okresie panowania Władysława Hermana i jego syna Bolesława Krzywoustego, aż do śmierci tego monarchy w 1138 roku, Płock był główną siedzibą władcy Polski. W myśl testamentu Bolesława Krzywoustego, Mazowsze wraz z Płockiem otrzymał Bolesław IV Kędzierzawy, a następnie jego syn, Leszek. W czasie długoletniego panowania książąt

PODRÓŻE POLONICUM

mazowieckich Płock był wielokrotnie łupiony i palony przez Prusów, od XIII wieku także przez Krzyżaków, Litwinów i Rusinów. Prawa miejskie otrzymał Płock najwcześniej ze wszystkich miast mazowieckich, bo już w 1237 roku, wcześniej od Poznania, a prawie jednocześnie z pierwszą lokacją Krakowa.

W XIV wieku za panowania Kazimierza Wielkiego Mazowsze pozostawało niezależne, podobnie poza granicami państwa polskiego był podporządkowany Czechom Śląsk oraz zagarnięte przez Krzyżaków Pomorze Nadwiślańskie, Kujawy i Ziemia Dobrzyńska. Na mocy traktatu pokojowego zawartego między Karolem IV Luksemburskim, panującym na tronie czeskim, i Kazimierzem Wielkim doszło do przekazania w lenno Mazowsza królowi polskiemu w zamian za zrzeczenie się przez niego wszelkich praw do Śląska. W 1495 roku Księstwo Płockie weszło w skład Korony.

W wieku XVI nastąpił rozkwit miasta. Nad Wisłą pobudowano spichrze, młyny oraz port. Czynna była wyższa szkoła, w której nauczali profesorowie z Akademii Krakowskiej. Chlubą ziemi płockiej był znakomity poeta epoki baroku Maciej Sarbiewski. Niestety od XVII wieku rozpoczął się upadek miasta. Przyczyniły się do tego dwukrotne najazdy Szwedów, groźne pożary i dziesiątkujące mieszkańców epidemie.

Po drugim rozbiórze Polski (1793 r.) miasto dostało się pod panowanie pruskie. W 1807 roku stało się siedzibą departamentu płockiego Księstwa Warszawskiego. Po utworzeniu Królestwa Polskiego w 1815 roku zostało miastem wojewódzkim i siedzibą sądów. Dużą rolę w ożywieniu ruchu umysłowego i naukowego odegrało powstałe w 1820 roku Towarzystwo Naukowe Płockie (istnieje do dziś).

Okresy rozkwitu miasta przeplatały się z latami upadku. Z piastowskiego zamku pozostały dziś ślady w postaci dwóch wież: Szlacheckiej i Zegarowej oraz zabudowań pobenedyk-

tyńskich. Natomiast w całej okazałości zachowała się katedra romańska z XI wieku z Kaplicą Królewską, w której znajduje

się sarkofagi kryjące szczątki władców: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Wspaniałą ozdobą katedry były brązowe drzwi, wykonane w Magdeburgu. Ich oryginał znajduje się dziś w soborze katedralnym w Nowogrodzie Wielkim. Został wywieziony z Płocka w niewyjaśnionych okolicznościach około 1430 roku. Wierną kopię Drzwi Płockich wykonano w 1981 roku. W pobliżu znajduje się Muzeum Diecezjalne, gromadzące eksponaty sakralne o wielkiej wartości historycznej i artystycznej. Natomiast w przebudowanym zamku, a następnie siedzibie opactwa benedyktyńskiego zlokalizowano Muzeum Mazowieckie. Na jego zbiory składają się zabytki archeologiczne, historyczne, etnograficzne, ponadto znajduje się tam duży dział malarstwa, numizmatów i sztuki secesyjnej.

Jest to najbogatsza i największa kolekcja secesji (*Art Nouveau*). Można tam obejrzeć siedzące w fotelach i na krzesłach manekiny kobiet ubrane według wymogów ówczesnej mody. Damy zastygłe w pięknych pozach prowadzą konwersacje, czytają wiersze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Zbiory mieszczą się w 12 salach i korytarzach pierwszego piętra muzeum. Znajdują się tu prace Stanisława Wyspiańskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera, Józefa Fałata, Leona Wyczółkowskiego – wybitnych polskich malarzy. Na pachnących politurą meblach stoją lampy naftowe, patery, dzbanki, szkatuły, przeróżne bibeloty. Ekspozycję uzupełniają kaflowe piece, żyrandole, dywany, kilimy, tiule i muśliny. Secesja (z łac. –

odejście) odeszła od ciężkiego monumentu, kanciastego detalu, by stać się sztuką, której cechą charakterystyczną było zamiłowanie do falistych i płynnych linii, pełne wyrafinowania swobodne układy kompozycyjne oraz subtelna i jasna kolorystyka.

Na terenie Płocka działali również znakomici architekci włoscy z przełomu XVIII i XIX wieku: Antoni Corazzi, Hen-

Fot. Piotr Stankiewicz



Wieża Zegarowa

Fot. Roman Wierchoń



Drzwi Płockie

ryk Marconi i Dominik Merlini. Sławę ziemi płockiej przynoszą jej wierni synowie: Gustaw Zieliński, poeta, uczestnik powstania listopadowego (założony przez niego w 1855 roku księgozbiór stał się podstawą Biblioteki im. Zielińskich w Płocku), aktor Wincenty Rapacki, socjolog Ludwik Krzywicki, kompozytor Wacław Lachman, fizyk Jerzy Marian Pniewski i powołany po „rewolucji solidarnościowej” premier RP – Tadeusz Mazowiecki.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary:

krasa – beauty
wić się – to snake
pokryty patyną – covered with patina
osadnictwo – colonization
załążek – seed
rotunda z absydą – rotunda with apse
łupić – plunder
lenno – fief
spichrz – granary
szczątki – remains

Marta Skura

Porozmawiajmy jak Niemiec z Polakiem

Na ławce przed siedzibą Polonicum często rozmawiają studenci z Niemiec i z Polski. Rzadko dyskutują o historii i polityce. Tematem ich rozmowy są najczęściej studia, podróże, muzyka, filmy, sport, książki czy warszawskie kluby. Mimo bagażu historii, mimo wielu różnic kulturowych, młodzi Polacy mają dobry kontakt z niemieckimi rówieśnikami.

Gdy podejdziemy bliżej, usłyszymy, że mówią po polsku. Interesujące i oryginalne są usterki językowe Niemców wynikające z interferencji języka polskiego i niemieckiego. Student niemiecki mówi czasem: **egalnie* (niem. egal - pol. obojętnie), **typiczny* (niem. typisch - pol. *typowy*), **przyjaciół ode mnie* (niem. ein Freund von mir) zamiast: *mój przyjaciel*, **w tekście stoi* (niem. im Text steht) zamiast *w tekście jest napisane*, **namiotowaliśmy* (niem. wir haben gezeltet) zamiast *nocowaliśmy w namiocie*, **Zamelduj się u mnie!* (niem. Melde dich bei mir!), mając na myśli polskie *Odezwij się do mnie!*

Niemcy są uważnymi obserwatorami polskiej rzeczywistości. Swoje zdziwienie często werbalizują. Gdy spacerowa-



łam ulicami Warszawy z gościem z Münster, usłyszałam pytanie: „Dla czego na każdym kroku można spotkać „Salon gier”? Polska jest przecież katolickim krajem (niem. gier – żądza, pożądliwość). Studentka z Poczdamu dziwiła się wielokrotnie ogłoszeniom na Wydziale Ekonomii: „Uwaga! Konkurs!”. Pewnego dnia stwierdziła: „Polacy to chyba często bankrutują. Ale dlaczego ogłaszają to tak chętnie publicznie?” (niem. konkurs – upadłość, bankructwo).

Fot. Maciek Niegorski



Steffen Möller znany z występów kabaretowych, programu *Europa da się lubić* czy z serialu *M jak miłość* z uśmiechem na ustach wspomina swój pierwszy kontakt z językiem polskim. Przysłuchiwał się wtedy grupie młodych Polaków i z ich konwersacji zrozumiał tylko jedno słowo – *tak* (niem. Tag [ta: k]- dzień), więc myślał, że rozmawiają o pogodzie. Potem, podczas spaceru po krakowskim Rynku zobaczył napis pod pomnikiem Mickiewicza: „Adamowi Mickiewiczowi naród”. W przewodniku znalazł tylko nazwisko – Adam Mickiewicz, więc pomyślał, że postać na pomniku to jakiś kuzyn poety.

O POLSCE I POLAKACH

Niemki czują się w niektórych sytuacjach ignorowane przez polskich mężczyzn. Pewnego dnia zostałam zapytana przez studentkę z Hamburga: *Dlaczego chłopcy w Polsce wymieniają uścisk dłoni na powitanie i pożegnanie wyłącznie między sobą, a dziewczyny raczej obdarzyć tylko krótkim spojrzeniem i słowem <cześć>?* Aż strach pomyśleć, jak zareagowałyby na pocałunek w dłoń, który dalej (choć coraz rzadziej) praktykowany jest w Polsce. Niemieccy studenci dyskutują często z Polakami na temat rzekomego bezsensu obyczaju panującego w Polsce (i właściwie wszędzie „na świecie”), każącego mężczyznom przepuszczać kobiety w drzwiach. Ich zdaniem, to mężczyzna powinien pierwszy wejść, na przykład do restauracji, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie czyha tam na jego towarzyszkę jakieś niebezpieczeństwo.

Jednak najwięcej czasu i energii pochłania Niemcom opanowanie naszego języka. Na początku nauki uważają polszczyznę za język trudny. Stopniowo przekonują się jednak, że między niemieckim a polskim istnieją podobieństwa. Pierwszą grupę łatwych do zapamiętania dla Niemców polskich słów stanowią zapożyczenia polsko-niemieckie. W języku niemieckim znajdziemy mało słów zapożyczonych z języka polskiego. Mamy tu np. *Gurke* (pol. *ogórek*) i *Grenze* (pol. *granica*). W języku polskim natomiast jest wiele słów zapożyczonych z niemieckiego. Do tej grupy należą głównie stare zapożyczenia z XII i XIII wieku, takie jak: *handel*, *dach*, *plac*, *sznur*, *farba* itd. Późniejsze zapożyczenia to np. *szynka*, *kartofel*, *sznycel*. Wiele słów trafiło do polszczyzny z języka łacińskiego lub greckiego za pośrednictwem niemieckiego, np. *apteka* (niem. *Apotheke*), *kościół* (niem. *Kirche*), *wanna* (*Wanne*). Poza tym słuchacze niemieckojęzyczni rozumieją obecne w polszczyźnie internacjonalizmy, takie jak np. *radio*, *czekolada*, *kolega*, *organizować*, *krytykować*, *dyskutować*.

Kalkami z języka niemieckiego są również niektóre idiomy, np. *Tu leży pies pogrzebany* (niem. *Da liegt der Hund begraben*), choć zazwyczaj frazeologizmy i porzekadła nie dają się słowo w słowo przetłumaczyć, gdyż zostały w nich utrwalone realia życia społeczno-obyczajowego danych użytkowników języka, ludzkie przekonania i poglądy na świat. Na przykład po polsku nie można powiedzieć *głupi jak chleb* (niem.

dumm wie ein Brot), ponieważ w kulturze polskiej chleb jest rzeczą szanowaną, wręcz świętą, co zostało wielokrotnie zapisane w polskiej literaturze. Po polsku mówimy *głupi jak but*. Innym przykładem jest niemiecki frazeologizm - *Schwein haben* (pol. mieć świnie), który używany jest w znaczeniu *mieć szczęście*. W polskiej kulturze świnia nie symbolizuje szczęścia, lecz nieczystość, żarłoczność, głupotę.

Na oddzielną uwagę zasługują tzw. *falszywi przyjaciele tłumacza*, czyli wyrazy języka niemieckiego i polskiego o identycznej lub podobnej formie fonologiczno-graficznej, lecz różnych znaczeniach. Przykładem są tu: pol. *dom* (niem. Haus) i niem. *Dom* (pol. katedra), czy słowo *docent*, które w języku polskim oznacza samodzielnego pracownika naukowego, natomiast w Niemczech jako *Dozent* określa się nie każdego nauczyciela akademickiego.

Oprócz znajomości polskiej kultury, frazeologii i leksyki niezbędne jest opanowanie podstawowych reguł gramatycznych. Sporo trudności nastroczają studentom niemieckojęzycznym, m.in. aspekt czasownika, końcówki miejscownika czy deklinacja liczebnika.

A jacy są studenci niemieckojęzyczni na lektoracie języka polskiego? To wiedzą tylko sami lektorzy, którzy zasypywani są przez Niemców prośbami typu: *Proszę podać mi pełną listę rzeczowników w dopełniaczu liczby pojedynczej, które mają końcówkę –u i tych, które kończą się na –a* albo pytaniami w rodzaju: *Dlaczego w języku polskim mówimy <jeść chleb> ale <jeść banana>?* Studenci zauważą każdą „nieprawidłowość”, każde odejście od reguły i podzielą się spostrzeżeniem typu: *Znalazłem błąd na polskich monetach ...Dlaczego jest dwa złote ale pięć złotych?* Żaden wyjątek nie ujdzie uwadze Niemca, nie zadowoli go żadna zdawkowa odpowiedź. Student niemieckojęzyczny jest uczniem pilnym, acz wymagającym. Dla lektora więc uczenie Niemca może okazać się nie lada wyzwaniem.

Studenci z Niemiec są ambitni i łatwo się nie poddają. Krok po kroku opanowują reguły gramatyczne, nowe słownictwo i z dnia na dzień mówią coraz lepiej po polsku.

Autorka jest absolwentką polonistyki i studentką germanistyki UW, uczyła języka polskiego na Uniwersytecie w Poczdamie i w Centrum „Polonicum” UW.

Radosław Kaleta

Białoruś i Polska – rzecz o mylących podobieństwach językowych

Białoruś i Polska to dziś sąsiadki, ale w latach 1569–1795 (czyli czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a *de facto* wielu narodowości tworzyły jedno państwo, o czym nie zawsze się pamięta. Ale nawet to nie zmienia faktu, że Białoruś i Polska mają wspólną historię.

W 1921 roku na mocy traktatu ryskiego dzisiejsza Białoruś została podzielona: jej część zachodnia znalazła się w granicach Polski, wschodnia zaś — w ZSRR. Rzeczpospolita otrzymała w ten sposób część ziem należących do niej przed rozbiorami. W granicach II Rzeczypospolitej (1918–1939) znajdowały się m.in.: Wilno, Braśław, Grodno, Lida, Baranowicze, Nieśwież, Nowogródek, Zaosie, Tuhanowicze, Mir, Żyrowice, Słonim, Pińsk, Brześć, Krzemieniec oraz Lwów — miasta i miejscowości leżące dziś na terytorium Litwy, Białorusi i Ukrainy. O wielonarodowości tamtych terenów świadczy fakt, że w samym Mińsku w latach 20. XX wieku były aż cztery języki urzędowe: białoruski, rosyjski, polski oraz jidysz¹.

Wystarczy przeczytać biografie choćby króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Adama Mickiewicza, Tomasza Zana, Antoniego Edwarda Odyńca, Jana Czczota, Władysława Syrokomli, Wincentego Korotyńskiego, Stanisława Moniuszki, Elizy Orzeszkowej, Marii Rodziewiczówny, Józefa Czechowicza czy Jerzego Giedroycia i Ryszarda Kapuścińskiego, by przekonać się, że życie wielu osobistości związane było także z terenami dzisiejszej Białorusi. Już same nazwy miejscowości, w których osoby te urodziły się bądź zmarły, o tym świadczą.

Dość powiedzieć, że Stanisław August Poniatowski urodził się w Wołczynie (obecnie wieś białoruska przy granicy z Polską), Tomasz Zan uczył się w gimnazjum w Mińsku (dzisiejszej stolicy Białorusi), a pochowany został w Smolanach na dzisiejszej Białorusi (obwód witebski), Jan Czczot badał białoruski folklor i pisał wiersze także po białorusku (np.



Rys. 1. Zasięg terytorialny Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1619 na tle współczesnej mapy Europy: 1. Korona, 2. Prusy – Lenno Królestwa Polskiego, 3. Wielkie Księstwo Litewskie, 4. Liwlandia – posiadłość Korony i Litwy (Livonia), 5. Kurlandia – Lenno Rzeczypospolitej

wiersz *Na przyjezd Adama Mickiewicza*), Stanisław Moniuszko urodził się niedaleko Mińska, Eliza Orzeszkowa zmarła i została pochowana w Grodnie, Józef Czechowicz pracował jako nauczyciel w Braślawiu i Słobódce (osadzie całkowicie białoruskiej), Jerzy Giedroyc urodził się w Mińsku, a Ryszard Kapuściński w Pińsku.

Ale nie wspominam o tym po to, by dostarczać argumentów nacjonalistom spierającym się o przynależność narodową wybitnych postaci i prawo do ich dorobku. Kto pozna realia historyczne, które wiązały i rozdzielały nasze kraje, prześledzi zmiany granic i skład narodowościowy na tych terenach, przekona się, jak bardzo nasze kultury oddziaływały na siebie, jak mieszały się języki, obyczaje, i szybko zrozumie, że takie spory pozbawione są sensu. Najwybitniejsze jednostki często pochodzą z pogranicza kultur, czerpią z dorobku wielu narodów i właśnie dlatego ich twórczość jest ubogacona różnorodnością, a przez to tak cenna.

¹ *Historyja Minska. Istorija Minska*, red. U. A. Babkova, Mińsk 2006, s. 325.

KĄCIK JĘZYKOWY

Trzeba dodać, że także nasze języki miały wspólną historię, co więcej — mimo że polski należy do grupy języków zachodniosłowiańskich, a białoruski do wschodniosłowiańskich — współtworzyły się: „*Kontakty językowe polsko-ukraińskie, a także polsko-białoruskie mają szczególny charakter. Wielowiekowe współżycie w ramach jednego organizmu państwowego, wzajemne przenikanie i dopełnianie się kultur spowodowały, że wszystkie trzy języki ukształtowały się przy silnych wzajemnych wpływach. Dotyczy to nie tylko języków literackich, ale także gwar zarówno kontaktujących się bezpośrednio, jak i odległych*”². W języku literackim wpływy te widoczne są już w XVI i XVII wieku w utworach Mikołaja Reja, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego czy Szymona Zimorowica, ale także w XIX-wiecznych dziełach Adama Mickiewicza, Tomasza Zana, Antoniego Edwarda Odyńca. We współczesnej polszczyźnie mamy m.in. takie białorutenizmy (zapożyczenia z języka białoruskiego), jak: *morda, grabież, hałas, hodować, posag, rubież* oraz *czerep* i *najmita*³.

Bez świadomości związków historycznych trudno zrozumieć zjawisko współczesnych mylących leksykalnych podo-



Rys. 2. II Rzeczpospolita

bieństw międzyjęzykowych. A występuje ono w każdym języku⁴ — w międzynarodowej literaturze możemy spotkać

² J. Rieger, J. Siatkowski, *Kontakty polszczyzny z językami słowiańskimi* [w:] *Współczesny język polski*, (red.) J. Bartmiński, Lublin 2001, s. 544.

³ *Ibidem*, s. 546.

⁴ Wszystkie terminy i leksemy języków słowiańskich zapisywane cyrylicą są przedstawione w transkrypcji, by przybliżyć problematykę także osobom znającym tylko litery łacińskie.



Rys. 3. Narodowości II RP

różne określenia, np.: angielskie: *false friends* (of a translator), *false cognates*, *misleading words*; białoruskie: *falszywija siabry* (*pierakładczyka*), *subucznyja słowy*, *pseudainternacyjanalnyja słowy*, *miżmounyja amonimy*, *paraleksija*; bułgarskie: *neverni* (*lzlivi*) *prijateli* (*na prevodacza*); chorwackie: *lažni prijatelji*; czeskie: *falešní přátelé překladatele*, *zdrádná slova*, *mezijazykové falsiekvivalenty*, *mezijazykové homonimie*; hiszpańskie: *falsos amigos*; niemieckie: *falsche Freunde* (*des Übersetzers*), *irrenführende Fremdwörter*; polskie: *falszywi przyjaciele* (*tłumacza/sławisty*), *zwodnicze słowa*, *zdradliwe słowa*, *wyrazy o podobnym brzmieniu a odmiennym znaczeniu*, *homonimy międzyjęzykowe*, *ekwiwalenty pozorne*, *mylące podobieństwa międzyjęzykowe*, *złudne odpowiedniki*, *odpowiedniki pozorne*, *aproksymaty*, *tautonymy*, *falsi-ekwiwalencja*, *pułapki leksykalne*; rosyjskie: *łożnyje družja* (*pieriewodczyka*); serbskie: *lažni drugovi*.

Termin „*homonimia międzyjęzykowa*” pochodzi z prac językoznawców radzieckich. Jest również stosowany przez niektórych językoznawców słowackich. Mówiąc o homonimii językowej, ma się na myśli występowanie w różnych językach wyrazów o bardzo podobnej, niemal identycznej postaci brzmieniowej i/lub graficznej i różnym znaczeniu. Ze względu na różnice w systemach fonetycznych różnych języków powinno się raczej mówić o podo-



Rys. 4. Dzisiejsza Republika Białorusi

bieństwie postaci brzmieniowej⁵. „Polski termin *falszywi przyjaciele tłumacza* (i odpowiednie nazwy w innych językach) jest kalką językową terminu francuskiego *faux amis du traducteur* wprowadzonego do literatury językoznawczej w roku 1928 przez Koesslera i Deroquiny. I chociaż krytykuje się metaforyczność i nieprecyzyjność tej nazwy, to jest ona używana dość powszechnie mimo różnych prób zastąpienia jej innymi wyrażeniami. Termin ten można rozumieć wąsko: odnosi się on wówczas do wyrazów dwóch języków o identycznej lub podobnej formie (graficznej i/lub fonetycznej), lecz różnych znaczeniach”⁶.

Taka międzyjęzykowa homonimia nie jest wyłącznie problemem tłumaczy, ale przede wszystkim osób uczących się języków obcych, zwłaszcza podobnych (np. słowiańskich), gdzie interferencja językowa jest zjawiskiem częstszym. Z *falszywymi przyjaciółmi* trzeba się zmagać, gdyż stawiają rzeczy na głowie i są źródłem licznych nieporozumień. W tym szkicu skupię się na mylących wyrazach białorusko-polskich.

Żeby móc posługiwać się wspomnianymi terminami, trzeba porównywać wyrazy przynajmniej dwóch języków. Językoznawcy stosują różne kryteria porównywania homonimów międzyjęzykowych. Można wybrać z jednego języka tylko takie leksemy, które brzmią tak samo w drugim języku (np. białus. *baczny* [widoczny] — pol. *baczny* [uważny, ostrożny])

⁵ M. Majewska, *Homonimia i homonimy w opisie językoznawczym*, Warszawa 2002, s. 56.

⁶ R. Lipczuk, *Internacjonalizmy a „falszywi przyjaciele tłumacza”* [w:] *Język a kultura t. 7*, (red.) J. Maćkowiak, J. Siatkowski, Wrocław 1992, s. 139.

albo takie, które mają tylko podobną formę (np. białus. *apadki* [opady] — pol. *odpadki* [resztki, śmiecie]). Innym kryterium jest semantyka: można wybrać tylko takie ekwiwalenty pozorne, które są podobne/identyczne pod względem formy, ale różnią się wszystkimi znaczeniami (np. białus. *skazać* [powiedzieć] — pol. *skazać* [wydać wyrok skazujący]) i odwrotnie: wybrać takie, które różnią się tylko niektórymi znaczeniami, a inne mają takie same.

W tym artykule przedstawię subiektywnie wybrane złudne odpowiedniki białorusko-polskie o podobnej/identycznej formie, których wszystkie znaczenia się różnią⁷.

1. Białus. *admianić* to I. znieść, uchylić (wyrok), II. odwołać (wyjazd); pol. *odmienić* to I. zmienić (odmienić los; małżeństwo go odmieniło), II. odmienić (np. przez przypadki).
2. Białus. *apadki* to po prostu opady, a nie pol. *odpadki* (resztki, śmieci).
3. Białus. *aswoić* to I. opanować (język obcy), II. zagospodarować (ugory); pol. *oswoić* to I. przyzwyczaić (oswoić dziecko z wodą; być oswojonym z widokiem krwi), II. przyzwyczajać zwierzę do ludzi (oswoić sarenkę).
4. Białus. *bahatyr* to bogacz, a nie pol. *bohater* (człowiek, który dokonał czynów wymagających niezwyklej odwagi).
5. Białus. *baczny* to widoczny, pol. *baczny* to uważny, ostrożny.
6. Białus. *blahi* to zły, a pol. *blahy* to nieistotny, bez znaczenia.
7. Białus. *borszcz* to tylko barszcz ukraiński; pol. *barszcz* to I. zupa z buraków, II. roślina, chwast (na łąkach, w zaroślach).
8. Białus. *bulba* to ziemniaki, a pol. *bulwa* (buraka) to dolna/podziemna część łodygi rośliny; czasem określa się tak podbite oko (Ale masz bulwę!).
9. Białus. *wadzić* to I. prowadzić (chorego; samochód), II. wodzić (palcem po mapie); pol. *wadzić* to przeszkadzać komuś w czymś (wadzić komuś swoją obecnością).
10. Białus. *wiesci* to czasownik prowadzić (rozmowę; zebranie; chorego pod rękę); pol. *wieści* to rzeczownik oznaczający wiadomości, pogłoski, plotki (otrzymać wieści od kogoś; krążyć o kimś różne wieści).
11. Białus. *wydatny* to I. wspaniały, znakomity, świetny, nieprzeciętny (człowiek), II. celujący (stopień, ocena), III.

⁷ Na podstawie: A. M. Bułyka, *Tłumaczalny słownik białoruskiej mowy*, Minsk 2005; Ja. Wołkawa, W. Awilawa, *Słownik polsko-białoruski* pod red. H. A. Cychuna, Minsk 2005; T. Jasińska, A. Bartoszewicz, *Kieszonkowy słownik białorusko-polski, polsko-białoruski*, Warszawa 2007; *Słownik języka polskiego*, (red.) M. Szymczak, t. I–III, Warszawa 1988; *Słownik współczesnego języka polskiego*, (red.) B. Dunaj, Warszawa 1996.

KĄCIK JĘZYKOWY

znany (działacz); pol. *wydatny* to I. okazały, znaczny (wydatna pomoc), II. wystający, wypukły (wydatny nos, wydatne kości policzkowe).

12. Błrus. *wykazacca* to wypowiedzieć się, a pol. *wykazać się* to udowodnić coś (swoją wiedzę, umiejętności, kwalifikacje), czasem używane jako popisać się.

13. Błrus. *wymowa* to wymówka, nagana, upomnienie, a pol. *wymowa* to I. sposób wypowiadania wyrazów, II. ogólny sens, przesłanie (wymowa dzieła, utworu, filmu).

14. Błrus. *hadać* to wróżyć, a pol. *gadać* to mówić, opowiadać (Jak on dużo gada! Gadał nieciekawie).

15. Błrus. *hałasawać* to głośować, błrus. *hałasawannie* to głośowanie, a pol. *hałasować* to wydawać/wywoływać głośne, nieprzyjemne dźwięki, odgłosy zakłócające spokój; pol. *hałasowanie* (rzeczownik od czasownika *hałasować*).

16. Błrus. *hierainia* to bohaterka, a pol. *heroína* to nie tylko bohaterka, ale też rodzaj narkotyku.

17. Błrus. *dawiesci* to doprowadzić (do drzwi; sprawę do końca; do łez); pol. *dowieść* to udowodnić coś (dowieść swojej niewinności).

18. Błrus. *daruczyć* to I. polecić, zlecić, II. powierzyć, oddać pod opiekę (dzieci nauczycielowi), a błrus. *daruczenie* to polecenie, zlecenie; pol. *doręczyć* to dostarczyć coś komuś, oddać do rąk (doręczyć listy); pol. *doręczenie* (rzeczownik od czasownika *doręczyć*).

19. Błrus. *duma* to zaduma, rozmyślanie, rozważanie, a pol. *duma* to I. poczucie własnej godności i wartości, II. chluba, ozdoba (Ktoś jest dumą uniwersytetu).

20. Błrus. *zawod* to zakład, fabryka, a pol. *zawód* to I. wyuczone zajęcie (pracować w zawodzie; wolny zawód), II. rozczarowanie z powodu niespełnienia oczekiwań (doznać zawodu).

21. Błrus. *zakaz* to zamówienie, a pol. *zakaz* to polecenie zabraniające czegoś (zakaz wjazdu).

22. Błrus. *zakon* to I. prawo, ustawa, II. zasady, reguły, wymogi; pol. *zakon* to zgromadzenie religijne (zakon jezuitów); błrus. *zakonny* to I. prawny, prawomocny, legalny, II. uzasadniony, słuszny, sprawiedliwy; a pol. *zakonny* odnoszący się do zakonu (życie zakonne, reguła zakonna).

23. Błrus. *zapomnić* to zapamiętać, a nie pol. *zapomnieć* (nie pamiętać).

24. Błrus. *z'jawa* to I. zjawisko, II. scena, odsłona (sztuki), a nie pol. *zjawia* (nocna).

25. Błrus. *kazać* to mówić, a nie pol. *kazać* (coś zrobić, polecić zażądać).

26. Błrus. *karenny* to I. rdzenny (rdzenna ludność), II. gruntowny, radykalny, zasadniczy (radykalne zmiany); pol. *korzenny* to związany z korzeniami (korzenny aromat).

27. Błrus. *klatwa* to przysięga, a pol. *klątwa* to I. wyłączenie ze społeczności religijnej, II. przekleństwo (Choroba ojca to dla nich prawdziwa klątwa).

28. Błrus. *koska* to przecinek, a pol. *kostka* to I. zdrobnienie od *kość*, II. kostka do gry, III. przedmiot o regularnych kształtach (kostka brukowa, kostka lodu), IV. płytko do szarpania strun niektórych instrumentów (kostka gitarowa).

29. Błrus. *kukła* to kok (rodzaj uczesania włosów), a nie pol. *kukła* (lalka, manekin).

30. Błrus. *lekcyja* to wykład, odczyt, prelekcja, a pol. *lekcja* I. jednostka nauczania (lekcja fizyki), II. nauka, nauczka (lekcja pokory, szacunku; odebrać lekcję).

31. Błrus. *łob* to czoło, a nie pol. *łeb* (głowa).

32. Błrus. *luby* to każdy, jakkolwiek, a nie pol. *luby* (kochany).

33. Błrus. *mahazyn* to sklep, a pol. *magazyn* to I. pomieszczenie, w którym coś się przechowuje (magazyn żywnościowy), II. czasopismo (magazyn wędkarski), III. stała audycja radiowa/telewizyjna (magazyn kulturalny).

34. Błrus. *miacz* to piłka, a nie pol. *mecz/miecz* (rodzaj broni).

35. Błrus. *naprawa* to w prawo, a nie pol. *naprawa* (usuwanie usterek).

36. Błrus. *order* to I. nakaz (rewizji), II. przydział (na mieszkanie), a nie pol. *order* (odznaczenie za zasługi).

37. Błrus. *pawaha* to poważanie, szacunek, uszanowanie, a pol. *powaga* to sposób bycia przejawiający się opanowaniem odruchów, uczuć (iść z powagą).

38. Błrus. *paranić* to zranić, skaleczyć, a nie pol. *poronić* (urodzić przedwcześnie martwy płód).

39. Błrus. *paruszyć* to I. zakłócić (spokój), II. naruszyć, złamać (dyscyplinę); a nie pol. *poruszyć* (kwestię; kogoś do łez).

40. Błrus. *piensija* to I. renta, II. emerytura; a nie pol. *pensja* (płaca za pracę).

41. Błrus. *pisać* (z akcentem na drugą sylabę od końca) to siusiać — potoczne określenie oddawania moczu, a nie pol. *pisać* (list).

42. Błrus. *pladowy* to owocowy, a nie pol. *plodowy* (życie płodowe, płodowy okres w rozwoju organizmu).

43. Błrus. *pospiech* to sukces, powodzenie, osiągnięcie, a nie pol. *pośpiech* (śpieszenie się).

44. Błrus. *pukać* to puszczać bąki, a nie pol. *pukać* (do drzwi).

45. Błrus. *radzima* to ojczyzna, a pol. *rodzima* to swojska, macierzysta, własna (rodzima sztuka, tradycja; rodzimy handel).

46. Błrus. *razmouny* to I. konwersacyjny, II. kolokwialny, potoczny, a nie pol. *rozmowny* (taki, który lubi rozmawiać).

47. Błrus. *raskaz* to opowiadanie, narracja, a nie pol. *rozkaz* (polecenie).

48. Błrus. *rasoł* to I. solanka, II. zalewa, a nie pol. *rosół* (z kury).

49. Błrus. *skazać* to powiedzieć, a nie pol. *skazać* (wydać wyrok).

50. Błrus. *skaczok* to skok, a nie pol. *skoczek* (np. narciarski).

51. Błrus. *skłaniać* to odmieniać przez przypadki, a nie pol. *skłaniać* (namawiać). A błrus. *skłon* to przypadek gramatyczny, a nie pol. *skłon* (ciała).

52. Błrus. *spreczny* to sporny, a nie pol. *sprzeczny* (rozbieżny, wykluczający się).

53. Błrus. *stanouczy* to I. twierdzący, pozytywny, II. dodatni, a nie pol. *stanowczy*.

54. Błrus. *stancja* to stacja, a nie pol. *stancja* (pokój wynajmowany uczniom/studentom).

55. Błrus. *stol* to sufit, a nie pol. *stół*.

56. Błrus. *strojny* to I. zgrabny, kształtny, smukły, II. przejrzysty, konsekwentny, III. uporządkowany, zgodny, harmonijny; pol. *strojny* to wystrojony, elegancki.

57. Błrus. *sum* to I. nuda, II. smutek, przygnębienie, III. tęsknota; a pol. *sum* to gatunek ryby.

58. Błrus. *sutki* to doba, a nie pol. *sutki* (wzniesienia na gruczole mlecznym ssaków zakończone brodawką; także sama brodawka).

59. Błrus. *tarmazić* to I. hamować, zatrzymywać (samochód), II. wstrzymywać, opóźniać (pracę); pol. *tarmosić* to pociągać, targać, szarpać kogoś/coś (tarmosić za ubranie).

60. Błrus. *trapić* to I. trafić, znaleźć drogę (do domu), II. dostać się (do lotnictwa); pol. *trapić* to powodować smutek, zmartwienie (być trapiionym przez nędzę).

61. Błrus. *tresci* to trząść, a nie pol. *treści* (M. Im od *treść* — zawartość merytoryczna wypowiedzi, utworu).

62. Błrus. *tuman* to mgła, a pol. *tuman* to I. kłęby czegoś sypkiego unoszące się w powietrzu (tuman kurzu, piasku, śniegu), II. dureń, idiota.

63. Błrus. *uzrost* to wiek (wiek dojrzały), a nie pol. *wzrost* (wysokość człowieka).

64. Błrus. *ulewa* to w lewo, a nie *ulewa* (obfity deszcz).

65. Błrus. *umowy* to I. warunki, II. zasady (korzystania), a pol. *umowy* to pisemne lub ustne porozumienie stron w jakiejś kwestii, dokument, kontrakt (umowy międzynarodowe).

66. Błrus. *uprawa* to w/na prawo, a nie pol. *uprawa* (ziemi).

67. Błrus. *urok* to lekcja, a pol. *urok* to I. piękno, powab, wdzięk (urok osobisty), II. czary (rzucić na kogoś urok[i]).

68. Błrus. *ustać* to I. wstać (z miejsca), II. powstać, wyniknąć (wynikła kwestia zaopatrzenia); pol. *ustać* to I. zakończyć się (Walka ustała), II. utrzymać się w pozycji stojącej (Nie móc ustać na nogach ze zmęczenia).

69. Błrus. *czuwać* to I. słyszać, II. czuć, odczuwać, a nie pol. *czuwać* (nie spać, być uważnym).

70. Błrus. *szyna* to opona, a nie pol. *szyna* (kolejowa, tramwajowa).

Zjawisko homonimii białorusko-polskiej jest na tyle ważne, że nie powinno być bagatelizowane. Zarówno Białorusini uczący się języka polskiego, jak i Polacy uczący się języka białoruskiego popełniają często ten sam błąd w założeniu już na samym początku przygody z językiem obcym; otóż wydaje się im (jednym i drugim), że skoro są to języki tak sobie bliskie, to każdy wyraz wyglądający swojsko musi oznaczać to samo, co w rodzimym języku. Niestety nie jest tak zawsze. Przecież nawet znaczenie tego samego leksemu w jednym języku na przestrzeni lat często ulega różnym zmianom (może to być zawężenie lub rozszerzenie znaczenia, nadanie nowego, dotąd nieznanego, czy przewartościowanie i nowa hierarchizacja znaczeń, np. pierwotne, etymologiczne znaczenie przegrywa z nowym, popularnym, zob. leksem *bałwan* w słownikach języka polskiego z różnych okresów); coś więc dopiero mówić o słowiańskich „odpowiednikach”, które mogą mieć wspólną genezę, ale inną historię rozwoju znaczenia.

Beztroskie podejście do tego zagadnienia nie pozwoli na opanowanie języka w takim stopniu, w jakim wydaje się, że już został opanowany. Niebezpieczne jest założenie, że zna się język obcy tylko dlatego, że jest on blisko spokrewniony z ojczystym, a większość słów jest zrozumiała zaraz po usłyszeniu. Nie chodzi przecież tylko o rozumienie, dobrą bierną znajomość języka, lecz także o umiejętne wykorzystywanie słownictwa i znajomość odpowiednich kontekstów; niedostateczne opanowanie tej sztuki można rozpoznać po zafrasowanych minach rodzimych użytkowników języka, do których się zwracamy, ale takiego widoku nikomu nie życzę...

Autor jest doktorantem w Katedrze Białorusistyki UW, słuchaczem rocznej specjalizacji glottodydaktycznej w Centrum „Polonicum”.

Barbara Janowska

Sprawozdanie z czwartych Warszawskich Spotkań z Językiem Polskim i Kulturą Polską 6-26 lipca 2008

W czwartych Warszawskich Spotkaniach z Językiem Polskim i Kulturą Polską wzięło udział 30 uczestników z 16 krajów, nie tylko, jak dotąd z Europy Wschodniej i Południowej, lecz także Europy Zachodniej oraz krajów dla nas egzotycznych, jak Egipt czy Indie. Większa różnorodność narodowościowa ożywiła atmosferę Spotkań, sprzyjając interesującym dyskusjom. Wszyscy słuchacze to młodzi humaniści, w większości studenci polonistyki i sławistyki.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Uczestnicy Warszawskich Spotkań z Językiem Polskim i Kulturą Polską w Żelazowej Woli

W związku z 10. rocznicą śmierci Zbigniewa Herberta ogólną refleksją tegorocznych Spotkań było przesłanie „Pana Cogito”. Nawiązywano do niego w czasie wykładów. Prof. Stanisław Dubisz w czasie inauguracji kursu analizował *Polszczyznę ludzi myślących*, a dr Anna Mazanek przybliżyła uczestnikom twórczość i sylwetkę Zbigniewa Herberta. Na temat roli poety i przesłania poetyckiego w historii polskiej literatury dyskutował ze studentami dr Tomasz Wroczyński w czasie warsztatów literackich. Zdobyte na zajęciach wiadomości przydały się studentom w czasie wizyty w Muzeum Literatury, gdzie obejrzeli wystawę poświęconą Zbigniewowi Herbertowi.

Poza lektoratami oraz zajęciami literackimi odbywały się warsztaty językowe prowadzone przez dr. Tomasza Korpysza, poświęcone współczesnemu językowi, kulturze języka i poprawności językowej.

Studenci obejrzeli kilka polskich filmów, m.in. *Katyn* Andrzeja Wajdy, *Sztuczki* Andrzeja Jakimowskiego, *Kanał* Andrzeja Wajdy (przed wizytą w Muzeum Powstania Warszawskiego), *Rezerwat* Łukasza Połkowskiego (przed spacerem po praskiej stronie stolicy), a także film Krzysztofa Zanussiego *Persona non grata* poprzedzający spotkanie z reżyserem w jego rezydencji w Laskach koło Warszawy.

Przebogata w treści rozmowa reżysera ze słuchaczami dotyczyła humanistycznych wyzwań XXI wieku. Po dwóch godzinach debaty w uroczej oranżerii artysta składał gościom autografy, studenci zaś wpisywali się w swoich ojczystych ję-

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Spotkanie studentów z reżyserem Krzysztofem Zanussim w rezydencji artysty w Laskach koło Warszawy

zykach do pamiątkowej księgi. Krzysztof Zanussi zapewniał studentów o swojej przyjaźni do „Polonicum” i już obiecał przyszłoroczne spotkanie.

Goszczący w „Polonicum” cudzoziemcy mieli, jak zawsze, okazję, aby poznać bliżej polską kulturę. Zwiedzili Żelazową Wolę i Nieborów, a także Wilanów, Łazienki i Zamek Królewski. Poznali też architekturę Uniwersytetu, o której opowiadał im w czasie spaceru po kampusie głównym prof. Jerzy Miziołek.

Dziewięcioro studentów uczestniczyło w warsztatach poetyckich prowadzonych przez dr. Barbarę Janowską. Efektem pracy nad tekstem poetyckim był spektakl pt. *O mej poezji* wystawiony na zakończenie kursu. Wraz ze świadectwami ukończenia kursu studenci otrzymali pamiątkowe książki i najnowszy numer „Kwartalnika Polonicum”.

Marta Nicgorska

Wydarzenia

Trzecia edycja Nagrody Polonicum – za krzewienie języka polskiego i kultury polskiej za granicą

W czasie posiedzenia w dniu 7 lipca 2008 roku Kapituła Nagrody Polonicum po raz trzeci wyłoniła laureata Nagrody Polonicum przyznawanej cudzoziemcom za wybitne zasługi w krzewieniu języka polskiego i kultury polskiej za granicą. Tegorocznym zwycięzcą została profesor Yi Lijun z Beijing University of Foreign Studies. Spośród 32 kandydatur zgłoszonych do Nagrody wyróżniono dodatkowo dyrektora Centrum Teoretyczno-Kulturalnego „Criterios” w Hawanie – pana Desiderio Navarro Pereza oraz Katedrę Języka i Literatury Polskiej w Zagrzebiu.

Nagroda Polonicum oraz wyróżnienia zostaną wręczone w listopadzie 2008 r. w czasie obchodów święta Uniwersytetu Warszawskiego. Wszystkim nagrodzonym już dziś składamy gratulacje i życzymy dalszych sukcesów.

Konkurs na najlepszą pracę poświęconą sprawom polskim

Laureatem I edycji Konkursu Polonicum został Gábor Gángó z Instytutu Badań Filozoficznych Węgierskiej Akademii Nauk, który złożył rozprawę na temat twórczości Stanisława Brzozowskiego i György'ego Lukácsa. Zwycięzca weźmie udział w Kursie Romańskim 2009 oraz otrzyma pamiątkowy dyplom.

Za wszystkie nadesłane prace serdecznie dziękujemy i zapraszamy do udziału w II edycji konkursu.

Pierwszy Kurs języka polskiego i kultury polskiej dla studentów z Uniwersytetu w Kansas

W dniach 8 czerwca – 19 lipca 2008 roku odbyła się, przygotowywana niemal rok, a zrealizowana na prośbę zaprzyjaźnionej z „Polonicum” profesor Svetlany Vassilevy-Karagyozevoj, letnia szkoła języka polskiego i kultury polskiej dla studentów z Kansas City. Troje studentów wzięło udział

w bardzo intensywnym programie językowym, a dodatkowo uczestniczyło w zajęciach audiowizualnych, warsztatach językowych oraz projekcjach filmowych. Amerykańscy studenci z zainteresowaniem poznawali najciekawsze miejsca na kulturalnej mapie stolicy. Odbyli też dwudniowe wycieczki do Gdańska i Krakowa, byli z wizytą w Toruniu i Żelazowej Woli. Świetnie odnaleźli się wśród uczestników Warszawskich Spotkań z Językiem Polskim i Kulturą Polską. Sześć tygodni minęło jak okamgnienie, ale mamy nadzieję, że to dopiero początek ich przygody z polskością.

**KONKURS
POLONICUM**
na prace dotyczące Polski

Centrum „Polonicum” zaprasza cudzoziemców do przysyłania prac na konkurs na najlepszą pracę poświęconą sprawom polskim. Prace mogą dotyczyć historii, współczesności, kultury, literatury. Nie nakładamy żadnych ograniczeń związanych z tematyką.

Wymagania formalne: 1) prace muszą być napisane w języku polskim, 2) ich objętość nie może przekraczać 100 stron znormalizowanego wydruku (1800 znaków na stronie). Prosimy o nadsyłanie prac w postaci wydruku oraz dyskiety (lub CD) na adres „Kwartalnika Polonicum” (Centrum POLONICUM, Uniwersytet Warszawski, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa) lub pocztą elektroniczną (kwartalnik.polonicum@uw.edu.pl) do końca roku kalendarzowego. Najlepsze prace zostaną uhonorowane dyplomami oraz nagrodami. Zdobywca pierwszej nagrody będzie mógł bezpłatnie uczestniczyć w Kursie Sierpniowym lub w jednym z pozostałych kursów organizowanych przez Centrum. Przewidujemy również możliwość publikacji całości lub fragmentów prac w „Kwartalniku Polonicum”. Zastrzegamy zarazem, że nadesłanych materiałów nie będziemy zwracać, a także, że pierwsza nagroda może nie zostać przyznana. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi najpóźniej do 30 marca 2008.

Warsaw University Faculty of Polish Studies
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners „Polonicum”
26-28 Krakowskie Przedmieście St. 00-927 Warsaw
pl (44) 62542000, 62542001, fax (44) 62542005
e-mail: polonicum@uw.edu.pl www.polonicum.uw.edu.pl